

GŁOS

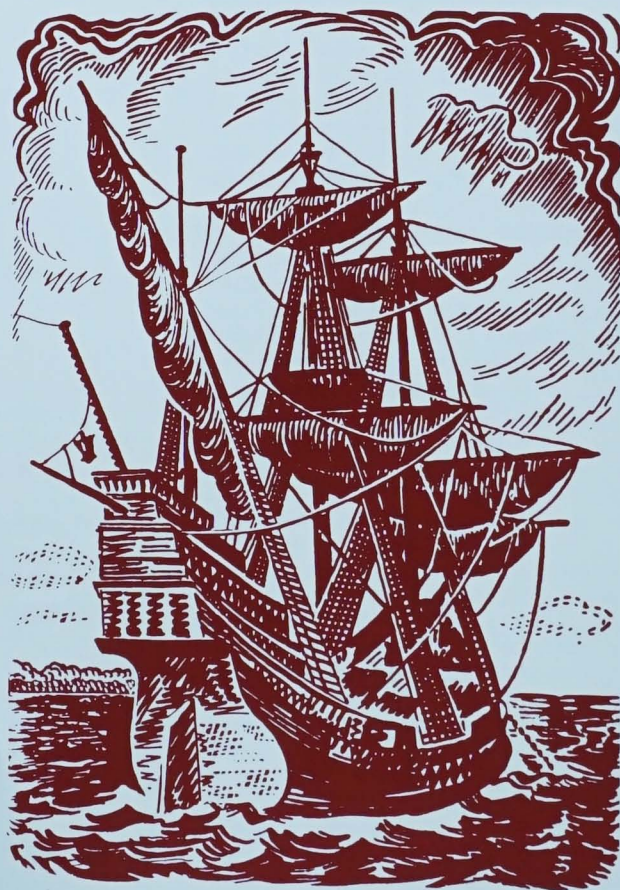


NAUCZYCIELA

ROK XXII/NR 3

ISSN 1042 3747

LATO 2007



Mary and Margaret



GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

WYDAWCA:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

ADRES REDAKCJI:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
Tel. (773) 545-6522

REDAKCJA:

Heiena Ziółkowska
Danuta Schnelder
Anna Witowska-Gmiterek
Monika Kończewska
Barbara Szenk

PRENUMERATA:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Czeki należy wystawiać na:
GŁOS NAUCZYCIELA
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania nadesłanych materiałów według własnego uznania.

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD:

Katarzyna Biela i Robert Nowak
EUROGRAF DESIGN
tel. (773) 744-0177

W NUMERZE:

Refleksje redakcyjne – H. Ziółkowska	2
Nowy podręcznik dla klasy VII	3
Listy do Redakcji	4
Skarga zesańca – autor nieznany	5
Poemat o mowie polskiej – M. Jastrun	5
WIADOMOŚCI KULTURALNO-OŚWIATOWE	
Powstaje nowa szkoła – H. Dutkiewicz	6
Łódzkie spotkanie – J. Kozak	9
Matury na Wschodnim Wybrzeżu – B. Szenk	12
Matura w Garfield – J. Szarlej, I. Kita	14
Matura na Greenpoincie – I. Oklińska-Kandybowicz	15
ABSOLWENCI POLSKICH LICEÓW NA WSCHODNIM WYBRZEŻU, 2006/2007	16
W hołdzie mamom – D. Bakufa	19
Wakacje z Panem Bogiem – K. Pawka	21
Pomagamy budować dom Młsi – D. Bakufa	24
Mama polskiej szkoły – D. Bakufa	25
Pożegnane przesłanie – H. Sulka	26
Czy człowiek może żyć bez miłości – K. Bednarczyk	27
Poznajemy Amerykę – H. Ziółkowska	30
Spełnione marzenie – M. Waksmundzka	35
MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE	
Generał Władysław Anders – D. Schneider	36
Na śmierć generała Andersa – F. Konarski	42
Anders – A. Chciuk	42
KĄCIK NAUCZYCIELA	
Nauczyciele – ks. M. Maliński	43
Oda do rąk nauczycielki – M. Kaproń	44
Uśmiech naszej Pani – H. Łochocka	44
Kto winien? – H. Romanowska	45
Żarciki	45
Rules for Teachers and Students	46
Mikołaj Rej – R. Kusper	47
Ojczyzna – R. Kusper	47
Polskie przysłowia	47
POLACY W JAMESTOWN	
Słów kilka o historii Jamestown – H. Ziółkowska	48
Polska Szkoła Jana Matejki celebryje 400-lecie Jamestown – S. Babińska	53
Jak to było w Jamestown – B. Grzełoński	54
Polacy w Jamestown – M. Kończewska	60
Pierwszy strajk w Ameryce	62
Pierwsza amerykańska szkoła zawodowa	63
Bibliografia	63
Problemy z transliteracją – D. Schneider	64
Poles Aid Jamestown Colony – T. E. Kissling	65
MATERIAŁY METODYCZNE	
Rozmowy o języku – H. Czajkowska	68
Język we współczesnej szkole – H. Czajkowska	69
Pierwsi Polacy w Ameryce – D. Schneider	71
Pierwsi Polacy w Ameryce – Z. Zioto	72
Cennik Zrzeszenia	73



Obecny numer GŁOSU NAUCZYCIELA ma charakter monograficzny: na przeszło 20 stronach przekazujemy wiadomości o pierwszych Polakach, którzy wylądowali na amerykańskiej ziemi 1 października 1608 roku. W październiku 2008 minie 400 lat od dnia ich przybycia do Jamestown w stanie Wirginia. Wypadało więc zapoznać naszych czytelników, a zwłaszcza nauczycieli i młodzież w polskich szkołach w Stanach Zjednoczonych, z tym mało znanym epizodem polonijnej i amerykańskiej historii. Niestety, nie ma jeszcze obszernego historycznego opracowania tego tematu ze względu choćby na ubóstwo dostępnych źródeł, dlatego nasze wiadomości zostały niemal wyłuskane z różnych publikacji i artykułów prasowych i nie mają naukowych ambicji. Dla ułatwienia życia nauczycielom drukujemy dwa konspekty lekcji poświęcone Polakom w Jamestown.

Szkoły w metropolii chicagowskiej zachęcamy do wzięcia udziału w konkursie „Polacy w Jamestown”, szczegóły w artykule Sylwii Babińskiej, strona 53 w tym numerze.

Wiadomości z życia szkół napływają z różnych stron, z czego się bardzo cieszymy, bo wynika z nich, że polskie szkoły nie tylko uczą, ale i wychowują i pięknie integrują polskie społeczności. Przykładem są „Wakacje z Panem Bogiem”, zbiórka funduszy na Dom Misi w Krakowie oraz coroczny Dzień Matki w Amerykańskiej Częstochowie.

Gratulacje. Gratulujemy szkołom na Wschodnim Wybrzeżu! W maju zdało tam maturę 98 absolwentów z ośmiu szkół. Duże brawa dla nauczycieli, uczniów i rodziców!

Szkoła im. Św. M. Kolbego w Riverhead, w stanie Nowy Jork, świętowała podwójnie: 35-lecie

szkoły i urodziny dyrektorki, Feliksi Sawickiej. Gratulujemy i życzymy Pani Feliksie i Szkole wielu lat owocnej pracy.

Ważnym tematem poruszonym w tym numerze jest fakt ustanowienia przez polski Senat Roku Generała Andersa w 2007 roku. Sylwetkę Generała w obszernym artykule przedstawia Danuta Schneider. Warto dodać, że szkoła im. Gen. Andersa w Chicago rozpoczęła świętowanie roku swego patrona piękną akademią ku jego czci w kwietniu 2007 roku i zorganizowała międzyszkolny konkurs literacki na jego temat. Zakończenie konkursu odbędzie się 13 października w Dniu Patrona Szkoły.

Nowe szkoły. Serdecznie witamy szkołę im. Św. Krzyża w Joliet, Illinois oraz Szkołę Języka Polskiego w Memphis, Tennessee. Inicjatorom i organizatorom – Renacie Gawlik z Joliet i Halinie Dutkiewicz z Memphis życzymy wielu lat owocnej pracy.

W ramach promowania oryginalnej twórczości nauczycieli i uczniów drukujemy dwa wiersze Rozalii Kusper, nauczycielki szkoły Reja w Chicago oraz wypracowanie maturalne jej uczennicy, Karoliny Bednarczyk.

Zachęcamy nauczycieli do przysyłania ciekawych wypracowań i wierszy swoich wychowanków do Redakcji GŁOSU. Zawsze chętnie je publikujemy. GŁOS jest pismem całego środowiska oświatowego, w które są włączeni nauczyciele, uczniowie i rodzice.

Nadsyłanie materiałów do Redakcji GŁOSU. Z powodu różnorodności programów komputerowych używanych przez osoby przysyłające nam materiały nie zawsze jesteśmy w stanie odtworzyć tekst i zdjęcia z nadesłanych dysków.

Dlatego bardzo prosimy w dodatku do dysków przysyłać wydruki artykułów oraz zdjęcia z dokładnymi opisami i nazwiskami fotografów. To bardzo ułatwia nam pracę. Dziękujemy tym, którzy się już do tego stosują.

Wraz z tym numerem wysyłamy do Państwa przypomnienia o prenumeracie za rok 2007. W połowie maja poczta amerykańska znacznie zmieniła opłaty pocztowe, co znacznie podniosło nasze koszty wydawnicze. Prosimy uprzejmie o opłacanie prenumerat. Co prawda, Redakcja i autorzy nadsyłanych materiałów nie pobierają

wynagrodzenia, ale musimy opłacić koszty przygotowania materiałów, druk i wysyłkę. W roku 2007 koszt wyprodukowania i wysyłki jednego numeru GŁOSU NAUCZYCIELA wynosi \$6 500, co nie jest bagatelą sumą.

Kończąc, wszystkim nauczycielom życzę miłego, słonecznego Dnia Nauczyciela spędzonego wśród kochających uczniów, a pozostałym czytelnikom i sympatykom naszego pisma przesyłam serdeczne pozdrowienia.

Helena Ziółkowska
Chicago, 6 września 2007



WIADOMOŚCI WYDAWNICZE

NOWY PODRĘCZNIK DLA VII KLASY

Anna Siek, Maria Ślęzak, Anna Witowska-Gmiterek.
Bliżej Polski: czytanka.

Chicago, Illinois: Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce, 2007, 184 strony.

Anna Siek, Maria Ślęzak, Anna Witowska-Gmiterek.
Bliżej Polski: ćwiczenia.

Chicago, Illinois: Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce, 2007, 112 stron.

W roku szkolnym 2007/2008 uczniowie szkół polskich w Stanach Zjednoczonych otrzymali piękny prezent: nowy podręcznik do nauki języka polskiego zatytułowany **Bliżej Polski**. Podręcznik składa się z czytanki i zeszytu z ćwiczeniami.

Czytanka zawiera wybór tekstów z literatury polskiej od czasów Jana Kochanowskiego do Wisławy Szymborskiej oraz utwory prezentujące wybitnych Polaków i ważne w historii Polski wydarzenia. Uczeń znajdzie również utwory pokazujące życie i problemy współczesnych nastolatków w domu, w szkole oraz w relacjach z rówieśnikami i dorosłymi. Poznawanie tekstów literackich połączone jest z nauką praktycz-

nej znajomości języka i umiejętnością posługiwania się językiem polskim w różnych sytuacjach. Na podstawie utworów literackich uczniowie mogą rozwijać sprawności językowe: czytanie, rozumienie, mówienie i pisanie. Teksty zostały opracowane w taki sposób, aby umożliwić uczniom samodzielną pracę i kontrolę własnych osiągnięć, a rodzicom ułatwić ewentualną pomoc.

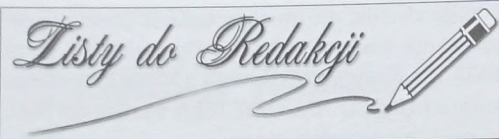
Ćwiczenia podzielone są na działy: Gramatyka i ortografia dadzą się lubić; O sztuce pisania; Zostań tłumaczem; Czytanie ze zrozumieniem.

Autorki podręcznika: Anna Siek, Maria Ślęzak i Anna Witowska-Gmiterek ukończyły studia filologiczne ze specjalnością nauczycielską. Posiadają wieloletnie doświadczenie w nauczaniu języka polskiego, zarówno w Polsce jak i w Stanach Zjednoczonych. Pracują z uczniami klas V-VIII i młodzieżą klas licealnych. Od kilkunastu lat są nauczycielkami w Polskiej Szkole im. Ignacego Jana Paderewskiego.

Na podkreślenie zasługuje piękna szata graficzna podręcznika, którą opracowała Marzena Grabiec.

Autorki osiągnęły cel, którym było opracowanie podręcznika przybliżającego Polskę, polską kulturę i język uczniom polskich szkół sobotnich.

Wydawcą podręcznika jest Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago.



Przesyłam moc najserdeczniejszych pozdrowień z gorącego Houston. Dziękuję za wszystkie podziękowania po wspaniałym Zjeździe Nauczycieli w naszym stanie Texas. Życzę pomysłności i dalszych sukcesów w redagowaniu GŁOSU NAUCZYCIELA.

Teżnamy za Wami! Zapraszamy ponownie do nas!

Aneta Króźel

Przesyłamy serdeczne pozdrowienia z Tunezji. Zwiedziliśmy ruiny Kartaginy, siostry Troi. Mimo temperatury 50°C na Saharze wciąż poszukujemy śladów przeszłości pod piaskami. Czytelnikom GŁOSU życzymy miłych wakacji.

Halina i Edmund Osysko
Tunezja, 14 czerwca 2007

Szanowna Pani Heleno!

Mam zaszczyt znów do Pani skreślić parę słów. Przede wszystkim chcę podziękować za rozświetlenie przez Waszą Redakcję życiorysu mojej zmarłej siostry Eufemii Fiedorowiczowej. Otrzymałam kilka numerów świątecznych GŁOSU, które rozdałam znajomym i rodzinie. Wszyscy bardzo byli zainteresowani tym czasopiśmem i przyznali, że rzeczywiście nauczyciele w Ameryce bardzo dużo wkładają sił w wychowanie dzieci polskich w patriotyzmie, przekazując prawdziwą historię naszej Ojczyzny, a nie zakłamana jak tutaj u nas. Siostra moja Fema, jak ją nazywaliśmy, pochodziła z licznej rodziny, 10-cioro dzieci, jedno z nich zmarło w wieku czterech lat. 9-cioro rodzice wychowali w zdrowiu, ale każde różnie przeżywało okres wojenny. Dzięki nieustannej modlitwie Mamy wszystkie dzieci przeżyły wojnę oraz zmarły śmiercią naturalną oprócz nas dwoj-

ga: mnie i młodszego brata dwa lata ode mnie młodszego. Ja przeżyłam 85 lat, lecz życie moje też było bardzo trudne. Siostra śp. Janina Ślęzak zmarła w Chicago. W czasie komunistycznej władzy skazana została za przynależność do WiN-u (Wolność i Niepodległość) na 10 lat więzienia. Odśiedziała osiem lat, a potem wyjechała do USA do męża Andrzeja Ślęzaka.

Najstarszy brat był internowany do Łotwy, a po wejściu Sowietów umieszczony w obozie w Moskwie. Następnie wstąpił do armii gen. Andersa i brał udział w walce pod Monte Cassino. Przeżył i wrócił do Polski do żony i nieletniego wówczas dziecka. Drugi brat został zabrany w walce pod Warszawą do niewoli niemieckiej. Wywieziony przez Niemców na roboty rolne do Niemiec, wrócił po zakończeniu wojny do kraju. Trzeci brat jeszcze obecnie żyjący, był członkiem Armii Krajowej. Ostatni pod karabinem milicji w ostatniej fazie walk o Berlin został zabrany z domu i miał być odesłany na front dla zasilenia Armii Kościuszkowskiej. Jedynie przez słabe serce został zatrzymany na zapleczu w sztabie głównym w Białymstoku, a po zakończeniu wojny zatrzymany w Warszawie w Ministerstwie Obrony Narodowej. I tak Bóg zachował wszystkie dzieci mojej Mamy dzięki Jej nieustannej modlitwie.

Pani Heleno! Przesyłam Pani wiersz, który pamiętam z czasów gimnazjalnych. Nie pamiętam autora, ale jeżeli przydałby się kiedyś na organizowane święto obchodów kolejnej rocznicy powstania styczniowego (1863), to proszę go wydrukować w GŁOSIE.

Otrzymałam dwa listy ze stanu New Jersey od nieznanymi mi nauczycielek, które są stałymi czytelniczkami Waszego GŁOSU. Były zbudowane życiorysem Eufemii, a znalazłszy w następnym numerze mój adres, napisały do mnie bardzo miłe listki.

Pozdrawiam

Zofia Trela
ul. Zamkowa 30a
39-450 Baranów Sandomierski
Polska
24 maja 2007

Od Redakcji:

Droga Pani Zofio!

Dziękujemy za list i materiały do GŁOSU, które nam Pani przysłała. Będziemy je zamieszczać w miarę możliwości.

Przesyłamy serdeczne pozdrowienia od nauczycieli w Stanach Zjednoczonych.

Poniżej drukujemy wiersz o zesłańcu, który Pani zapamiętała z czasów młodości.

Skarga zesłańca

Autor nieznanym

*Mamo! Mnie zimno! Jam śpiący Matko!
Mamo, zdejm z nóg mych żelaza te.
Gdzież to my jedziem, gdzie jest nasz Tatko?
I gdzie jest dom nasz? Zabawki me?*

*Dziecię szeptało: Czy widzisz Matko?
Tam, tam u góry w niebiosów mgle?
Czy widzisz Matko?
Drogi nasz Tatko za mnie,
za ciebie modlitwy śle!*

*I dalej, dalej w śnieżnej zamieci
wiatr, tuman śniegu w obłoki śle,
północna zorza na niebie świeci,
w stronę Sybiru kibitka mknie.*

*W kibitce widać postać młodzieńca,
smutne lecz dumne spojrzenie miał,
na twarzy jego był ślad rumieńca,
lecz ten też wkrótce już zniknąć miał.*

*Już ja nie ujrzę swojej ojczyzny,
ni Ojca mego, ni Matki mej,
ani mej lubej, lubej dziewczyny,
nigdy, już nigdy nie ujrzę jej.*

*Łotry w kajdany skuli me dłonie,
lecz zdrowej duszy niezdolni skuć,
zrzućcie kajdany, dajcie mi broń,
ja was nauczę jak wolność czcić!!!*

To był ostatni skazańca głos!

POEMAT O MOWIE POLSKIEJ

Mieczysław Jastrun (1903 - 1983)
(fragment)

*Człowiek ze swoją mową zrosnięty jest ciasniej
Niż drzewo z ziemią. Jakże więc nie kochać baśni
Twego dzieciństwa, mowo, nad której kotyską
Szumiąły wieki księgą lasów świętokrzyską
Gdzie słowa formowały się, zdźwięczały głoski,
Rdzeń wyrazów obrastał w zielone odrostki,
I ten język szlachecki, mieszczański i chłopski
Twardą koroną okrywał się, oblekał w dzieje -
I długo pracowali prości kołodziejcie
I stroiciele luteń w gwarze gospodarstwa
Słowotwórczego, zanim dźwięk sztuka drukarska
Przeżyła na znaki odcisniętych liter.*

*Tak rósł potoczny język Rzeczypospolitej,
Tak ustalał akcenty, znaczeniami błyskał,
W aktach grodzkich, duchownych,
W sądowych zapiskach
Bił się o swoje prawo z kościelną łaciną
Pod jej marmurowymi płytami nie zginął,
Wyszedł na rynki miejskie, ambon nie oszczędził,
Piosenką wiejską zatrzepotał, zatabedził,
Wśród niemieckiego gwaru kupców i kramarzy
Wyrósł niby białodrzew. Z łacińskich cmentarzy
Zerwał tablice, spójrz! na drukarnie naciera
Unglera, Hallera i Szarffenbergera -
Aż zaczęły odbijać Żywyoty i Pieśni,
Statuty i Psalterze w mowie - dotąd leśnej.*

*Przed biskupim, królewskim dworem czoła nie zgiął,
Lecz Commune Poloniae Regni Privilegium
Wydał w brzmieniu ojczystym, co się sobą szczyści.
Na pokoje wawelskie z łacińskich oficyn,
Na frontony kamienic, na szyldy drukarni
Wszedł jak pasterz, gdy wchodzi do swojej owczarni.
Kto czarną farbą mazał ręce swe, kto tłocznie
Naoliwiał? kto zwoził, prznosił ciężary?
Kto ducha brał polskiego dosłownie za bary?
To on - milion, wyrobnik, on w piwnice mroczne
Zepchnięty, nie księgarzy kilku, przedsiębiorców,
O których wie historia. Milion - od podworców,
Oficyn - wchodził w życie. On bronił i żywił,
Sam bezbronny, niedożywiony, nieszczęśliwy.*

POWSTAJE NOWA SZKOŁA

SZKOŁA JĘZYKA POLSKIEGO W MEMPHIS, TENNESSEE

Zgodnie z polskim zwyczajem, na początku września 2006 rozpoczął się pierwszy rok szkolny w Szkole Języka Polskiego w Memphis. Patronat nad szkołą objęła Polska Misja Katolicka, a inicjatorką i koordynatorką była Halina Dutkiewicz. Gościem na pierwszych zajęciach był ksiądz Kazimierz Abrachamczyk, który udzielił wszystkim błogosławieństwa.

Podobnie jak to bywa z każdą nową inicjatywą, nie można było przewidzieć, czy pomysł powstania szkoły się sprawdzi. Jednakże dzięki ogólnemu optymizmowi, entuzjazzmowi i energii znalazła się grupa nauczycieli, którzy podjęli się ofiarować swoją pracę, czas i talent grupie 21 uczniów. Zdecydowano utworzyć trzy klasy w zależności od wieku uczniów. Klasę dorosłych prowadzili Monika Lux-Huserik i Edek Kozłowski, klasę młodzieży uczyli Gosia Stroińska i Jacek

Dutkiewicz, a najmłodsze dzieci swoje pierwsze szkolne doświadczenia zdobywały w klasie Miłki Mitchell i Haliny Dutkiewicz. Rozpiętość wieku była bardzo duża – od 4-letnich przedszkolaków aż do przedstawicieli złotej jesieni. We wszystkich klasach panowała serdeczna, życzliwa atmosfera, a uczestnicy wykazywali zapał do nauki. Pierwszym założeniem nauczycieli było przekonać uczniów, że szkołę prawdziwie da się lubić, dlatego dołożono wszelkich starań, żeby zajęcia były pouczające, pełne wigoru, ciekawe i barwne. Niektóre lekcje były prowadzone w prywatnych domach nauczycieli np. projekcje filmów polskich i spotkania przy choince.

Podczas polonijnej Wigilii, pod kierunkiem i z oprawą muzyczną jednego z nauczycieli oraz opracowaniem artystycznym Magdy Dutkiewicz dzieci i młodzież przygotowały przedstawienie



Świąteczne spotkanie przy choince uczniów i nauczycieli.
Z gitarą – Jacek Dutkiewicz.
Fot. Archiwum szkoły

Część oficjalna zakończenia roku szkolnego. Od lewej: Magda Dutkiewicz, Jacek Dutkiewicz, Gosia Stroińska – nauczyciele; przedstawicielka rodziców; Halina Dutkiewicz i Miłka Mitchell.
Fot. Archiwum szkoły



Uczniowie ze świadectwami ukończenia pierwszego roku nauki. Z tyłu nauczyciele: Gosia Stroińska, Jacek Dutkiewicz, Halina Dutkiewicz i Miłka Mitchell.
Fot. Archiwum szkoły

Wigilijna dobranocka na podstawie tekstu zamieszczonego w GŁOSIE NAUCZYCIELA (Jesień 2004). Było to wielkim wyzwaniem i sprawdzianem, szczególnie dla dzieci, które do czasu rozpoczęcia nauki w szkole znały słabo, albo w ogóle nie posługiwały się językiem polskim. Przedstawienie podobało się wszystkim, młodzi aktorzy odnieśli sukces, sprawiając, że wieczór

wigilijny był jeszcze bogatszy we wspaniałe, świąteczne wrażenia.

Każdą lekcję poprzedzały godziny przygotowań konspektów na podstawie różnych źródeł, między innymi książek zasugerowanych przez redaktorkę GŁOSU NAUCZYCIELA Helenę Ziółkowską, wybranych pozycji z biblioteki Universitas, jak również podręczników angielskich odpowiednio zaadoptowanych do naszych potrzeb.

W ten sposób powstał materiał, którym teraz możemy się podzielić z innymi ośrodkami rozpoczynającymi trudne zadanie uczenia języka polskiego w USA. Wydaje nam się, że nadszedł czas, kiedy możemy myśleć o wstąpieniu do organizacji zrzeszającej polskie szkoły i umożliwiającej wymianę doświadczeń.

Z wielką radością możemy stwierdzić, że podstawowy cel został osiągnięty. Najmłodszy uczniowie poznali polski alfabet, pierwsze próby czytania wypadły pomyślnie a wszyscy inni poszerzyli słownictwo i umiejętność komunikowania się. Poprzez wiersze, piosenki, bajki, znajomość podstaw historii Polski i tradycji polskich rozbudowana została świadomość i przynależność narodu. Na podstawie rozpisanej ankiety wśród uczniów okazało się, że chcą, aby przedłużyć godzinę lekcyjną.

Dodatkową korzyścią związaną z działalnością szkoły jest głębsze zintegrowanie, nawiązanie bliższych kontaktów na co dzień i aktywniejsze uczestnictwo dzieci i dorosłych w życiu lokalnej Polonii.

Uroczyste zakończenie pierwszego roku szkolnego 2006/2007 w Memphis zbiegło się z obcho-

dami Dnia Matki i Ojca. Dzieci i młodzież przygotowały wiersze, piosenki i kwiaty dla rodziców. Cała ceremonia odbyła się w bardzo miłej atmosferze. Wszyscy uczniowie otrzymali eleganckie zaświadczenia o ukończeniu pierwszego roku nauki języka polskiego na poziomie A-1, a nauczyciele wyrazy uznania od rodziców za ofiarną pracę.

Rozpoczęcie następnego roku szkolnego planujemy zorganizować w plenerze, na farmie, gdzie będzie można przejechać się na wozie z sianem, pogonić kury, kaczki i koguty, nakarmić króliki, pogłaskać koty, psy i konie, popatrzeć na pasące się krowy – jednym słowem nacieszyć się wiejską sielanką. Będzie to pierwsza lekcja przyrody.

PS. Dziękuję Pani Redaktor Naczelnej GŁOSU NAUCZYCIELA za rady i egzemplarze pisma, które były mi wielką pomocą w realizacji projektu powstania Szkoły Polskiej w Memphis.

Halina Dutkiewicz
nauczycielka i koordynatorka Szkoły
Memphis, Tennessee
Maj 2007



Zakończenie roku szkolnego dla dorosłych. Od lewej w górnym rzędzie nauczyciele: Monika Lux-Huserik, Edward Kozłowski i Halina Dutkiewicz – koordynatorka szkoły. Fot. Archiwum szkoły

ŁÓDZKIE SPOTKANIE

II SPOTKANIE SZKÓŁ POLSKICH I POLONIJNYCH IM. JANA PAWŁA II

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Oddział w Łodzi oraz Katolickie Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Łodzi zaprosiły naszą bostońską placówkę na II Spotkanie Szkół Polskich i Polonijnych im. Jana Pawła II.

Od 27 marca do 3 kwietnia 2007, w odpowiedzi na zaproszenie, trzynastu uczniów oraz dwóch opiekunów ze Szkoły Języka Polskiego w Bostonie uczestniczyło w tym niezwykłym wydarzeniu, któremu przyświecały słowa papieża Polaka: „Wy jesteście nadzieją świata, wy jesteście moją nadzieją”. Młodzi uczestnicy spotkania zapewniali swego patrona: „Ojcie Święty, jesteśmy, słuchamy, pamiętamy”.

Oprócz szkoły z Bostonu, w spotkaniu udział wzięły szkoły polonijne z Norwegii, Niemiec i Litwy oraz siedem szkół z Polski. Tegoroczne spotkanie rozpoczęło się uroczystą Mszą św. w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łodzi. Mszę tę w intencji jej uczestników sprawował ksiądz arcybiskup Władysław Ziółek, metropolita łódzki. Następnie uczestnicy spotkania zebrali się w auli „Katolika” (tak powszechnie używa się nazwy powyższego liceum) prezentując historię i dorobek swoich szkół, ze szczególnym uwzględnieniem roli ich wspólnego patrona.

Młodzież z Bostonu recytacjami z **Tryptyku Rzymskiego** rozpoczęła jako działająca szkoła w kolejności prezentację swej placówki. Bardzo dobre opanowanie pamięciowe utworów, właściwa dykcja i modulacja głosu recytujących spotkały się z uznaniem słuchaczy. Prezentację uzupełniły zdjęcia z historii szkoły oraz informacje o związku papieża z Bostonem. Kończąc, uczniowie bostońscy wręczyli wszystkim uczestnikom spotkania upominki. Po obiedzie wszyscy odbyli kilkugodzinną wycieczkę śladami Jana Pawła II w Łodzi, zapoznając się również z bogatą historią tego miasta.

Dzień następny przyniósł nową, ogromną porcję wrażeń. W ramach przygotowań do spotkania wszystkie szkoły przywoziły krótkie przedstawienia z interpretacją przykazań Dekalogu. Bostonowi przypadło w udziale przykazanie „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”.

Dynamiczne wykonanie kilku scenek z życia współczesnej rodziny, ilustrujące zagrożenia dla tego przykazania, spotkało się z aplauzem całej sali. Scenariusz przedstawienia był pracą nauczycieli naszej szkoły: Jolanty Bolec, Aliny Kozak i Violetty Nowackiej. Wiele udziału w przygotowaniach miała również Halina Sobieszek, szyjąc niezbędne do tego występu rekwizyty.

Następnym punktem programu było wspólne śpiewanie znanych wcześniej oraz zupełnie nowych pieśni, z których szczególnie jedna z refrenem „Nie ma lepszego od Jana Pawła II” wprowadziła atmosferę spontanicznej radości i entuzjazmu.

W drugiej części dnia uczestnicy pracowali w wylosowanych grupach, pod okiem moderatorów – nauczycieli „Katolika” nad historią i współczesnością Dekalogu. Skupienie i powaga zdominowały ten punkt programu, przerywany wywiadami przedstawicieli poszczególnych szkół dla lokalnych programów radia, telewizji i prasy.

Następne dwa dni wypełnił program niezwykle atrakcyjnej wycieczki do miejsc związanych nierozdzielnie z życiem i działalnością papieża – Polaka. Częstochowa powitała nas piękną pogodą oraz tłumami młodzieży, tegorocznych maturzystów, pielgrzymujących na Jasną Górę w intencji pomyślnych egzaminów. Młodzież naszej grupy tradycyjnie „obeszła” na kolanach ołtarz w bazylice, a następnie modliła się podczas Mszy św. w kilkumetrowej zaledwie odległości od cudownego obrazu M. B. Częstochowskiej. Mistyka miejsca i uroczysta powaga dopełniły niezwykłości tych chwil. Po zwiedzeniu klasztoru oraz obiedzie w Domu Pielgrzyma wycieczka pojecha-



Prezentacja sceniczna i przykazania Dekalogu w wykonaniu uczniów z Bostonu.
Fot. Archiwum szkoły



Młodzież polonijna w Wadowicach.
Fot. Archiwum szkoły



Przed domem papieża Jana Pawła II w Wadowicach.
Fot. Archiwum szkoły

ła do Wadowic, by znaleźć się w domu, gdzie urodził się papież a obecnie znajduje się muzeum jego imienia. Bogactwo eksponatów związanych z latami wadowickiego życia Ojca Świętego uświadamia zwiedzającym, jak bardzo powinniśmy być wdzięczni Opatrzności za Jana Pawła II. Wspólną modlitwą przy papieskim pomniku przed wadowicką bazyliką uczestnicy wycieczki wyrazili wdzięczność za pobyt w miejscu tak ważnym dla każdego Polaka. Dzień zakończył się noclegiem w klasztorze franciszkańskim w Kalwarii Zebrzydowskiej, otoczeniu tak bardzo bliskim papieżowi.

Dzień następny to zwiedzanie Krakowa, poczynając od pałacu biskupiego, poprzez kościół franciszkanów ze sławnym witrażem „Bóg Ojciec” Stanisława Wyspiańskiego, Wawel, a następnie Rynek, Sukiennice i Kościół Mariacki. Większość uczestników była tu po raz pierwszy i miała okazję skonfrontować swoją historyczną wiedzę i wiadomości, które przekazywali im nauczyciele i rodzice.

Mogli również usłyszeć na żywo hejnał z Wieży Mariackiej i dotknąć „serca” dzwonu Zygmunta. Popołudnie upłynęło na zwiedzaniu Bazyliki Miłosierdzia Bożego w Krakowie Łągowcach, na przypomnieniu życia św. Faustyny Kowalskiej, a także na zakupie pamiątek i następnie powrocie do Łodzi.

Niedziela Palmowa w Łodzi zgromadziła we wczesnych godzinach popołudniowych już po raz 13. kilkutyśniczną rzeszę młodzieży w „Marszu dla Chrystusa”. Uczestnicy pochodu, w tym również szkoła z Bostonu, zebrał się na Placu Wolności, by po prawie dwugodzinnym marszu ulicą Piotrkowską z palmami w rękach pod przewodnictwem biskupa Ziółka dotrzeć do katedry na uroczystą mszę. Duże wyróżnienie spotkało ucznia naszej szkoły Wojtka Dollivera, który pięknie odczytał pierwszą modlitwę poprzedzającą chóralnie śpiewaną Ewangelię Męki Chrystusa. Uroczystość zakończyła się zapaleniem zniczy pod pomnikiem papieża przy wejściu do katedry.

Poniedziałek był dla uczestników dniem spotkań z rówieśnikami i nowymi przyjaciółmi podczas lekcji w „Katoliku”. Zajęcia z języka polskie-

go, historii, geografii oraz ochrony środowiska, w połączeniu ze zwiedzaniem sali patrona szkoły oraz Muzeum Armii Krajowej okręgu Wileńskiego, wypełniły przedpołudnie. Warsztaty dziennikarskie, na których uczestnicy redagowali zjazdową gazetkę, przyniosły nowe, cenne doświadczenia. Po południu czekała nas miła niespodzianka. Na spotkanie z młodzieżą naszej szkoły przybył ks. Piotr Kleszcz, który przed kilku laty pracował w parafii M. B. Częstochowskiej w Bostonie. Zaskoczył wszystkich, pamiętając imiona poszczególnych dzieci. Żegnając się, po krótkim spotkaniu, obdarzył je drobnymi upominkami i złożył obietnicę odwiedzenia Bostonu w niedalekiej przyszłości.

W poniedziałkowy wieczór 2 kwietnia, w drugą rocznicę śmierci Karola Wojtyły, wszyscy uczestnicy zbrali się w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego na wspólnych modlitwach o jego rychłą beatyfikację. Misterium w wykonaniu uczniów „Katolika” i uroczysta msza, po której wszyscy wynieśli na zewnątrz płonące znicze, by odśpiewać papieżowi jego umiłowaną **Barkę**, zakończyły II spotkanie szkół polskich i polonijnych w Łodzi.

Co łódzkie spotkanie przyniosło jego uczestnikom oprócz uświadczenia konieczności organizowania takich zjazdów?

Po pierwsze: obcowanie z wartościami chrześcijańskimi i katolickim wychowaniem, co demonstrowała szczególnie młodzież z liceum i gimnazjum im. Jana Pawła II w Łodzi, udowadniając, iż nieprzypadkowo znalazła się w murach tej szkoły.

Po drugie: młodzież szkół polonijnych otrzymała szansę praktycznego sprawdzenia swoich umiejętności z zakresu języka polskiego oraz wiedzy historycznej i geograficznej Polski.

Po trzecie: uczniowie, zwiedzając miejsca związane z życiem patrona szkoły, poza walorami poznawczymi byli świadomymi uczestnikami procesu o światowym zasięgu i wydźwięku, na rzecz beatyfikacji papieża.

Po czwarte: nie sposób pominąć nawiązanych kontaktów, nowych znajomości i przyjaźni oraz wymiany doświadczeń z Polakami z jeszcze innych krajów świata, niż własne miejsce zamieszkania.



Pod Dzwonem Zygmunta w Krakowie.
Fot. Archiwum szkoły

Dziękujemy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” Oddziałowi w Łodzi i presecce Marii Piotrowicz za bezgraniczną, matczyną wręcz opiekę nad wszystkimi uczestnikami i za lekcje wiedzy o papieżu.

Wyrażamy olbrzymią wdzięczność Katolickiemu Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącemu im. Jana Pawła II w Łodzi za udostępnienie swoich obiektów na tegoroczne spotkania. Szczególnie serdecznie dziękujemy proboszczowi parafii, prałatowi i jednocześnie dyrektorowi szkoły Tadeuszowi Bednarkowi za jego otwartość, opiekuńczość i hojność. Od pierwszego spotkania wiedzieliśmy, że mamy w nim przyjaciela.

Dziękujemy dyrekcji szkoły, nauczycielom i młodzieży.

Wszystkim rodzinom, które udzieliły nam dachu nad głową, składamy serdeczne podziękowania.

Jan Kozak
dyr. Szkoły Języka Polskiego
im. Jana Pawła II w Bostonie
przedruk z „Orla Białego”, 18 maja 2007

Zdjęcia i informacje o spotkaniu są dostępne na stronach: www.psboston.org, www.katolik.edu.pl

MATURY NA WSCHODNIM WYBRZEŻU

Maj 2007

Z roku na rok rośnie liczba uczniów przystępujących do egzaminu dojrzałości w polskich szkołach dokształcających na Wybrzeżu Wschodnim. W tym roku do matury przystąpiło 98 licealistów z Nowego Jorku i New Jersey.

Choć stopień trudności egzaminów w poszczególnych placówkach był różny, polonijnym maturom, które rozpoczęły się 5 maja towarzyszyły duże emocje.

Pierwsi do zmagania o świadectwo dojrzałości przystąpili uczniowie trzech szkół w New Jersey: Polskiej Szkoły Dokształcającej przy Polskiej Fundacji Kulturalnej w Clark, Szkoły Języka i Kultury Polskiej w Garfield oraz Niezależnej Szkoły Polskiej w Passaic.

12 maja odbyły się egzaminy w szkole im. Władysława Reymonta w Bayonne, NJ i Szkole Języka i Kultury Polskiej im. Jana Pawła II na Maspeth, NY, a 19 maja w szkole przy parafii Św. Cyryla i Metodego oraz szkole im. Henryka Sienkiewicza na Brooklynie. Jako ostatni, 2 czerwca, przystąpili do matury uczniowie ze szkoły im.

Św. Maksymiliana Kolbego w Riverhead na Long Island.

Egzamin nierówny egzaminowi

Egzaminy dojrzałości odbywały się w bieżącym roku w ośmiu szkołach na Wybrzeżu Wschodnim. Przeprowadziły je po cztery placówki oświaty polonijnej w New Jersey (36 uczniów) i w stanie Nowy Jork (62 uczniów); po raz pierwszy natomiast w: Garfield i Passaic oraz szkole im. Św. Cyryla i Metodego na Greenpoincie.

We wszystkich szkołach egzamin maturalny składał się z dwóch części: pisemnej i ustnej. Pierwszy segment to (poza jednym wyjątkiem*) praca dyplomowa, którą uczniowie piszą w domu, przy czym nauczyciel ma w nią stały wgląd, kontrolując samodzielność pracy ucznia. W zależności od wymagań szkoły, przyszli maturzyści mają na jej napisanie od 3-4 tygodni do trzech miesięcy. W dniu egzaminu muszą oni dokonać obrony złożonej wcześniej pracy, odpowiadając



Wspólne zdjęcie po egzaminie maturalnym w PSD przy Polskiej Fundacji Kulturalnej w Clark, New Jersey. Członkowie komisji egzaminacyjnej wśród maturzystów. Od lewej: Małgorzata Tadej, Barbara Szenk (wychowawczyni), Eugenia Aniśko, Wanda Mandecka, Teresa Falda, prezes PFK Józef Biesiadecki. Fot. Z. Aleksandrowicz

Matura w Clark, New Jersey. Przed komisją egzaminacyjną Grzegorz Pogorzelski. Fot. Beata Falkowska



na pytania dotyczące problematyki, którą ona obejmuje.

Tematy pracy dyplomowej są z reguły przekrojowe bądź tzw. otwarte, chociaż są niekiedy od tej zasady wyjątki (np. wychowankowie XI klasy szkoły Wł. Reymonta w Bayonne pisali prace o życiu i twórczości wybitnych polskich poetów i pisarzy). Uczniowie wybierają jedno z 3-5 podanych przez nauczyciela zagadnień, zatwierdzonych przez dyrektora szkoły lub Komisję Oświatową KPA.

Na napisaniu pracy dyplomowej i jej obronie kończy się egzamin dojrzałości w szkole im. Św. Maksymiliana Kolbego w Riverhead, NY. W innych placówkach uczniowie zdają jeszcze maturę ustną; losują dwa pytania z literatury, historii, gramatyki bądź geografii.

Oprócz egzaminu ustnego niektóre szkoły wprowadziły formę testu na maturze. W szkole Jana Pawła II na Maspeth uczniowie zdają sprawdzian gramatyczno-ortograficzny, u Cyryla i Metodego na Greenpoincie – z gramatyki, a w szkole w Bayonne piszą 30-minutowy test z literatury, historii i geografii.

Coś dla siebie

„Mimo że można u nas ukończyć liceum bez przystępowania do matury – mówi Bożena Mah-

mound, wychowawczyni klasy XI w Riverhead, NY – nikt nie wybrał takiej opcji”. Natomiast w szkole im. Jana Pawła II na Maspeth w Nowym Jorku z 29 uczniów XII klasy na egzamin zdecydowało się 23.

U Cyryla i Metodego na Greenpoincie matura jest obowiązkowa. „W przeciwnym razie, jaki byłby sens uczęszczania do liceum” – podkreśla dyrektorka Dorota Andracka, prezes Centrali Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce.

Wanda Mandecka, autorka podręczników dla polskich szkół średnich podkreśla, iż celem egzaminu maturalnego jest mobilizacja uczniów do powtórzenia całości materiału. Zgadza się z tym zarówno nauczyciele, jak i uczniowie. „Przygotowując się, doszlifowałam znajomość geografii Polski, a także zainteresowałam się głębiej epoką romantyzmu i ludźmi tamtych czasów” – przyznaje Joanna Wynar ze szkoły w Passaic.

„Ponieważ jestem w Stanach Zjednoczonych krótko – zaznaczyła Monika Storczyńska ze szkoły na Maspeth, która zdała egzamin dojrzałości na szóstkę – zależało mi na tym, aby mieć polską maturę. Chciałam zrobić coś dla siebie.” „Zakończyłam pewien etap w polskiej szkole, zamknęłam książkę, chociaż nie całkiem, gdyż będę ciągle do szkoły wracać... w każdy piątek. Ja

siebie znan” – podsumowuje trzyletni pobyt w liceum Patrycja Szymaszek ze szkoły w Clark.

Emocjonalny stosunek do matury mają również rodzice: „To była powtórka naszej matury w zupełnie innym wydaniu – mówi Anna Kaczyńska, matka uczennicy ze szkoły w Clark. – Wszyscy płakali, wspominali, jak to było. Podczas przygotowań do matury staraliśmy się pomagać sobie nawzajem. Odczuwaliśmy, że te wszystkie dzieci są takie nasze.”

Jak grzyby po deszczu

„Matura jest ukoronowaniem pracy w szkole średniej. Można by dyskutować o sposobie jej przeprowadzenia, może powinna być bardziej ujednolicona, bardziej formalna, jak sugeruje Centrala – mówi Bożena Mahmound z Riverhead – lecz jest konieczna, gdyż daje świadectwo tego, co się robi w szkole”.

Jeszcze do niedawna na Wybrzeżu Wschodnim było zaledwie kilka liceów. Obecnie powstają jak grzyby po deszczu. W stanie Nowy Jork pięć szkół utworzyło klasy na poziomie szkoły

średniej, w New Jersey dziewięć, w Pensylwanii – trzy, w Connecticut – dwie, w Massachusetts – jedna. Nauka w nich trwa przeważnie trzy lata, choć w szkole Henryka Sienkiewicza cykl jest 2-letni, przy czym zajęcia wydłużono do 4,5 godziny tygodniowo. W innych natomiast, jak w szkołach na Maspeth i na Greenpoincie, licea są 4-letnie.

Ekspansja szkolnictwa średniego stawia nowe wyzwania przed kierownictwem placówek polonijnych na Wybrzeżu Wschodnim, czyli Centrali Polskich Szkół Doksztalających. „Musimy opracować program dla klasy maturalnej wspólny dla wszystkich szkół i ujednolicić formę przeprowadzania matur” – mówi Dorota Andraka, prezes CPSD. – Będziemy też robić wszystko, aby w przyszłości uzyskać status matury międzynarodowej”.

* W szkole im. Cyryla i Metodego na Greenpoincie, NY, uczniowie zdają pisemny egzamin z literatury, wybierając jeden z trzech podanych tematów.

Barbara Szenk

Matura w Garfield

„Z takim bagażem narodowym i kulturowym wypada być tylko dumnym ze swych polskich korzeni.” Takie słowa znalazły się w jednej z prac maturalnych uczniów Szkoły Języka i Kultury Polskiej w Garfield, NJ.

W szkole tej 5 maja 2007 uczniowie klasy XI po raz pierwszy zdawali egzamin maturalny. Dwoje absolwentów zaprezentowało swoje prace, będące zwieńczeniem ich edukacji. Praca Kasi Kluk nosiła tytuł „Tęsknota za krajem utraconym”. Zawarła w niej swoje dociekania na temat losów pielgrzyma, wygnańca i emigranta w dziejach literatury polskiej. Praca zawiera interpretacje wierszy wielkich romantyków polskich, jak również M. Konopnickiej, K. K. Baczyńskiego i Cz. Miłosza.

Drugi absolwent – Adrian Jabłoński – zaprezentował pracę pt. „Wielcy Polacy na tle świata.”

Przedstawił sylwetki Jana Pawła II, Mikołaja Kopernika, Marii Skłodowskiej-Curie. Dokonał też analizy twórczości Henryka Sienkiewicza, Władysława Reymonta, Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej. To właśnie w tej pracy pojawiła się konkluzja, że należy być dumnym z polskich korzeni. Można dodać, że należy również być dumnym z takich uczniów, którzy moźolnie, co sobota, uczęszczali do polskiej szkoły.

Egzamin maturalny odbył się w obecności prezesa Centrali Polskich Szkół Doksztalających – Doroty Andraki, oraz honorowego prezesa Centrali – Jana Woźniaka.

W komisji egzaminacyjnej zasiadały panie: dyrektor szkoły Ewa Sadowska-Chętnik, wychowawczynie klasy maturalnej Jolanta Szarlej oraz nauczycielki Iwona Kita i Lucyna Żak.

Jolanta Szarlej, Iwona Kita

Matura na Greenpoincie

Dzień 19 maja 2007 roku na zawsze pozostanie w pamięci Polskiej Sobotniej Szkoły im. Św. Cyryla i Metodego. Tego dnia odbyła się bowiem pierwsza matura w tej szkole. Po serdecznym powitaniu przez dyrektor Dorotę Andrakę i przemówieniu prezesa honorowego CPSD Jana Woźniaka oraz wspólnej modlitwie i błogosławieństwie udzielonym przez księdza proboszcza macierzystej parafii Tadeusza Maciejewskiego, maturzyści rozpoczęli egzamin dojrzałości.

Uczniowie klasy XII złożyli przed komisją egzamin pisemny i ustny. Egzamin pisemny składał się z testu sprawdzającego umiejętność czytania ze zrozumieniem, wiedzę z zakresu gramatyki języka polskiego oraz znajomość polskiej frazeologii. W drugiej części testu zadaniem maturzystów było napisanie ogłoszenia oraz dłuższej wypowiedzi pisemnej. Mieli do wyboru trzy formy: tekst argumentacyjny (rozprawkę), opis i list. Największą popularnością cieszył się list, w którym uczniowie zachęcali swoich przyjaciół z Polski do spędzenia wakacji w Nowym Jorku. Egzamin ustny obejmował materiał z zakresu historii literatury, od starożytności do II wojny światowej oraz historii i geografii Polski.

Do egzaminu dojrzałości uczniowie sumiennie przygotowywali się przez cały rok. Była to ciężka

praca, gdyż egzamin obejmował obszerny zakres materiału. Wielu uczniów zetknęło się z literaturą polską dopiero w szkole. Niektórzy musieli pokonać bariery językowe, aby pięknie wypowiedzieć się na wybrany temat. „Do matury uczyłam się w szkole wraz z całą klasą, ale także sama w domu. Przeglądałam notatki, pomagali mi rodzice. Wszyscy chcieli, abym zdała ten ważny test. Był to ostatni krok w szkole średniej, ale pierwszy w dorosłym życiu. W końcu to egzamin dojrzałości” – zaznaczyła Ula Leja. Mówią, że nie było łatwo, bo musieli jednocześnie pogodzić wiele obowiązków: egzamin certyfikacyjny (który odbył się kilka dni wcześniej na Columbia University), szkołę amerykańską, a niejednokrotnie pracę na całym lub pół etatu. „Matura była jednym z ważnych wydarzeń w moim życiu i daje mi dodatkowe plusy na przyszłość. Oczywiście towarzyszyła jej dawka niezłego stresu, ponieważ trudno pogodzić ze sobą dwie szkoły i dobrze przygotować się do tak dużego egzaminu” – powiedziała Ewa Dubisz.

Za rok w szkole Cyryla i Metodego na Greenpoincie odbędzie się kolejna matura, ale to maturzyści z 2007 roku na zawsze pozostaną pionierami, którzy przetrarli szlak do dojrzałości swoim młodszym kolegom i koleżankom.

Iwona Oklińska – Kandybowicz
wychowawczynie XII klasy



Pierwsi maturzyści ze szkoły Cyryla i Metodego oraz od lewej: Jan Woźniak, Iwona Oklińska-Kandybowicz – wychowawczynie, Dorota Andraka – dyrektor szkoły, ks. Tadeusz Maciejewski.
Fot. Archiwum szkoły

ABSOLWENCI POLSKICH LICEÓW NA WSCHODNIM WYBRZEŻU 2006–2007

PSD im. Władysława Reymonta, Bayonne, New Jersey

Adrian Budny
Joanna Babiarczyk
Monica Babula
Adam Cichoński
Joanna Krupa
Paulina Poremska
Ernest Wawiórko
Paweł Zawistowski

PSD przy Polskiej Fundacji Kulturalnej, Clark, New Jersey

Daniel Aleksandrowicz
Monika Bartnik
Patrycja Bielecka
Robert Cichoński
Jakub Gac
John Gdovin
Natalia Gołaszewska
Olivia Gołaszewska
Klaudia Gromek
Natalia Jaros
Anna Kaczyński
Piotr Kaczyński
Kacper Krajewski
Karol Krygowski
Brian Kucharski
Marcin Lenczewski

Patrycja Maciorowska
Gregory Pogorzelski
John Roszkowski
Jakub Szczepaniak
Mariola Szenk
Patrycja Szymaszek,
Justyna Zielińska

Szkoła Języka i Kultury Polskiej, Garfield, New Jersey

Adrian Jabłoński
Katarzyna Kluk



Maturzyści ze szkoły Kolbego w Riverhead, New York z dyrektorką szkoły Feliksą Sawicką (pierwsza od lewej) oraz wychowawczynią Bożeną Mahmoud (druga od lewej).
Fot. Archiwum szkoły

Niezależna Szkoła Polska, Passaic, New Jersey

Karol Kalinowski
Agnieszka Wynar
Joanna Wynar

PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, New York

Mateusz Borek
Joanna Brzeska
Monika Dębkowska
Katarzyna Najserok
Nicole Piotrowski
Monika Pokudo
Aneta Turlik
Ewelina Turlik
Anna Zanecki

PSD przy parafii Św. Cyryla i Metodego, Greenpoint, New York

Aleksandra Bąk
Bartłomiej Bąk
Justyna Dawidowska
Ewa Dubisz
Karolina Dynus
Emilia Grodecka
Łukasz Hetnar
Tomasz Kolator
Tomasz Ksepka
Urszula Leja
Dominika Majewska
Marta Pawłowska
Marek Roszkowski
Magdalena Ruzpela
Joanna Sasiela
Patrycja Śleboda
Anna Sobolewska
Kamil Walińko

Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. Jana Pawła II, Maspeth, New York

Patrick Dłużniewski
Dominik Flis
Adrian Jakubowski
Arkadiusz Jakubowski
Halim Kareem
Ewelina Klimek
Daniel Kurzyna
Michał Mróz
Małgorzata Mrzyk
Lidia Piórkowska
Michał Popławski
Joanna Ptak
Paweł Puczko
Agnieszka Roszko
Agata Sawicki
Marek Skoczek
Karol Śmiarowski
Monika Storczyńska
Catherine Targoński
Daniel Tomasiak
Katarzyna Topczewska
Łukasz Wasilewski
Joanna Wójcik

PSD im. Św. Maksymiliana Kolbego, Riverhead, New York

Sławomir Birycki
Angelika Skobodziński Faron
Szymon Faron
Julia Gomuła
Jarosław Grabowski
Karolina Kowalik
Dawid Kupiszewski
Justyna Sokół
Magdalena Szałowska
Piotr Kurzyna
Alexander Wnorowski
Mateusz Żelazko

Wiersz ułożony przez maturzystów ze szkoły w Passaic to wspomnienie gorączkowych przygotowań do matury

Przed maturą

*kawa z mlekiem,
a do kawy
kochanowski i rozprawy.*

*stosy książek,
skype włączony,
pani ula do nas dzwoni.*

*w głowie mętlak,
nic nie umiem
a matura pędzi szumem*

*za co wziąć się?
czy za klimat?
no a może gdzie niziną?*

*chrzest, mazurek,
a tu jeszcze,
gdzie padają duże deszcze.*

*mitosz nobla?
a no przecież
dziady? gdzie tam...
chłopi przecież.*

*krzyżanowski?
co wymyślił?
fale epok znamy wszyscy!*

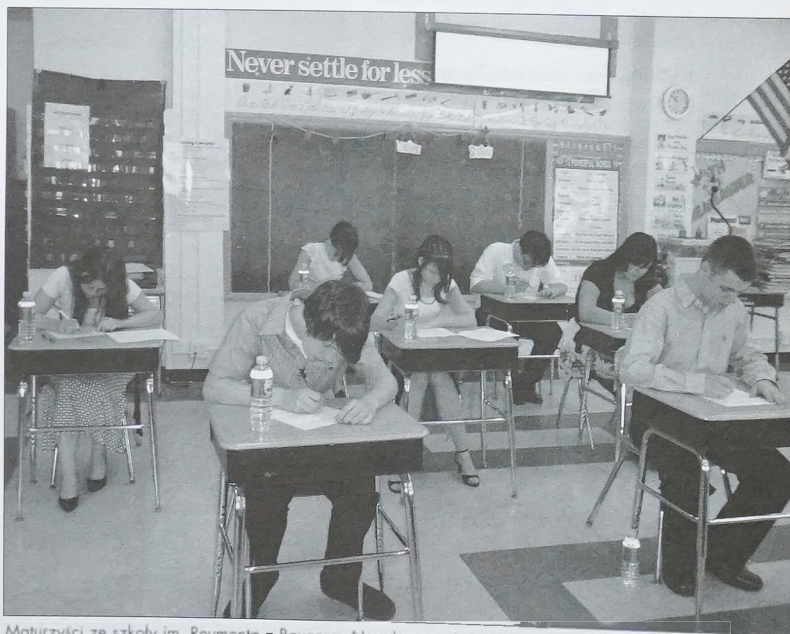
*czas ucieka
co ty powiesz.
do matury parę godzin?*

*homo sum?
czy sum homili?
ja nie myślę już w tej chwili.*

*lecz gdyby nie pani ela i ula,
cóż by była za matura!*



Matura w Niezależnej Szkole Polskiej w Passaic, New Jersey.
Stoją od lewej: Danuta Buroń-Sanchez (były prezes Centrali Polskich Organizacji w Passaic); maturzyści: Agnieszka Wynar, Karol Kalinowski, Joanna Wynar; Wiliam Michalski, autor książki **Poland on Passaic**; Ireneusz Zalewski, nauczyciel. Siedzą: Urszula Grochowska, nauczycielka; Alicja Jachna, dyrektor szkoły; Elżbieta Zmitrowicz, wychowawczyni.
Fot. Archiwum szkoły



Maturzyści ze szkoły im. Reymonta z Bayonne, New Jersey, piszą test z literatury, historii i geografii.
Fot. Barbara Wawiorko

W HOŁDZIE MAMOM

Dzień Polskiej Szkoły w Amerykańskiej Częstochowie

W niedzielę 13 maja 2007 r. sanktuarium maryjne ojców paulinów w Doylestown, w Pensylwanii zaroilo się od uczniów, rodziców i nauczycieli z 17. polskich szkół. Dzień Polskiej Szkoły, zorganizowany po raz 82. przez Centralę Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce, dedykowany był wszystkim mamom. Należy dodać, że w drugą niedzielę maja w Ameryce obchodzony jest Dzień Matki.

W tę niedzielę tradycją polskich szkół ze Wschodniego wybrzeża USA stał się wyjazd do Amerykańskiej Częstochowy. Reprezentacja uczniów ze szkół w Nowym Jorku, New Jersey i Pensylwanii, w towarzystwie rodziców i rodzeństwa, wyruszyła na pielgrzymkę do Narodowego Sanktuarium Matki Bożej Jasnogórskiej. „Jedziemy, aby podziękować Matce Boskiej za naszą szkołę i za nasze mamy”- poinformował drugoklasista Jakub Malinowski, który wraz z innymi uczniami z kółka tanecznego z polskiej szkoły w Copiague występował w programie artystycznym.

Popołudniową Mszę św. poprzedziło serdeczne powitanie ojca prowincjała Krzysztofa Wieliczko, przeora klasztoru. Samą mszę celebrował ksiądz prałat Bronisław Wielgus, kapelan Centrali, a oprawę muzyczną przygotował chór „Przyjajźn” z parafii św. Stanisława, B. M. z Nowego Jorku. Prezes CPSD Dorota Andracka złożyła życzenia wszystkim mamom z okazji ich święta, oraz podziękowała gospodarzom i uczestnikom dorocznej uroczystości: „To tak piękne święto, że nie sposób go pominąć w kalendarzach naszych szkół. Matki dały nam najpiękniejszy dar – życie, a polskie szkoły uczą szacunku do wartości, do tradycji. Dzisiaj składamy hołd wdzięczności, za to co mamy. To również nasze podsumowanie kolejnego pracowitego roku szkolnego”.

Uczniowie, którzy uczestniczyli w uroczystościach Dnia Polskiej Szkoły, po Mszy św. mieli możliwość zaprezentować swe umiejętności wokalnie – taneczne. W programie artystycznym pod hasłem **Serce Matki** wystąpili: PSD im.



Dzieci niosą dary do ołtarza.

Św. M. M. Kolbego, Riverhead, NY; PSD im. Z. Herberta, Copiague, NY; PS im. Św. Władysława, Hempstead, NY; PS im. Św. Jadwigi, Ridgewood, NY; PSD im. A. Janty-Polczyńskiego, Lakewood, NJ; SJiKP im. Jana Pawła II, Maspeth, NY; PS im. Św. Faustyny, Ozone Park, NY; PSD im. H. Sienkiewicza, Brooklyn, NY; PSD im. M. Konopnickiej, Brooklyn, NY; Niezależna Szkoła Polska, Passaic, NJ; PS im. Ojca Augustyna Kordeckiego, NY; PSD im. Św. Michała, Lyndhurst, NJ; PSD ZPA, Perth Amboy, NJ; PSD im. Św. Krzyża, Trenton, NJ; SJiKP im. Św. Kostki, Garfield, NJ; PSD im. Św. Jana Kantego, Filadelfia, PA oraz PS im. F. Chopina, Mount Olive, NJ.

Nie zabrakło braw, wzruszeń i uśmiechu. Na zakończenie wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy i razem zaśpiewali **Wszyscy Polacy**. Pani Jadwiga z Riverhead, NY, która po raz pierwszy uczestniczyła w Dniu Polskiej Szkoły, nie kryła swych emocji: „Tak pięknie i sprawnie przeprowadzona uroczystość, tyle radości i energii. Jestem pod wrażeniem i na pewno jeszcze tu przyjadę.”

Tekst: Dorota Bakuła
Zdjęcia: Krzysztof Anc
Maj 2007



W oczekiwaniu na swój występ.



Występ uczniów z PS Św. S. Kostki w Garfield, New Jersey.

WAKACJE Z PANEM BOGIEM

Wakacje to piękny okres w życiu każdego dziecka, pełen przygód, niezapomnianych wrażeń, a przede wszystkim wielkiej swobody. Dla wielu rodziców jest to jednak okres spędzający sen z powiek: jak zorganizować czas swoim pociechom?

Naprzeciw troskom rodziców z wielką pomocą wyszedł o. Waldemar Łątkowski z parafii św. Szczepana w Perth Amboy, New Jersey. Pomysł na zorganizowanie „Wakacji z Panem Bogiem” spotkał się z szerokim oddźwiękiem wśród rodziców i dzieci uczęszczających na katechezę w języku polskim przy tejże parafii. Wieści w bardzo szybkim tempie rozszły się wśród dzieci z Perth Amboy i okolicy, czego skutkiem było wypełnienie wszystkich miejsc już w ciągu tygodnia.

Czterdziestoosobowa grupa dzieci w wieku 5-17 lat wraz z opiekunami 15 lipca 2007 r. wyruszyła do polskiego ośrodka „Kosówka” w Lake

George. Tematem tygodnia było odświeżenie wiadomości o siedmiu sakramentach.

Codzienna Eucharystia, zajęcia tematyczne w grupach, modlitwa za „tajemniczego przyjaciela” nadały naszemu pobytowi charakter oazy, tej, na której gruncie wychowali się rodzice uczestniczących dzieci. To właśnie spowodowało zapalenie ponownego ognia w sercach opiekunów i rozpalenie isierki wśród dzieci i młodzieży. Już w pierwszy dzień serdeczność, zrozumienie, chęć bliższego poznania się uczestników, rokowały nadzieję na sukces, ale nikt nie spodziewał się takiego finału. Wszyscy odnajdywali się powoli w nowej sytuacji, w grupie, która zgromadziła się wśród gór Adirondack, by wspólnie przeżyć tydzień.

Pierwszy dzień i szalona wspinaczka w góry pokazała, że to wielka pasja o. Waldemara, dzieci i opiekunów, aby być razem, pomagać sobie, cieszyć się razem, być po prostu dla siebie. Odizolowani od zwiariowanego świata techniki (bez komputerów, Ds-ów czy I-Podów) wszyscy zachwycali się pięknem natury. Codzienne ogniska z pieczeniem kiełbasek przywracały starszym wspomnienia, a młodszym pokazywały inne formy rozrywek. Był też czas na wspólną zabawę,



Uczestnicy „Wakacji z Panem Bogiem” na plaży w Lake George, NY.
Fot. Archiwum parafii

Wakacje z Panem Bogiem.



Najmłodsi uczestnicy.
Od lewej: Iza Fronc (5),
Kamil Brzostowski (5),
Christopher Garcia (5),
Marta Pawka (6) i Julia Wisło (6).
Fot. Archiwum parafii



O. Waldemar Łątkowski wspólnie
z dziećmi i opiekunami rozgrywa
mecz towarzyski.
Fot. Archiwum parafii



Nic tak nie smakowało
jak pieczone na ogniu kiełbaski.
Fot. Archiwum parafii

tańce i śpiew. Wszystko to wkomponowało się w czar tego miejsca.

Dni płynęły bardzo szybko: cudowna plaża w Lake George z widokiem na otaczające góry, wizyta w pobliskich grotach i niezapomniana podróż statkiem dodawały uroku wspólnie spędzonym chwilom. Jak to jednak w życiu bywa, wszystko co dobre szybko się kończy. Nadszedł dzień 21 lipca i musieliśmy powoli zacząć mówić sobie „do widzenia”.

Zaczęły płynąć łzy, ale były to łzy szczęścia, bo czas, który przygotował dla nas o. Waldemar został należycie wykorzystany, bo ziarno, które zasiał, trafiło na żyzną glebę, bo młodzie odnaleźli inną radość. Radość, którą my rodzice chcielibyśmy widzieć u swoich dzieci.

Takie „Wakacje z Panem Bogiem” to najpiękniejsza przygoda, jaka mogła przytrafić się naszym dzieciom. Przyjaźnie, które się podczas nich zawiązały, przetrwają we wspomnieniach na zawsze.

Katarzyna Pawka
nauczycielka Polskiej Szkoły Doksztalczącej
im. A. Janty-Polczyńskiego
w Lakewood, New Jersey
oraz uczestnicy „Wakacji z Panem Bogiem”
z parafii św. Szczepana w Perth Amboy NJ
www.st-stephens-church.com
tel. 732 826-1395
5 sierpnia 2007

Pełni radości
i zadowolenia opiekunowie.
Fot. Archiwum parafii



W rezerwacie martwej natury
Natural Stone Bridge and Caves.
Fot. Archiwum parafii

POMAGAMY BUDOWAĆ DOM MISI

Akcja Dzieci-Dzieciom

Kolejna akcja charytatywna polskiej szkoły w Copiague w stanie Nowy Jork zakończyła się sukcesem. Podczas dwóch ostatnich sobót na ulicach Copiague na Long Island uczniowie klasy ósmej wraz z wychowawczynią Małgorzatą Strąk zbierali pieniądze na budowę Domu Misi w Krakowie. Udało się im zebrać ponad 900 dolarów.

Na początku kwietnia 2001 roku, na apel „Nowego Dziennika” o pomoc dla 13-letniej Marty Biedrzyckiej, cierpiącej z powodu guza w rdzeniu mózgu, spontanicznie odpowiedzieli uczniowie Polskiej Szkoły im. Zbigniewa Herberta w Copiague. Na ulicach Copiague uzbierali wtedy ponad 700 dolarów. Do akcji przyłączyła się również polska szkoła w Glen Head. Ta idea tak spodobała się uczniom, że postanowili co roku organizować pomoc chorym dzieciom. Do tej pory, w ramach akcji **Dzieci-Dzieciom** pomoc otrzymali: Kubuś Czekala, Kornelia Szeja i dwa domy dziecka w Polsce. Poza tym, co roku w okresie przedświątecznym uczniowie uczestniczą w zbiórce żywności dla osób w potrzebie organizowanej przez lokalny kościół. Sami uczniowie chętnie biorą udział w każdym przedsięwzięciu przeznaczając część swojego kieszonkowego na pomoc innym dzieciom.

O ostatniej akcji opowiada Patrycja Zabrocka: „Rozmawialiśmy na lekcji o Matce Teresie z Kaluty. Nasza pani poprosiła, żebyśmy napisali o miłosierdziu i o tym, co my możemy zrobić, by uczynić świat lepszym. Skorzystaliśmy z internetu i znaleźliśmy informację o budowie Domu Mi-

si w Krakowie. Temat dzieci chorych na raka i ich rodziców nas poruszył”.

Niespełna 4-letnia Misia umarła na neuroblastomę. Jest to najczęściej występujący nowotwór złośliwy układu nerwowego u dzieci, który bardzo szybko dokonuje spustoszenia w całym organizmie. Mama Misi miała możliwość być z nią cały czas. Inni rodzice często nie mają takiej możliwości. Stąd pomysł na stworzenie namiastki domu dla rodziców i dzieci chorych na raka będących w trakcie leczenia. „Gdy dzieci przebywają w szpitalu, bardzo chcą mieć mamę i tatę blisko siebie, bo tęsknią za nimi i za swoim domem. Muszą jednak być leczone w szpitalu. Ich rodzice nie zawsze mogą być przy nich, bo nie mają gdzie przemocować. Dlatego potrzebują takiego miejsca i my zbieramy pieniądze na taki właśnie dom.” – mówi Ania Lachowicz. Ośmioklasiści samodzielnie wykonali plakaty, ulotki i pudełka na datki. Bardzo cieszyli się z każdego dolara. W sumie zbrali 903.18 dolarów. Zauważyli jednak, że niektórzy uciekali w popłochu, gdy podchodzili i prosili o pomoc finansową. „Musimy sobie pomagać, bo dziś jesteśmy zdrowi, a jutro możemy mieć problemy ze zdrowiem. Rodzice bardzo cierpią, gdy ich dziecko jest chore i musi być w szpitalu. Taka akcja jest po prostu potrzebna. Nie rozumiem, że inni tego nie widzą.” – podsumował Michał Dymnicki.

Więcej informacji o Domu Misi jest na stronie internetowej: <http://www/dom-misi.org/>

Dorota Bakuła
Maj 2007

MAMA POLSKIEJ SZKOŁY

„Dziękujemy za Pani wielkie serce i ogromną pracę. Wszyscy tutaj nazywamy Panią Mamą polskiej szkoły”. Te słowa skierowano do pani Feliksi Sawickiej, długoletniej dyrektorki polskiej szkoły w Riverhead na Long Island w stanie Nowy Jork. Bankiet z okazji 35-lecia istnienia szkoły im. Św. Maksymiliana Kolbego odbył się w sobotę 16 czerwca 2007 w Polskiej Hali w Riverhead.

Uroczystości rozpoczęto Mszą św., którą celebrował ksiądz Józef Walas z parafii św. Izydora. Następnie w Polskiej Hali przybyłych gości witał gospodarz bankietu Marek Różyński. Przybyło wiele gości, m.in. Dorota Andraka-prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce, prof. Bożena Muchacka z Akademii Pedagogicznej w Krakowie, ksiądz Piotr Markun, mer miasta Riverhead – Philip Cardinale oraz Jan Woźniak – prezes honorowy CPSD, który przywiozł i odczytał list od Jolanty Szulc, dyrektora wykonawczego Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Marcin Rzymski razem z Ewą Załusińską, wicedyrektorką szkoły podziękowali Feliksie Sawickiej za jej pracę. „Pani jest jak generał, który krzyknie i wszyscy stają na baczność. Ale ten generał ma miękkie serce, które ratuje nas z opresji. Nie wyobrażamy sobie tej szkoły bez Pani, naszej Mamy, która każdą cząstkę serca i każdą wolną chwilę poświęca bezinteresownie szkole, tak jak swemu dziecku.”-powiedziała Ewa Załusińska przekazując wielką laurkę wykonaną własnoręcznie przez uczniów szkoły. Odczytała następnie list gratulacyjny od ambasadora RP w Waszyngtonie Janusza Reitera.

Obecni nie kryli wzruszenia, gdy głos zabrała Elżbieta Grzela, jedna z pierwszych absolwentów polskiej szkoły w Riverhead. Urodzona w Ameryce, pisała polską maturę w 1994 roku, co pozwoliło jej podjąć studia na wydziale archiwistyki na Uniwersytecie im. Kopernika w Toruniu. Obecnie pracuje w instytucie naukowym

na Manhattanie. „Jestem szczęśliwa, że mogę tu dziś być. Swoją pozycję i sukces zawdzięczam swoim rodzicom, pani Sawickiej i polskiej szkole, którą wspominam bardzo ciepło” – powiedziała. Ona oraz dwoje innych pierwszych absolwentów placówki – Ewa Grzela i Wojciech Czoeh odebrali dyplomy honorowe z rąk Feliksi Sawickiej. Swoje pięć minut mieli też obecni uczniowie polskiej szkoły, którzy przygotowali krótką część artystyczną.

Pani Feliksa Sawicka w dniu jubileuszu polskiej szkoły świętowała również swoje urodziny. Był tort, życzenia i tradycyjne „sto lat!”. Jubilatka, jak ma w zwyczaju, żartowała i gromko wołała: „Wybaczenie, że mi sił brakuje, czasem krzyknę, niecierpliwie się, ale serce mam szeroko otwarte, bo wy – szkolna społeczność to moja najbliższa rodzina.”

Uroczystość w Riverhead nie mogłaby się odbyć, gdyby nie hojność lokalnych biznesów i główny sponsor Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa, która przekazała trzy tysiące dolarów na dalszy rozwój placówki w Riverhead.

Tekst i zdjęcie: Dorota Bakuła
26 czerwca 2007



Stoją od lewej Zofia Giers – zastępca dyrektora; Feliksa Sawicka – dyrektor szkoły; Ewa Załusińska – zastępca dyrektora.

POŻEGNALNE PRZESŁANIE

OD REDAKCJI: W sobotę, 12 maja 2007 Polska Szkoła im. Marii Konopnickiej w Chicago żegnała swoich absolwentów. W tym samym dniu odchodziła na emeryturę długoletnia nauczycielka Helena Sulka. Drukujemy pożegnalne przemówienie skierowane do Jej wychowanków z ósmej klasy.

W imieniu własnym pragnę serdecznie podziękować Dyrekcji Szkoły i Komitetowi Rodzicielskiemu. Kieruję również podziękowanie w stronę rodziców za wasz patriotyczny trud oraz za współpracę ze mną. Absolwentom gratuluje, życząc udanych wakacji. A tym, którzy będą poszerzać swoje wiadomości w polskim gimnazjum, życzę jak najlepszych wyników w dalszej nauce.

Drodzy absolwenci! Ufajcie życiu, gdyż jakkolwiek daleko by was zabrało, jest to podróż życia, konieczna i nieunikniona. Znajdujecie się przed rozległym obszarem doświadczeń życiowych, który powinniście przeżyć w sposób przemyślany. Łączcie w sobie rozwagę, mądrość i odwagę. Być rozumnym to znaczy myśleć o przyszłości i za nią być całkowicie odpowiedzialnym. Przekazujcie dziedzictwo prawd i wartości narodu polskiego, dziedzictwo naszych przodków. Pamiętajcie o tradycjach, z których wyrosli sławni Polacy. Spłacajcie dług wdzięczności tej pierwszej wspaniałej nauczycielce – Matce. Czy bę-

dziecie blisko niej, czy was będą dzielić odległe mile, zawsze darcie ją szacunkiem i prawdziwą miłością. Szanujcie matkę Ziemię. Tę, w której się wychowujecie i tę, która wydała wielkiego Polaka Jana Pawła II, który po utracie własnej matki, jakże bardzo ukochał tę drugą matkę – Polskę. Wyrastajcie na dobrych, mądrych ludzi. Niech z was dumni będą rodzice, szkoła i Polonia.

Cieszę się, że dzięki waszej wytrwałości i pogodzeniu obowiązków w dwóch szkołach dzisiaj tak liczna grupa kończy edukację w Polskiej Szkole w stopniu podstawowym. Ale najbardziej cieszę się z tego, że te ziarenka wiedzy o Polsce, które zasiewali nauczyciele i katecheci na lekcjach, a w domu rodzice i krewni, dzisiaj wydały plon w postaci wyróżnień, świadectw i dyplomów.

Helena Sulka
nauczycielka ze Szkoły Polskiej
im. Marii Konopnickiej
Chicago, Illinois
Maj 2007



Helena Sulka, nauczycielka Szkoły im. Konopnickiej w Chicago, ze swoimi uczniami podczas Parady Trzeciego Maja – 5 maja 2007.
Fot. Archiwum H. Sulki

Dziękujemy

Karolina Wojtowicz i Nina Portillo,
uczennice ósmej klasy Polskiej Szkoły
im. Marii Konopnickiej w Chicago.
Fot. Archiwum szkoły



Podziękowanie ośmioklasistów Polskiej Szkoły im. Marii Konopnickiej dla wychowawczynie Heleny Sulki.

Pragniemy serdecznie podziękować pani Helenie Sulce za naukę, którą otrzymaliśmy. Bez Pani byśmy nie wiedzieli o pięknych tradycjach i zwyczajach polskich. To Pani nauczyła nas jak właściwie korzystać z podręcznika i mapy. W Polskiej Szkole uczyliśmy się nie tylko historii, polskiego i geografii. Nauczyliśmy się żyć w zgodzie i jak trzeba się zachowywać w różnych sytuacjach, żeby mieć dobre i zgodne życie.

Przepraszamy, jeżeli byliśmy nieraz nieznośni i jeszcze raz dziękujemy Pani za wspaniały rok szkolny 2006/2007.

Klasa Ósma Polskiej Szkoły im. Marii Konopnickiej
12 maja 2007

CZY CZŁOWIEK MOŻE ŻYĆ BEZ MIŁOŚCI

– rozwinięcie myśli Jana Pawła II na podstawie literatury i własnych przemyśleń

OD REDAKCJI: Drukujemy pracę maturalną Karoliny Bednarzyk, uczennicy Polskiej Szkoły Milenijnej im. Mikołaja Reja w Chicago. Wychowawczynią Karoliny była p. Rozalia Kusper.

Motto:

„Ten, którego w niebiosach wielbią Aniołowie, leży spowity w pieluszki i siankiem okryty – i jak wątpić w miłość?”

Czym jest miłość? – Temat ten wyzwala pokusę przyjrzeniu się bliżej temu słowu, którego często używamy, a nie nadajemy mu konkretnej treści. Nie robią tego nawet pisarze, czy też poeci zadawalając się mglistą powłoką tego słowa.

Czymże więc ona jest i czy można podać jej definicję? Raczej nie. Jest ona uczuciem czysto osobistym, bo przecież istnieje niemal zawsze między dwoma osobami. Jest to właściwie indywidualne przeżycie każdego człowieka. Rzadko kto będąc kochany zastanawia się, jak kocha ta druga strona. Każdy inaczej rozumie to uczucie.

Miłość do drugiej osoby połączona jest z silnym pragnieniem obcowania z nią i chęcią obdarzenia jej szczęściem.

Dla mnie to coś więcej niż szacunek, podziw czy namietność, czy coś co pozwala dzielić uczucie drugiej osoby, jej radość, smutek czy też rozpacz. Potrzeba miłości tkwi głęboko w nas. Gdy jesteśmy kochani, łatwiej nam przetrwać trudne chwile, czujemy się zauważani, jeśli zaś my kochamy, umiemy przetrwać własny egoizm, pragniemy dawać, a nie tylko brać.

Motywy miłości pojawiają się w literaturze od samych jej początków. Twórcy wszystkich epok od starożytności opiewali ją, bądź też przeklinali w swoich dziełach. Tę wartość przeciwstawiano w swoich dziełach. Tę wartość przeciwstawiano znu, a nawet śmierci. Pisano o niej w różnych od-

mianach: spełnionej, niespełnionej, tragicznej, zmysłowej, ślepej, fizycznej.

Czym jest miłość? Czy jest to uczucie, które można wyjaśnić słowami? Kogo dotyczy? Na te wszystkie pytania próbowali odpowiedzieć romantyczni pisarze, poeci, pytania, na które nie są dziś w stanie odpowiedzieć najwięksi filozofowie tych czasów i wcześniejszych epok literackich.

Patrząc na epokę romantyzmu, można by stwierdzić, że miłość romantyczna jest miłością dojrzałą z elementami bólu, cierpienia i niespełnienia. Przedmiotem miłości romantycznej może być ojczyzna, lub ukochana kobieta. Bohaterowie literaccy tego okresu to z reguły nieszczęśliwi, tragiczni, głęboko nieszczęśliwi ludzie, którzy na drodze do szczęścia napotykać na liczne przeszkody. mimo iż miłość dla nich stanowi największą wartość.

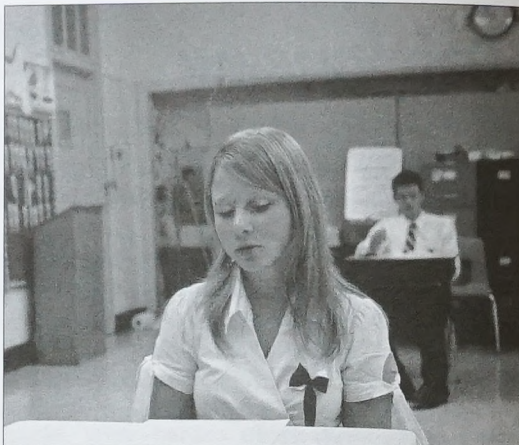
Miłość różna ma oblicza, przekonuje nas o tym literatura. Biblia zawiera rozdział jej poświęcony **Pieśń nad pieśniami**. To utwór teologiczny o oblubieńczym stosunku Boga do narodu wybranego co wyrażają słowa: „Miłość cierpliwą jest, łaskawa jest, Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się gniewem”. Słowa te odczytujemy jako miłość Boga do narodu wybranego, do którego my wszyscy należymy. Łączymy ją z wiarą i nadzieją.

Człowiek bez miłości jest niczym. Tak pisze o niej Paweł z Tarsu: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący”. Tak pojęta miłość jest uczuciem mistycznym, chęcią obcowania z Bogiem, poświęcenia Mu całego siebie. To tęsknota za Bogiem.

Przykładem miłości ojcowskiej jest przypowieść o synu marnotrawnym. Ojciec przyjmuje wyrodne dziecko, gdy skruszone powraca do domu i prosi o przebaczenie. Postawa ojca jest pełną rodzicielskiej miłości.

Jest to symbol miłości Boga do wszystkich ludzi, a zwłaszcza do grzeszników, którzy się nawracają.

Często w literaturze znajdujemy przykłady miłości nieszczęśliwej, prowadzącej do śmierci przez samobójstwo. Para kochanków Tristan



Karolina Bednarczyk podczas egzaminu maturalnego.
Fot. Archiwum szkoły

i Izolda pałają do siebie wielką miłością, mimo zakazów, nie rezygnują z uczucia. Ich miłość jest magiczną siłą, mocniejszą od rozumu. To uczucie doprowadziło ich do tragedii. Z grobu Tristana wyrasta głóg i wnika do grobu Izoldy. To symbol prawdziwej miłości.

W naszej epopei narodowej **Pan Tadeusz** ukazana jest tragiczna miłość Jacka Soplicy do Ewy Stolnikówny, która była niespełniona z powodu pochodzenia społecznego i rozwarstwienia klasowego. Jacek po tragicznych perypetiach przechodzi metamorfozę i staje się bohaterem narodowym. Ich potomstwo: Tadeusz i Zosia przez małżeństwo godzą zwaśnione rody Horeszków i Sopliców.

W poemacie Mickiewicza **Konrad Wallenrod** bohater musi wybierać pomiędzy miłością do żony a miłością do ojczyzny. Sumienie każe mu stanąć w obronie ojczyzny, gdy ta jest w potrzebie. Poświęcając swój honor, dumę i życie prywatne wypełnia historyczną misję.

Gustaw, bohater III części **Dziadów** Mickiewicza, w imię miłości do ojczyzny i narodu wyraża bunt wobec Boga, żąda od Niego władzy. Własna pycha doprowadza go do klęski.

Schemat miłości niespełnionej, pełnej tragiizmu, cierpienia próbował przełamać w swoich utworach Aleksander Fredro. Jego komedia **Ślub panieńskie** zrywa z cierpieniem na rzecz pięknej i udanej miłości. Bohaterowie tej kome-

dii stopniowo dojrzewają do wielkiego uczucia. Początkowo nie są zainteresowani sobą, poeta dobrał pary na zasadzie przeciwieństw. Pewnie siebie, nieugiętej Klarze podoba się Albin; miła, spokojna i pokorna Aniela kocha „nieodrośniętego do uczuć” Gustawa. Obie pary są szczęśliwe i pewne swoich uczuć, nie cierpią. W przekonaniu poety uczucie powinno być silne, piękne i przynosić radość.

Inny typ miłości ukazał Bolesław Prus w powieści **Lalka**. Jej główny bohater Wokulski zakochuje się w oschłej i bezdusznej arystokratce Izabeli Łęckiej. On wierzy, że jego wybranka potrafi go pokochać i chociaż w części odwzajemnić jego szalone uczucie. Izabela kocha tylko siebie, jest zimna, bezwzględna i próżna. Gardzi miłością „kupca”, który gotów jest oddać za nią nawet swe życie. Zdradzony próbuje popełnić samobójstwo.

W epopei Władysława Reymonta **Chłopi** widzimy namiętną miłość Jagny do mężczyzny, którzy ją fascynują, ale niszczą jej życie, burzą spokój duszy i doprowadzają do nienawiści całej społeczności wiejskiej. Mąż Jagny Maciej Boryna widząc miłostki i zdrady żony odsuwa się od niej, a kocha ziemię i pracuje na niej z uporem.

Piękna jest miłość rodzicielska ojca do córki ukazana w **Trenach** Jana Kochanowskiego. Zbolały ojciec próbuje przywołać z zaświatów swoją córeczkę Urszulkę. Czyni to w sposób artystyczny.

Patriotyzm, miłość do ojczyzny, poświęcenie dla niej to wartości uniwersalne ukazujące się tematycznie w każdej epoce literackiej. W zależności od sytuacji i zdarzeń historycznych przybierają różne natężenie. Polska literatura patriotyczna nasilała się w czasie zaborów oraz wojen światowych. Romantyzm to okres niewoli narodowej, ucisku zaborców, dlatego głównym tematem literatury była walka o niepodległość.

Poeci tej epoki tworzyli bohaterów narodowych gotowych oddać życie za ojczyznę, samotnych w walce, ulegających własnym żądaniom, nawet buntujących się wobec Boga. Ci bohaterowie byli gotowi oddać swe życie i honor dla ratowania zniewolonego kraju. Dzięki tym postaciom Polacy przetrwali ponad stuletni okres niewoli.

by odrodzić się na nowo. Wzniecali powstania narodowe ukazując wrogowi bunt i wiarę w odzyskanie niepodległości kraju.

Motyw miłości do ojczyzny przeplatał się w różnych epokach literackich. Polacy czerpali z nich wzorce i kształtowali swe postawy patriotyczne. Ta miłość pozwalała im przetrwać trudny okres niewoli, zachęcała do działań.

Patriotyzm w sercach Polaków odegrał wielką rolę, zarówno w historii jak i w wizerunku naszego kraju. To uczucie wyzwalało i wyzwala do dzisiaj w naszych sercach poczucie odpowiedzialności za losy kraju.

To miłość pojawia się w literaturze od zarania dziejów i jej podporządkowujemy swoje życie. Te przykłady można przytaczać w nieskończoność.

Miłość ma różne oblicza, jej obiektem może być inny człowiek, ale także Ojczyzna i Bóg. Jedno jest pewne, miłość jest nie do pokonania, nie potrafimy się jej oprzeć. Jest ona jak chytry rzezimieszek, który w najmniej oczekiwanym momencie atakuje i wbija swe szpony w najgłębsze zakamarki duszy, aby przetrwać i pasożytować na swych ofiarach.

Nasz wielki Papież Jan Paweł II uczył nas miłości do każdego człowieka, bez względu na kolor skóry, rasę, czy pochodzenie społeczne. Miłość pozwala lepiej żyć, trwać na swym posterunku pracy, wypełniać obowiązki, które nakłada na nas życie.

Bóg jest wielką miłością, obdarza nas łaskami, pomaga oraz przebacza nasze winy, jeśli za nie żałujemy.

Miłość rodzi się i rozkwita, to pojęcie szerokie, trzeba ją przeżyć, aby zrozumieć, czym jest...

Należy zatem przyznać rację Papieżowi Janowi Pawłowi II, że miłość jest niezbędnym elementem w życiu człowieka. Bez niej czujemy się nieszczęśliwi, zatracamy sens swojego życia. Choć czasem bywa bolesna, tragiczna, jednak stanowi istotę człowieczeństwa, ubogaca nas duchowo. Pozwala wznieść się ponad ramy materialne i fizyczne, poznać to, co nie jest namacalne, a jednocześnie uszczęśliwić siebie i innego człowieka.

POZNAJEMY AMERYKĘ

Różne są sposoby poznawania świata: pieszo, rowerem, autem, samolotem, pojedynczo, we dwójkę, w grupie, ostatnio coraz częściej – grupą w autobusie.

Do amerykańskich tradycji należy wycieczka do stolicy stanu lub stolicy kraju, zwłaszcza po ukończeniu VIII klasy szkoły podstawowej. Przybysze do tego kraju tworzą swoje własne tradycje i chyba do takich należy zaliczyć wycieczki krajoznawcze i pielgrzymki do sanktuariów maryjnych za tzw. „jednym zamachem”.

Na zakończenie pracowitych lat w polskiej szkole uczniowie ósmych klas Polskiej Szkoły im. Św. Maksymiliana Kolbego w Chicago zapoznali się z częścią amerykańskiej i polonijnej historii, łącząc wycieczkę z pielgrzymką. W ciągu kilku dni, od 19 do 22 kwietnia 2007, zwiedzili Waszyngton i Filadelfię i odwiedzili sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej w Doylestown, w Pensylwanii. W Waszyngtonie obejrzeni Białą Dom, pomniki Jerzego Waszyngtona, Abrahama Lincolna i Tadeusza Kościuszki oraz zwiedzili Bazylikę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, gdzie w kaplicy Matki Boskiej Czę-



Opiekunowie w kaplicy w Amerykańskiej Częstochowie.
Fot. A. Skrzyniarz

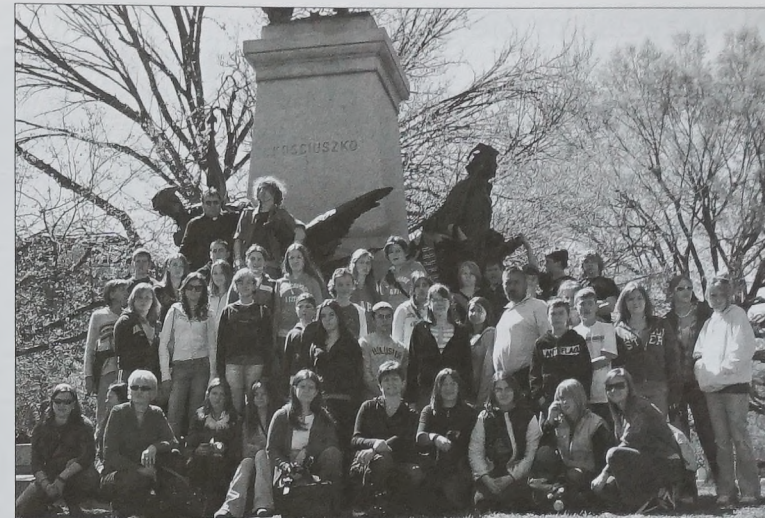
stochowskiej ks. Jacek Wrona, duchowy opiekun pielgrzymki, odprawił Mszę świętą. W Filadelfii młodzież zobaczyła słynny Dzwon Wolności, Independence Hall i Muzeum Tadeusza Kościuszki.

Punktem kulminacyjnym był pobyt w Amerykańskiej Częstochowie, miejscu maryjnych pielgrzymek Polaków mieszkających w Stanach Zjednoczonych. Tu także ks. Jacek Wrona celebrował Mszę św., w której czynny udział wzięła rozśpiewana młodzież.

W wyjeździe wzięło udział 41 uczniów i 11 dorosłych opiekunów – nauczycieli i rodziców. Organizatorem była Halina Żurawska, wychowawczyni klas ósmych, przy pomocy dyrektorki Szkoły Jolanty Zabłockiej i Zarządu Szkoły z prezesem Markiem Wądołowskim.

„Wyjazd ten był dla mnie ogromnym przeżyciem, gdyż poprzedzała go uroczystość przyjęcia Sakramentu Bierzmowania. Widziałam polską Częstochowę i bardzo byłam ciekawa jak wygląda amerykańska. Obydwie są piękne, ale jakże różne. Jedna stara, zabytkowa, druga nowoczesna, ale obie łączy mocny kult Matki Boskiej, królowej naszego polskiego narodu...” podzieliła

W Waszyngtonie przed pomnikiem gen. Tadeusza Kościuszki.
Fot. A. Skrzyniarz



się przeżyciami Natalia Skrzyniarz, uczennica VIII klasy.

Uczestnicy – młodzież i dorośli wrócili zmęczeni, ale bardzo zadowoleni i pełni nowych wrażeń. Organizatorzy obiecują, że za rok odbędzie się następna wycieczka połączona z pielgrzymką.

W podobnym stylu uczcili zakończenie roku szkolnego chicagowscy nauczyciele, z tą różnicą, że w dniach od 24 do 28 maja 2007. „Wyprawa” składała się z trzech części: Mszy św. i pikniku na górskiej polanie w Apalachach, zwiedzania Filadelfii i pielgrzymki do sanktuarium maryjnego w Doylestown, w Pensylwanii.

Pensylwania przywitała nas słońcem, humory dopisywały, przejazd przez górską drogę trochę przypominał Polskę. Na zielonej polanie, przy piknikowym stole Mszę św. odprawił o. Władysław Gryzlo, kapelan Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce i opiekun duchowy pielgrzymki. Ta Msza św. na pewno pozostanie uczestnikom długo w pamięci. Następnie piknik: kiełbaski przywiezione z Chicago przez zapobiegliwą „imprezową” Alicję Nawarę, smakowały jak nigdy, apetyty dopisywały. Krótka wycieczka po okolicznym lesie zakończyła nasz wypad w góry.

Naszym domem poza domem okazał się Dom Pielgrzyma w Doylestown, gdzie dotarliśmy po

południu. Został czas na posiłek, modlitwy i wieczorny spacer po pięknym otoczeniu sanktuarium.

Następnego dnia zwiedzaliśmy najważniejsze zabytki w Filadelfii: Dzwon Wolności, Budynek Niepodległości, drukarnię, w której drukowano Deklarację Niepodległości, zabytkowy cmentarz oraz Old St. Joseph Church, pierwszy katolicki kościół w Filadelfii, obsługiwany przez Jezuitów. Na osobną wzmiankę zasługują wizyty w Muzeum Kościuszki oraz w Polish American Center Museum, gdzie bardzo serdecznie przywitała naszą nauczycielską wycieczkę p. Teresa Romanowska.

Nasza pielgrzymka do Amerykańskiej Częstochowy wypadła w czasie Świąt Zesłania Ducha Świętego, uczestniczyliśmy więc w nocnym czuwaniu i koncelebrowaniu Mszy św. w sobotni wieczór. Całą niedzielę spędziliśmy w sanktuarium, na modlitwie, zwiedzaniu kościoła i przyległego cmentarza. Sanktuarium położone jest na wzgórzu, w pobliskim ogrodzie jest Droga Krzyżowa, obok duży cmentarz polonijny z kwaterą dla zasłużonych Polaków i dla zmarłych tutaj ojców paulinów. Na cmentarzu znajduje się pomnik husarza, nowoczesna rzeźba przedstawiająca Zmartwychwstanie Chrystusa oraz umieszczona na obrzeżu pierwsza drewniana kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej. Kościół,

Nauczycielska pielgrzymka



Pokój Tadeusza Kościuszki w Muzeum Kościuszki.
Fot. G. Maksimowicz



O. Władysław Gryzto odprawia Mszę św.
w Amerykańskiej Częstochowie.
Fot. G. Maksimowicz



Przechadzka w górach Apallachach.
Fot. G. Maksimowicz



W oczekiwaniu na autobus.
Fot. G. Maksimowicz



Chicagowscy nauczyciele pod
Dzwonem Wolności w Filadelfii.
Fot. G. Maksimowicz



Wizyta w Polish American
Center Museum w Filadelfii.
Fot. G. Maksimowicz



Jeszcze jedno zdjęcie na pamiątkę
wspólnej wycieczki do Filadelfii.
Fot. G. Maksimowicz

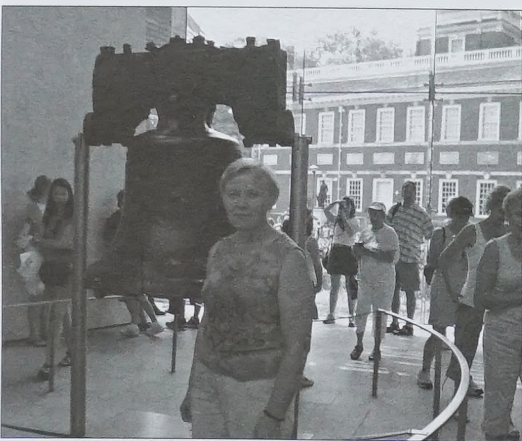
zbudowany w nowoczesnym stylu, choć w niczym nie przypomina polskiej Jasnej Góry, imponuje wielkością, posiada szereg wspaniałych kaplic, wspaniałe, ogromne witraże ilustrujące historię Polski i polskiego Kościoła, wiele pamiątkowych tablic i urn, m.in. urnę z sercem Ignacego Paderewskiego, pianisty, patrioty i męża stanu.

Pobyty w Amerykańskiej Częstochowie był nie tylko sposobnością do modlitwy, refleksji i zapoznania się z historią tego miejsca, ale również umożliwił nam odwiedzenie miejsca wiecznego spoczynku o. Michała Zembrzuskiego, budowniczego tego sanktuarium i długoletniego kapelana nauczycieli polonijnych oraz grobu Janiny Igielskiej, wiceprezeski Centrali Polskich Szkół Doskzałcających w Nowym Jorku i współredaktorki GŁOSU NAUCZYCIELA.

Wracając do Chicago wstąpiliśmy do sanktuarium maryjnego w Merrillville, Indiana, gdzie po Mszy św. celebrowanej przez o. Gryzła i ks. Zuziaka, gospodarza tego kościoła, obejrzelśmy Panoramę Tysiąclecia.

Wycieczka/pielgrzymka nauczycieli została zorganizowana przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce oraz Biuro Podróży św. Bernarda w Chicago. Wzięło w niej udział 50 nauczycieli z rodzinami i przyjaciółmi.

Długiej podróży towarzyszyły modlitwy, śpiewy pieśni religijnych i świeckich, towarzyskie roz-



Marianna Wasilewska ze szkoły Kolbego.
Fot. G. Maksimowicz

mowy, filmy religijne i gawędy p. Andrzeja z Biura św. Bernarda oraz gra na akordeonie niezmordowanego o. kapelana Władysława Gryzła.

Pielgrzymka nauczycielska naprawdę się udała, o czym świadczy ułożona i odśpiewana przez Marię Słezak ze szkoły Paderewskiego i Helenę Zajac ze szkoły Kościuszki, „rymowanka” na melodię pieśni **Jak długo na Wawelu...**

*Jak długo tu w Chicago Bernarda biuro jest,
Tak długo w sercach naszych chęć do pielgrzymek jest.
Niech żyje nam pan Andrzej przez szereg długich lat,
Nauczyciele proszą, by nie zapomniał nas.*

*Jak długo tu w Chicago nasze Zrzeszenie jest,
Tak długo polskie szkoły rozwijać będą się.
Niech żyje nam prezeska przez szereg długich lat,
A razem z nią Alicja, co dobry humor ma.*

*Jak długo tu w Chicago ojciec Władysław jest,
Tak długo jego mądrość dotrze do wszystkich serc.
Niech żyją Jezuici przez szereg długich lat,
A Jasnogórska Pani niech ich w opiece ma.*

*Jak długo tu w Chicago nauczyciele są,
Tak długo w polskich domach polskości bije dzwon.
Żyćcie nam długie lata i uctwie polską brać,
A polskie pokolenia na wieki będą trwać.*

*Wesoły nasz autobus przez autostrady gna,
A trzech dobrych kierowców o bezpieczeństwo dba.
Dziękujemy Wam wszystkim za wspólny, miły czas,
Organizujcie częściej wycieczki tak jak ta!*

Opracowała Helena Ziółkowska na podstawie materiałów nadesłanych przez Halinę Żurawską ze szkoły im. Św. Maksymiliana Kolbego w Chicago i Marię Słezak ze szkoły im. Ignacego Paderewskiego w Niles, Illinois.

Dodatkowe informacje o Amerykańskiej Częstochowie:
Narodowe Sanktuarium Matki Bożej Jasnogórskiej – Amerykańska Częstochowa
PO Box 2049
654 Ferry Road
Doylestown, PA 18901
Tel. 215-345-0600
Fax. 215-348-2148

SPEŁNIONE MARZENIE

Gdy przebrzmiał ostatni dzwonek w szkołach polonijnych w Chicago, nauczyciele rozpoczynający wakacje udali się na pielgrzymkę do Amerykańskiej Częstochowy w Doylestown oraz do Filadelfii w Pensylwanii.

Po ogłoszeniu wiadomości, że Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Chicago organizuje pielgrzymkę do Filadelfii i Amerykańskiej Częstochowy, namówiłam męża, aby jechał ze mną, ponieważ on marzył od dawna, aby poznać strony ojczyzny swojej mamy.

Dziadkowie męża należeli do tej odważnej grupy górali z terenów dawnej Galicji, którzy na przełomie XIX i XX wieku opuścili swój kraj – Polskę i osiedlili się blisko Filadelfii. Tam urodziła się i dorastała mama męża. Cieszyliśmy się, że będzie to dla nas obojga wielkie przeżycie. Będziemy mogli stąpać po ziemi, po której 100 lat temu chodzili dziadkowie i mama mojego męża.

Wyjazd nastąpił w czwartkowy wieczór 24 maja 2007 roku. W dniu 25 maja przybyliśmy do duchowej stolicy Polonii amerykańskiej, aby podziękować Matce Bożej za szczęśliwie przebyty rok szkolny, a zarazem powierzyć jej opiece nasze rodziny i wszystkie polskie szkoły sobotnie, które służą podtrzymaniu języka, kultury polskiej i pielęgnowaniu spuścizny narodowej.

W Filadelfii zwiedziliśmy zabytki i poznaliśmy historię tego miasta. Byliśmy w Domu Tadeusza Kościuszki (Kosciuszko House), w Muzeum Polskim w Polish American Cultural Center.

Punktem kluczowym pielgrzymki było Narodowe Sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej w Doylestown. Ta przepiękna świątynia zbudowana jest w stylu nowoczesnym i imponuje wielkością. Sercem sanktuarium jest obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wkomponowany w rzeźbę przedstawiającą Trójcę Świętą.

W pobliżu świątyni jest polonijny cmentarz i tam w centrum alei zasłużonych znajduje się



Państwo Maria i Stanisław Waksmundzcy gotowi do drogi.
Fot. Archiwum rodzinne

pomnik Ignacego J. Paderewskiego. Jego serce w ozdobnej urnie znajduje się w sanktuarium, a prochy ciała pianisty spoczywają od 1992 roku w katedrze św. Jana w Warszawie. Pierwsza Kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej znajdująca się obecnie na cmentarzu jest przypomnieniem o skromnych początkach sanktuarium.

Pielgrzymka była pod każdym względem udana i bardzo dobrze zorganizowana.

Serdeczne podziękowania należą się pani Helenie Ziółkowskiej, pani Alicji Nawarce oraz ojcu Jezuicie – Władysławowi Gryzłowi.

**Maria Waksmundzka
nauczycielka Polskiej Szkoły Sobotniej
im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego
w Chicago**

MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE

GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS

Rys biograficzny
1892 – 1970

Generał Władysław Anders pozostanie na zawsze symbolem walki o wolną i niepodległą Polskę. Należać będzie do grona tych, których historia pominąć nie może.

Jednakże w podręcznikach szkolnych historii Polski wydawanych w Polsce po drugiej wojnie światowej, nazwisko jego nie było przez długi czas wymieniane. A jeśli było gdzieś to raczej z ironią: „to ten, który do Polski na białym koniu miał wjechać”.

27 września 1946 roku rozgłosnia polskiego radia w Warszawie podała następujący komunikat: „Rada Ministrów na posiedzeniu 26 września 1946 postanowiła na podstawie ustawy o obywatelstwie państwa polskiego, (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej, 1920, nr 7, poz. 44, art. 11 p. 2) pozbawić generała Władysława Andersa obywatelstwa polskiego. Generał Władysław Anders, przebywając za granicą, działał na szkodę państwa polskiego, w szczególności:.....”. Następnie, w punktach podano „prześpięstwa” generała. W tym samym czasie pozbawiono obywatelstwa 75 generałów i starszych oficerów.

W roku 1987 rząd polski przywrócił generałowi obywatelstwo polskie. Niestety, przywrócenie obywatelstwa przez ówczesny rząd nie oznaczało, że zasługi generała oddane ojczyźnie dla uzyskania niepodległości zostały przez rząd uznane. Upłynęło jeszcze wiele czasu i starań, aby generał wszedł do historii Polski, do podręczników szkolnych, aby społeczeństwo polskie poznało swojego bohatera.



Kim był Władysław Anders?

Władysław Anders urodził się 11 sierpnia 1892 roku w miejscowości Błonie koło Kutna, około 150 kilometrów na zachód od Warszawy. Był jednym z czterech synów małżeństwa Andersów. Ojciec, Albert Anders pracował jako administrator majątku Krośniewice, a po kilku latach objął stanowisko administratora dużych majątków Taurogi leżących na obszarze obecnej Litwy.

Władysław Anders ukończył gimnazjum w Warszawie, a następnie studiował inżynierię na Politechnice w Rydze. Powołany do kawalerii rosyjskiej ukończył podchorążówkę rezerwy i otrzymał stopień oficerski. Brał udział w pierwszej wojnie światowej i walczył w wojsku carskim, wyróżniając się odwagą i wielkimi zdolnościami w zakresie nauk wojennych. W czasie walk był dwukrotnie ranny. Otrzymał odznaczenia wojenne, między innymi order św. Jerzego i order św. Włodzimierza z Mieczami.

W roku 1917, kiedy generał Józef Dowbór-Muśnicki zaczął w Rosji formować Korpus Polski, Anders zgłosił się natychmiast do niego. Stworzył Pułk Ułanów Krechowickich, został dowódcą szwadronu, a później otrzymał stanowisko szefa sztabu.

W roku 1918, z chwilą gdy Polska odzyskała niepodległość, wrócił do Polski i pozostał w sztabie gen. Dowbór-Muśnickiego. Uformował 15. Pułk Ułanów Poznańskich i jako jego dowódca walczył w 1920 roku z bolszewikami w obronie Warszawy. Za wysoki poziom sprawności bojowej, Anders i jego pułk otrzymał od Józefa Piłsudskiego srebrny krzyż *Virtuti Militari*. W roku 1921 Anders wyjechał do Francji na studia w Wyższej Szkole Wojennej i przebywał tam przez dwa lata. Po powrocie do Polski wykładał na specjalnych kursach dla starszych oficerów. Przeprowadzał inspekcje wojska.

W roku 1926 w wyniku konfliktów politycznych i gospodarczych w nowo odbudowywującej się Polsce doszło do tak zwanego przewrotu majowego, dokonanego przez marszałka Józefa Piłsudskiego. Władysław Anders, już jako pułkownik stanął po stronie rządu, a kiedy po walkach rząd musiał podać się do dymisji, przeprowadził ustępujący rząd w bezpieczne miejsce.

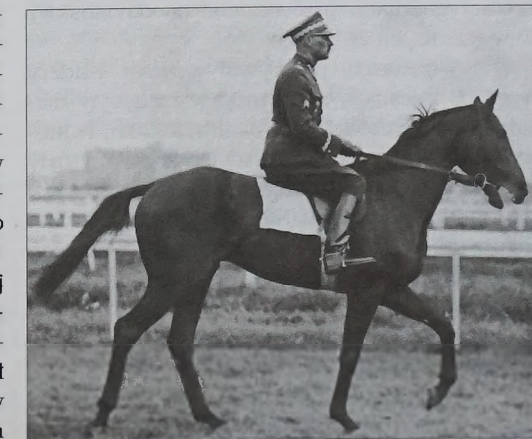
Władysław Anders otrzymywał wysokie oceny w zajęciach wojennych, przeprowadzanych przez marszałka Piłsudskiego dla grupy generałów i pułkowników. Wykazywał duże zdolności i wiele rozważań w rozwiązywaniu zadań i problemów dotyczących sztuki wojennej. W niedługim czasie został mianowany dowódcą Wołyńskiej Brygady Kawalerii w Równem i tam prowadził manewry w latach od 1927 do 1931 roku. Pod koniec roku 1931 objął dowództwo Kresowej Brygady Kawalerii w Brodach, leżących na północny wschód od Lwowa. W roku 1934 został mianowany generałem. W roku 1936 objął dowództwo Nowogródzkiej Kawalerii w Baranowiczach.

Obok służby wojskowej w armii polskiej i związanej z tym pracą Władysław Anders zajmował się sportem jeździeckim. Był on wspaniałym kawalerzystą, a konną jazdę uprawiał od dziecka. W roku 1932 był kierownikiem ekipy jeździeckiej biorącej udział w międzynarodowych

zawodach hipicznych we Francji. Polacy zdobyli wtedy cztery pierwsze nagrody w różnych kategoriach oraz Puchar Narodów. Jeździectwo było jego ulubionym sportem, było jego pasją. Zachęcał więc do tego sportu młodych kawalerzystów.

W roku 1939 wybuchła druga wojna światowa. Pierwszego września napadają na Polskę od zachodu Niemcy, a 17 września wkracza od wschodu Armia Czerwona. Dla polskiej ludności rozpoczął się okres walk, a po kapitulacji ponad pięć lat okupacji i podział obszaru Polski pomiędzy dwóch sąsiadów. Lata aresztowań, prześladowań, deportacji do obozów koncentracyjnych, ciężkich robót przez Niemców; deportacji na wschód do Kazachstanu, na Syberię aż po Kołymę. Cel tych operacji był jeden: wyniszczyć naród polski.

Atakujące wojska niemieckie miały znaczną przewagę nad armią polską. Mimo ciężkich walk i wielu zwycięskich bitew rozbite grupy wojsk polskich cofały się ku wschodowi i południowemu wschodowi. Pogorszenie sytuacji nastąpiło po wkroczeniu na ziemie polskie wojsk Armii Czerwonej. W oficjalnych komunikatach rządu sowieckiego (byłego Związku Sowieckiego lub Związku Socjalistycznych Republik Rad, obecnie Rosja) podawano, że wkroczenie wojsk sowieckich miało na celu „zaopiekowanie się ludnością zachodniej Ukrainy i Białorusi”. Rząd sowiecki



głosił, że państwo polskie już nie istniało. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego było to niesłuszne, ponieważ rząd polski zdołał się przedostać przez Rumunię do Francji, a później do Wielkiej Brytanii, gdzie został uznany przez państwa zachodnie i nadal prowadził swoją działalność.

Druga wojna światowa zastała gen. Andersa na stanowisku dowódcy Nowogródzkiej Brygady Kawalerii stacjonującej przy granicy Polski z Prusami Wschodnimi.

Generał walczył ze swoją brygadą z wojskami niemieckimi. W okolicach Płocka został ranny odłamkami bomby lotniczej. Po opatrzeniu ran oraz założeniu opatrunków i gipsu, generał wrócił do wojska. Następnie, postępując zgodnie z rozkazami głównego dowództwa, połączył się z innymi brygadami i nadal prowadził walki z Niemcami, posuwając się ku południowemu wschodowi, mając nadzieję, że przedostanie się do Rumunii. Od wschodu zbliżały się wojska sowieckie atakując rozbite grupy wojska polskiego. W jednej z walk Anders został poważnie ranny i nie był w stanie iść naprzód z grupą żołnierzy. Wydał rozkaz, by zostawiono go samego. Zostało z nim tylko dwóch najbliższych mu ludzi. Wkrótce zostali zatrzymani przez Sowieców. Generał został aresztowany i mimo ciężkiego stanu zdrowia rozpoczęto śledztwo. Następnie został przewieziony do szpitala we Lwowie. Nie pozostał tam długo. Mimo niezagojonych ran i ogólnego wyczerpania został osadzony w więzieniu. Po kilku-nastu tygodniach przewieziono go do Moskwy do więzienia na Łubiance.

W więzieniach przebywał generał Anders przez 22 miesiące, a warunki w nich były nie-ludzkie. Więźniowie przebywali w celach, w których temperatura była tak niska, że ściany były pokryte lodem, a odmrożenia twarzy, uszu i rąk były rzeczą normalną. Niedostateczne wyżywienie, brud, wszy, brak jakichkolwiek urządzeń sanitarnych osłabiały organizm ludzki fizycznie i psychicznie.

Generała wzywano na niekończące się przesłuchania bez względu na stan jego zdrowia. W czasie przesłuchiwań stosowano wymyślne tortury znane tylko NKWD (Narodnyj Komisariat

Wnuczyński) – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych). Trzymano generała siedem miesięcy w izolacji. Wszystko to miało na celu doprowadzenie Andersa do załamania fizycznego i psychicznego. Jednakże pomimo takich warunków, zdołał on wszystko przetrzymać. Potrafił nawet nawiązać więziennym sposobem kontakty z oficerami polskimi przebywającymi w tym czasie w tym samym więzieniu.

W roku 1941, 22 czerwca, Niemcy wypowiedziały wojnę Związkowi Sowieckiemu. To nowe wydarzenie spowodowało wiele zmian w układach wojennych pomiędzy poszczególnymi krajami. W takiej sytuacji rozpoczęły się próby nawiązania stosunków polsko-sowieckich, ponieważ Polacy nie powinni być teraz uważani za wrogów sowieckich. Działalność zmierzającą do nawiązania tych stosunków rozpoczął w porozumieniu z brytyjską dyplomacją generał Władysław Sikorski, Naczelny Dowódca Wojsk Polskich na Zachodzie. Po długich rozmowach i rokowaniach został zawarty polsko-sowiecki układ, w którym między innymi rząd sowiecki zapewniał zwolnienie „więźniów” i jeńców wojennych oraz ludności wywiezionej z obszarów Polski, a rozmieszczonej na obszarze Związku Sowieckiego aż do dalekiej północno-wschodniej Syberii. Ludność ta skupiona w obozach (łagrach) pracowała w kopalniach, przy wyrębie lasów, przy budowie kolei, w kołchozach, itd.

Układ przewidywał utworzenie armii polskiej na obszarze Związku Sowieckiego. Armia miała podlegać Naczelnemu Dowódcy Wojsk Polskich w Londynie, generałowi Władysławowi Sikorskiemu i walczyć z Niemcami. Sztab wojska polskiego miał mieścić się w Buzułuku.

Atak Niemców na Związek Sowiecki przyniósł radykalne zmiany w życiu gen. Andersa. Dnia 4 sierpnia 1941 roku generał Anders, przebywający wówczas w więzieniu na Łubiance, został z więzienia zwolniony i przeprowadzony do przydzielonego mu mieszkania. Wysłany z Londynu generał Zygmunt Bohusz-Szyszko przywiózł i wręczył Andersowi nominację na Naczelnego Dowódcę armii polskiej, którą to armię miał Anders zorganizować. Obydwaj generałowie znali się jeszcze sprzed wojny. Jak pisze gen. Szyszko,

był on zaskoczony wyglądem generała Andersa. Choć schorowany, wycieńczony fizycznie, utykając na nogę, opierał się na lasce, czuł się psychicznie dobrze, a nominację przyjął z wielką radością. Natychmiast przebrał się w przywieziony przez gen. Bohusza-Szyszko mundur wojskowy, a wyrażona z tego powodu radość była nie do opisania. Generał Anders podjął się pracy z wielką energią i był pełen nadziei w swoich poczynaniach.

Wiadomość o wojnie Związku Radzieckiego z Niemcami, ogłoszeniu tzw. „amnestii” i zwalnianiu polskich więźniów i jeńców wojennych oraz ludności deportowanej do Związku Sowieckiego z obszarów Polski rozchodziła się stosunkowo szybko, mimo wielkich odległości pomiędzy miejscowościami, w których Polacy przebywali, braku dobrej łączności w przekazywaniu wiadomości, a często niechęci władz sowieckich do zawiadamiania Polaków. Dla nich odejście Polaków oznaczało utratę niewolniczej siły roboczej. Pomimo tych przeszkód, tysiące ludzi, nie tylko mężczyźni zdolni do służby wojskowej, ale całe rodziny wędrowały w okropnych warunkach, aby dotrzeć do wyznaczonych punktów organizacyjnych armii polskiej.

gorzej przedstawiała się sprawa jeńców w obozach dla oficerów wojska polskiego. Oficjalnie już wcześniej podawano w Związku Sowieckim, że wzięto do niewoli 12 generałów, ponad 8 000 oficerów i ponad 200 000 szeregowców. Tymczasem w jednym z obozów oficerskich znajdowało się tylko około 800 oficerów, a w dwóch obozach żołnierskich około 20 000 podoficerów i szeregowców. Wiadomo było, że polscy oficerowie znajdowali się w trzech głównych obozach: Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Wiadomo było również, że obozy te już nie istniały, ale nikt nie wiedział, co stało się z jeńcami. Nawet w rozmowach ze Stalinem, na pytanie Andersa, gdzie znajdują się polscy oficerowie, Stalin odpowiadał, że nie wie, sugerując, że może gdzieś uciekli.

O tym, że oficerowie z trzech głównych obozów w Starobielsku, Ostaszkowie i Kozielsku zostali zamordowani przez NKWD strzałami w tył

głowy w lasach katyńskich, już w 1940 roku, ani Polacy ani świat jeszcze długo nie wiedział.

Formowanie armii polskiej nie było dla Andersa łatwym zadaniem. Brak było przede wszystkim oficerów. Przybywające rzesze ludzi z łagrów i więzień były w złym stanie zdrowia. Potrzeba było czasu na ich odżywienie, na leczenie, na dojście do zdrowia, na szkolenie.

Po zorientowaniu się w możliwościach organizowania armii i przyjęciu oficerów przebywających w obozie w Griazowcu, generał Anders zdecydował, by stworzyć dwie dywizje: 5. i 6. Na główne miejsce dowództwa Armii Polskiej wyznaczono miasto Buzułuk, a później Jangi-Jul. Siedzibą dywizji 5 była miejscowość Tatiszczew, a dywizji 6. Tockoje. Były to ośrodki szkoleniowe. Zgodnie z umową rząd sowiecki miał zaopatrzyć powstającą armię w broń i żywność. Takie były początki tworzenia armii. Niestety, sytuacja pogarszała się w bardzo szybkim tempie. Zaopatrzenie było coraz gorsze, ludności coraz więcej, ponieważ rodziny żołnierzy również potrzebowały pomocy i często całkowitej opieki. Zaczęły się szerzyć epidemie różnych chorób, a brak lekarstw i szczepionek nie pozwolił na ratowanie tysięcy ludzi.

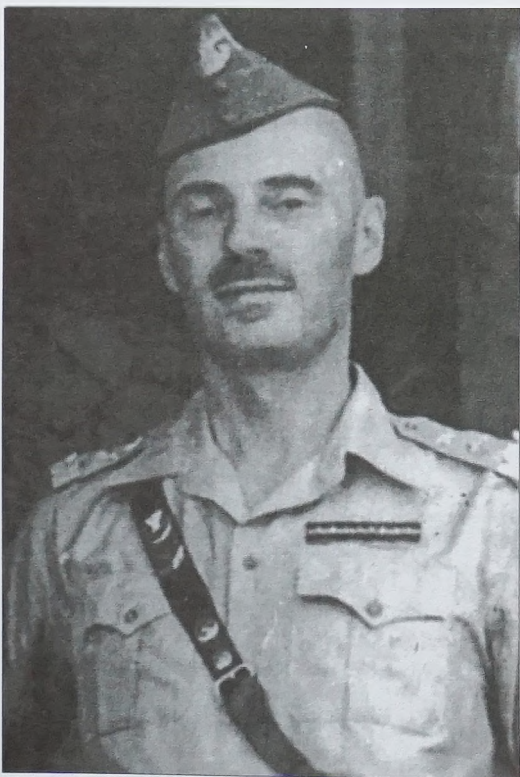
Dla rządu sowieckiego armia polska stawała się niepotrzebna. Stalin w swoich planach myślał o wojsku polskim w duchu sowieckim i walczącym w armii sowieckiej. Potrzebując pomocy w postaci wyposażenia wojskowego i żywności od aliantów, zgadzał się na postawione uprzednio warunki. W miarę jak cała sprawa zaczęła być dla rządu sowieckiego niewygodna, Stalin chciał się Polaków pozbyć. Generał Anders widząc, że organizowanie dalszych dywizji w takich warunkach jest prawie że niemożliwe zaczął się starać o pozwolenie ewakuacji ludności polskiej ze Związku Sowieckiego. Dla Stalina było to bardzo wygodne, zgodził się tylko na tymczasowe pozostawienie około 45 tysięcy ludzi w Związku Sowieckim.

Usuwanie wojska i ludności cywilnej do Persji (obecnie Iran), Iraku i Palestyny rozpoczęła się w marcu 1942 roku. Ostatnie grupy opuściły Związek Sowiecki w sierpniu i wrześniu 1942.

W tym czasie, na Środkowym Wschodzie został zorganizowany przez gen. Andersa II Korpus Polski, który miał walczyć przy boku wojsk aliantów. Było to połączenie dywizji 5. i 6. z Brygadą Karpacką gen. Kopańskiego. Dowódcą II Korpusu objął gen. Anders. Zastępcą gen. Andersa został gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko.

Przez okres prawie dwóch lat trwało intensywne szkolenie wojsk polskich na Bliskim Wschodzie. Głównym celem generała Andersa było stworzenie dobrze wyszkolonej jednostki operacyjnej, zdolnej do wykonywania samodzielnych zadań bojowych.

W styczniu 1944 roku II Korpus Polski został przerzucony na front włoski. Wylądowano w Tarranto w południowych Włoszech. Po kilku bitwach w dolinie rzeki Sangro zaczęto przygotowywać się do wielkiej bitwy o zdobycie klasztoru Monte Cassino i obszaru otaczającego. Zorganizowano wspólny atak armii sprzymierzonych.



Ciężkie walki trwały przez kilka dni (maj 1944). Zakończone zostały zwycięstwem, a wielką rolę w tym zwycięstwie odegrały wojska polskie. Wojska polskie ruszyły dalej osiągając dalsze zwycięstwa, jak zdobycie twierdzy Piedimonte, zwycięstwo pod Ankoną, na linii Gotów, aż do zdobycia Bolonii w roku 1945.

Zwycięstwo polskich wojsk pod Monte Cassino było bardzo kosztowne. Obliczono, że straty przy zdobyciu wzgórza Monte Cassino wynosiły 860 zabitych, 2 822 rannych, 102 osoby zaginęły. I wtedy to powstała piosenka **Czerwone maki na Monte Cassino**, której słowa napisał Feliks Konarski (REF-REN), bowiem maki czerwone tam rosły i właśnie wtedy zakwitły na zboczach wzgórza.

Dla tych, którzy przeżyli, okupione tak wielkimi ofiarami zwycięstwa nie szły na marne. Oni szli dalej z nadzieją, że wywalczą wolną Polskę. Dla generała Andersa odniesione zwycięstwa były również egzaminem dowódcy. Dla wszystkich radość była wielka. Wiadomość obiegała świat, dodając otuchy walczącym na innych frontach Polakom. Był to wielki krok do zwycięstwa nad hitleryzmem.

Niestety, przyszły potem chwile rozgoryczenia: tragedia powstania warszawskiego w roku 1944, ofensywa i marsz Armii Czerwonej ku zachodowi. Radość z cofania się Niemców przyćmiewały inne wydarzenia. W Lublinie powstał w 1944 roku tymczasowy rząd polski narzucony przez Związek Sowiecki. W lutym w roku 1945, w Jałcie na Krymie odbyła się konferencja tak zwanej Wielkiej Trójki: Winstona Churchilla, premiera Wielkiej Brytanii, Franklina D. Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz Józefa Stalina, marszałka Związku Radzieckiego. Tam zapadły decyzje odnośnie przyszłości Polski: że wschodnia granica Polski będzie przebiegać według linii Curzona, to znaczy tak jak przebiega od 1945 roku; że rząd polski będzie formowany z udziałem Związku Sowieckiego, a nie rządu polskiego w Londynie.

Dla dowództwa, dla żołnierza polskiego walczącego na różnych frontach świata był to ciężki cios. W tym czasie generał Anders, pełniący obowiązki Naczelnego Wodza Armii Polskiej na Za-

chodzie, czynił wszystko, by żołnierz polski nie upadał na duchu, by walczył dalej z nadzieją na całkowite zwycięstwo.

W roku 1945, II Korpus Polski bierze udział w wiosennej ofensywie sprzymierzeńców w marszu na Bolonię. Zwycięstwo nad armią niemiecką zakończyło się paradą wojskową armii amerykańskiej, brytyjskiej i polskiej na ulicach Bolonii.

W Berlinie, w maju w 1945 roku Niemcy podpisują kapitulację. Był to wielki dzień dla milionów ludzi. Niestety, większość Polaków nie mogła wrócić do swoich domów. Ta część Polski, w której żyli, została włączona do Związku Radzieckiego.

Żołnierze II Korpusu zostali ewakuowani z Włoch do Wielkiej Brytanii. Część żołnierzy wróciła do Polski, gdzie często spotykały ich represje; większość osiedliła się na zachodzie Europy lub wyemigrowała na inne kontynenty.

Nie mógł wrócić do Polski generał Anders. Zamieszkał z żoną i córką w Londynie. Utrzymywał kontakty z córką i synem z pierwszego małżeństwa, którzy mieszkali ze swoimi rodzinami w Kanadzie.

W Londynie, w ostatnim okresie swego życia, generał był bardzo czynny. Pracował społecznie w licznych organizacjach. Był między innymi prezesem Skarbu Narodowego i członkiem Rady Trzech, zastępującej funkcję prezydenta rządu polskiego na uchodźstwie. Przywiązywał wielką wagę do kształcenia młodzieży i wiele czasu poświęcał organizacji Macierzy Szkolnej, z którą był związany jeszcze przed drugą wojną światową. Pracował dla Polski i dla uwolnienia Polski od systemu komunistycznego.

Zmarł 12 maja 1970 roku. Była to 26. rocznica bitwy pod Monte Cassino. Spoczął na zawsze ze swoimi żołnierzami na polskim cmentarzu w Monte Cassino. Został pochowany z największymi honorami i żegnany przez przedstawicieli różnych państw, duchowieństwo, rodzinę, przyjaciół, żołnierzy i ich rodziny, których wyprowadził z „niełudzkiej ziemi”.

Za swoje zasługi generał Władysław Anders otrzymał 36 odznaczeń wojskowych z 10 różnych krajów.

Po drugiej wojnie światowej w Chicago osiedliło się wielu byłych podkomendnych generała Andersa, dlatego nie należy się dziwić, że już w 1978 roku jednej z powstających w tym czasie szkół nadano imię Generała Władysława Andersa. Na tym nie skończyły się wysiłki „andersowców” w Chicago o upamiętnienie imienia ukochanego generała: w 2003 roku Henryk Ścigała, prezes połączonych organizacji Sybiraków i Karpatczyków zwrócił się do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą o ustanowienie Roku Generała Andersa. Jego starania uwieńczyło zwycięstwo: 20 grudnia 2006 roku Senat RP przyjął uchwałę ustanawiającą rok 2007 Rokiem Generała Andersa.

Inauguracja obchodów w Chicago odbyła się w sobotę 28 kwietnia 2007 roku w Szkole im. Generała Władysława Andersa.

To właśnie tam p. Henryk Ścigała opowiedział zebranym uczniom o swoich staraniach. Oto jego wypowiedź:

„Ja, jako prezes „Sybiraków” i „Karpatczyków” w USA osiemnastego listopada 2003 roku zasugerowałem ówczesnemu przewodniczącemu Komisji Narodowej Sejmu RP Stanisławowi Janosowi, ażeby z wdzięczności za zasługi oddane Ojczyźnie przez gen. Władysława Andersa parlament RP uchwalił rok jego imienia. Dwudziestego grudnia 2006 Senat RP przyjął uchwałę ustanawiającą rok 2007 „Rokiem Gen. Andersa”.

W roku 2008 Szkoła im. Gen. Andersa w Chicago będzie obchodzić 30-lecie swej działalności. Jest to prawdopodobnie pierwsza polska szkoła w Stanach Zjednoczonych, która przyjęła imię Generała. Dobrze się stało, że właśnie ta szkoła przygotowała piękny program patriotyczny z okazji ogłoszenia roku 2007 rokiem swego patrona i zaprosiła p. Ścigalę na tę uroczystość.

Danuta Schneider

OD REDAKCJI:

Obszerna bibliografia poświęcona generałowi Andersowi została umieszczona w GŁOSIE NAUCZYCIELA, nr 1-2/1994, Zima – Wiosna 1994, strony 81-82.

NA ŚMIERĆ GENERAŁA ANDERSA

Feliks Konarski (Ref-Ren)

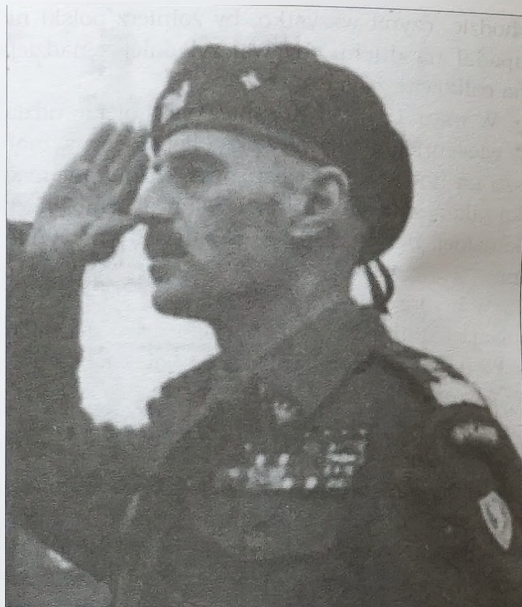
Matko, któraś w posiołkach i łagrach Workuty
Była łachmanem ludzkim z godności wyciętym,
Niewolnicą, skazaną w skwarowym Kazachstanie
Nie na śmierć, lecz na długie, powolne konanie.
Gdy cię wszy oblatziły i cyngą cię żarta...
Ty, która miałaś umrzeć – aleś nie umarła.
Westchnij dzisiaj za tego, co cię z tej niedoli
wywiódł wtedy i siebie przeżyć ci pozwolił...

Sieroto, strzępie ludzki, mała kreaturko,
Szkieleciku, pokryty przezroczystą skórką,
Skazany na zagładę w syberyjskiej kniei,
Mrący z głodu i zimna bez cienia nadziei
Na przeżycie... Dziś jemu potrzeba
Twojej modlitwy, by drogę uławić. Do nieba.

Żołnierzu, zagubiony w azjatyckiej ziemi,
W odludnych tajgach Komi, w tundrach na Kołymie,
Zniewolony, zaszczuty, ze złudzeń obdarty...
Wyniszczony skorbutem, próchnicą przeżarty...
Pomógł się dziś za tego, który dłońmi swymi
Wyprowadził cię wtedy z tej nieludzkiej ziemi
Poniżenia i brudu, hańby i zgnilizny,
Byś mógł stanąć na nowo w służbie dla Ojczyzny...!

Polaku, w którejkolwiek znajdujesz się stronie,
W kraju czy poza krajem – jeśli w Tobie płonie
Umiłowanie tego, co wolnością zwie się
I hasła, które żołnierz na sztandarach niesie;
Bóg, Honor i Ojczyzna – pomyśl, że dziś zgąsto
Serce do końca dzieme tym żołnierskim hasłem...
Pomnij to i schyl głowę, i westchnij! O, Panie,
Daj mu u siebie wolność i odpoczywanie...!

Chicago, 13 maja 1970



ANDERS (fragmenty)

Andrzej Chciuk

Nie każdemu wielkiemu z wodzów, generałów
poeci piszą wiersze, a lud śpiewa pieśni
kiedy od nas już odszedł, gdy go już nie stało.

Nie wszystkim bohaterom Naród swe pomniki
wznosi z czystej pamięci – bo wielu przekreślił
jeśli imię ich hasłem nie było i krzykiem.

Jeśli się ich nazwisko nie sprzęgło z legendą
jeżeli w nim się nie zważył symbol, styl i posąg –
tacy ludzie przeminą, w Historii nie będą.

Tak, Naród tylko synom takim wznosi pomnik
co byli drogowskazem, nicią polskich losów,
a innych, których imię nie krzyczy – zapomni.

Generał wśród swoich dziś spoczął żołnierzy
i chociaż w obcej ziemi przecie w polskiej leży
bo dla Polski walczyli pod Monte Cassino.

Anders umarł a żyje w pieśni nieśmiertelny
jak każdy z wielkich królów i wodzów naczelnych
którzy nimi byli nie z tytułu – z czynu!

Ks. Mieczysław Maliński

NAUCZYCIELE

Prawdziwy nauczyciel jest artystą. A jeżeli nie jest artystą, to nie jest prawdziwym nauczycielem. Bo trzeba wiedzieć – „co” i trzeba umieć – „jak”.

Trzeba być czytany, na bieżąco, znać się na swoim przedmiocie perfekcyjnie, ciągle się dokształcać, czytać. Nauczyciel musi być naukowcem.

Mieć problemy, zagadnienia, tajemnice, których jeszcze nie rozsupiał, nad którymi się biedzi. I cieszy się, kiedy coś zrozumie, odkryje. I tym dzieli się ze swoimi dziećmi, ze swoją młodzieżą – tymi problemami, zachwykami. Dziełi się jak brat.

Trzeba być swoim przedmiotem zachwyconym. Ważnością tematów, które są do przekazania. Trzeba płonąć! Mieć swój punkt widzenia, swoje poglądy, stanowisko, swoją wizję.

A po drugie, trzeba wiedzieć – „jak”. Jak to uczniom powiedzieć, przekazać, żeby ich poruszyć, obudzić, zainteresować, pociągnąć, zachwycić!

I tym „co”, i tym „jak” zżera sobie nauczyciel dnie i noce. I tu jest dopiero artystą w pełnym tego słowa znaczeniu. Gdy wie nie tylko „co” chce powiedzieć, ale również „jak” to wyrazić.

I zdarza się, że dzieci zachwycone będą mu wisiały na ustach, czekając na kolejne słowo, na kolejne odkrycie, które im przekazuje, i będą dopytywały się, będą prosiły o wyjaśnienie, o pogłębienie, o poszerzenie tematu.

Lekcja to 45 minut budowania dzieła sztuki. Najbardziej ulotnego z wszystkich dzieł artystycznych. Tego nie wyniesiesz na wystawę i nie pokażesz! A gdy będziesz próbował to opisać albo przynajmniej wynotować, to z tego wyjdzie – nic.

Bo to najbardziej ulotna sztuka świata. W którą twórca wkłada całego siebie. I robi arcydzieło. Albo dzieło, albo kicz – zmarnował 45 minut: on się utrudził, dzieci jeszcze bardziej się utrudziły nudzeniem się.

W tych 45 minutach rozstrzyga się życie nauczyciela – czy będzie wielkim, czy będzie nikim; czy dzieci przeżyją, czy nawet nie zauważą, że taka lekcja była.

I gdy nauczyciel – ten arcy mistrz, ten artysta – po skończonej lekcji idzie na omdlałych nogach do pokoju nauczycielskiego, jeszcze cały roztrzęsiony tym, co tworzył przed chwilą, już mu wleżą na łeb z jakimiś administracyjnymi detalami.

On prawie nieprzytomny, nie bardzo wie, o co chodzi, nie bardzo kontaktuje, a już go dzwonek podrywa do rozpoczęcia następnej lekcji.

Wchodzi do kolejnej klasy i rozpoczyna nowy temat, nowy problem, koncentruje swoje siły, aby przekazać jak najlepiej „co” i jak najlepiej „jak”.

I znowu następna perła, następne szlifowanie brylantu, następny czas tworzenia arcydzieła, które się nazywa lekcja szkolna.

Kto jeszcze chce być nauczycielem? Gdy do tego się doda przepiękną klasę. Gdy jest 40 osób na sali. Zamiast osiemnastu. Gdy się doda troskę nauczyciela o każde dziecko, które zna na pamięć, które widzi prawie jak przezroczyste.

Dla nich przecież buduje te lekcje. To są jego widzowie, jego odbiorcy. Tą lekcją chce ich wychować. Tylko żeby również czas znaleźć, żeby poświęcić przynajmniej parę minut każdemu na rozmowę prywatną, bo wie, jakie ma kłopoty. Ale jak wszystkich ogarnąć, gdy klasa liczy 40 osób?

Kto chce być jeszcze nauczycielem? To wariaci? To są ludzie z powołania. I wiedzą, że nie dostaną wielkich pieniędzy za to. Właściwie żadnych. Ublizające człowiekowi.

A nawet poniżej godności. A właściwie wstyd. Ale dla niego to prawie nieważne. Idzie na tę katorgę codzienną, na te nieprzespane noce, na te 24 godziny harowy. I kocha tę robotę. I widzi siebie tylko w niej. I nie widzi się gdzie indziej.

ODA DO RĄK NAUCZYCIELKI

Nauczyciel

Prowadzi za rękę
Otwiera umysł
Dotyka serca
Kształtuje przyszłość
(autor nieznany)

Twoje ręce przytulały mnie i wycierały łzy z oczu w przedszkolu.
Przekonałaś mnie, że świat bez mamy nie jest taki straszny.

Twoje ręce klaskały w pierwszej klasie, aby zwrócić moją uwagę i uczyć mnie koleżeństwa, skromności, sprawiedliwości, dyscypliny oraz własnej aktywności, kreatywności i inwencji.

Twoje ręce nauczyły mnie rysować laurki na Dzień Matki, Babci, Taty, Dziadka i widzieć ich uśmiech i szczęście.

Twoje opowiadania o podróżach i świecie sprawiły, że zaczęłam pilnie uczyć się geografii, historii i czułam się mądrzejsza, bogatsza i lepsza od otaczającego świata, chociaż nie zawsze zadowolona z biegu historii, a zwłaszcza okrutnych wojen.

Twoje ręce głaskały mnie po głowie, gdy myślałam, że cały świat jest przeciwko mnie i moim najbliższym.

Twoje ręce broniły mnie, gdy niegrzeczni chłopcy ciągnęli mnie za włosy nazywając je mysim ogonkiem w czasie dużej przerwy.

Twoje ręce karcily mnie, gdy na boisku byłam agresywna chcąc wygrać za wszelką cenę.

Twoje ręce naklejały plaster na moje okaleczone kolano.

Twoje ręce klaskały, gdy zdobywałam nagrody za bardzo dobre wyniki w nauce i sporcie.

Twoje ręce ścisnęły moje, gdy były moje urodziny.

Twoje ręce popychały mnie na środek klasy lub na scenę, aby „kolorowo” recytować wiersz.

Twoje ręce unosiły palec do ust nakazując ciszę w klasie i w bibliotece.

Twoje ręce pokazały mi, jak korzystać z komputera, który będzie mi potrzebny we współczesnym szalonym pędzie świata.

Twoje ręce ścisnęły moje, życząc mi świetlanej przyszłości.

Twoje ręce będą sobie przypominała w trudnych chwilach mego życia, bo wiem, że tak bardzo pragnęłaś, abym była cierpliwa, mądra i dobra w najtrudniejszych sytuacjach.

(Inspiracją do tego utworu była wypowiedź Julii Sykes ze zbioru **Balsam dla duszy nauczyciela**.
Dom Wydawniczy REBUS, Poznań ul. Żmigrodzka 41/49).

Maria Kaproń

Uśmiech naszej Pani

Hanna tochocka

Gdy nasza Pani wchodzi do klasy,
robi się jaśniej, milej i ładniej.
Ustają kłótnie, krzyki, hałasy,
kiedy spojrzenie jej na nas padnie.

Czasem popatrzy na nas zmartwiona,
czasem da burę, upomni, zgani,
lecz wkrótce już się uśmiecha do nas.
My tak lubimy ten uśmiech Pani.

Najmilsza Pani, dobra, kochana!
Oto cię prosi gromadka cała,
byś w naszej klasie co dzień od rana
do swych urwisów się uśmiechała.

KTO WINIEN?

Jacek tak szybko biegł do domu, aż się zasapał.

– Czy coś się stało? – zapytała mama otwierając drzwi.

– Nie, nie. Tylko Pani ... nasza Pani może dziś do nas przyjdzie – odpowiedział Jacek zdejmując płaszcz.

– Czy może byłeś niegrzeczny? – zaniepokoiła się mama.

– Wcale nie, tylko Pani będzie odwiedzała po kolei wszystkich swoich uczniów.

– To dlatego tak się spieszyłeś? – spytała mama.

– Tak, bo na moich półkach zrobił się straszny nieporządek, a Pani powiedziała, że przy okazji chciałyby zobaczyć ... więc ...

– Rozumiem – kiwnęła głową mama i poszła nakrywać do stołu.

Jacek nie chciał usiąść do obiadu, dopóki nie posprzątał w swoim kąciku. Najpierw zdjął wszystkie swoje rzeczy z półek i wytarł je ściereczką. Na dolnej półce ustawił zabawki, na środkowej ułożył książki. Na samej górze postawił gliniany dzbanuszek, do którego mama włożyła kilka kwiatów.

Jednak Pani tego dnia nie przyszła, ani na drugi dzień, ani na trzeci. A Jacek czekał i czekał. W końcu pomyślał, że Pani chyba zapomniała o obietnicy.

Kiedy któregoś popołudnia usłyszał stukanie do drzwi, myślał, że to sąsiadka. A to właśnie była Pani. Przywitała się z mamusią, weszła do pokoju i jakoś od razu spojrzała na półki Jacka.

A na półkach ... lepiej nie mówić. Co się tam działo! Jacek bardzo się zawstydził. I w końcu nie wiadomo, kto był winien. Czy Pani, która nie przychodziła tak długo? Czy Jacek, który nie zawsze dbał o porządek?

Hanna Romanowska

ŻARCIKI

– Umyj się, synku – prosi mama. Dzisiaj przyjeżdża babcia.

– A jak nie przyjedzie, to na darmo będę się mył?

Mama pyta tatę przed wyjściem do teatru.

– Jak mam się ubrać?

– Szybko.

Dwaj młodzi, nieprzygotowani do podróży szaleńcy, wybierają się na Saharę.

– A co będzie jak zabraknie nam jedzenia?

– zastanawia się jeden.

– Nie martw się. Upieczemy sobie babkę piaskową – pociesza go drugi.

Stas i Nel chcą sobie kupić papugę. Pytają ekspedienta:

– Czy ta papuga rozumie obce języki?

– Tak – ona też w tych językach mówi!

– Jak się pociągnie za wstążkę u jednej nogi

– mówi po polsku, a jak się pociągnie za drugą to po angielsku.

– A jak pociągnie się za dwie jednocześnie?

– pyta Staś.

– To spadną z drążka – ty głupku! – krzyczy papuga.

Krzyś odwiedził swojego kuzyna we Wrocławiu i razem wybrali się do ogrodu zoologicznego.

W pewnym momencie Krzyś pyta kuzyna:

– Powiedz mi, gdyby ten lew wyłamał kratę i pożarł ciebie, to jakim tramwajem mam wrócić do domu?

RULES FOR TEACHERS

There were strict rules about what duties a teacher had to fulfill. A teacher was expected to behave properly at all times. Here are some rules that teachers had to obey in the year 1872.

1. Teachers will fill the lamps and clean the chimney each day.
2. Each teacher will bring a bucket of water and a scuttle of coal for the day's session.
3. Make your pens carefully. You may whittle nibs to the individual tastes of the pupils.
4. Men teachers may take one evening each week for courting purposes, or two evenings a week if they go to church regularly.
5. After ten hours in school, the teachers may spend the remaining time reading the Bible or other good books.
6. Women teachers who marry or engage in improper conduct will be dismissed.
7. Every teacher should lay aside from each day's pay a goodly sum of his earnings. He should use his savings during his retirement years so that he will not become a burden on society.
8. Any teacher who smokes, uses liquor in any form, visits pool halls or public halls, or gets shaved in a barber shop will give good reasons for people to suspect his worth, intentions, and honesty.
9. The teacher who performs his labor faithfully and without fault for five years will be given an increase of twenty-five cents per week in his pay.

RULES FOR STUDENTS

Good students in early schools were expected to earn more than high marks. There were many rules to follow and duties to perform. The schoolmaster really was the „master” of his pupils. Children were told to obey the master of the school even if obedience meant having to stand still while being strapped. Here are some rules for students.

1. Respect your schoolmaster. Obey him and accept his punishments.
2. Do not call your classmates names or fight with them. Love and help each other.
3. Never make noises or disturb your neighbors as they work.
4. Be silent during classes. Do not talk unless it is absolutely necessary.
5. Do not leave your seat without permission.
6. No more than one student at a time may go to the washroom.
7. At the end of the class, wash your hands and face. Wash your feet if they are bare.
8. Bring firewood into the classroom for the stove whenever the teacher tells you to.
9. Go quietly in and out of the classroom.
10. If the master calls your name after class, straighten the benches and tables. Sweep the room, dust, and leave everything tidy.

MIKOŁAJ REJ

Rozalia Kusper

*Z średniowiecznego mroku cienia,
Ciekawa postać się wytania,
Postać niewielka, zadumana,
W szlacheckie stroje przyodziana,
Kontusz bogaty i pas lity,
Złotem i srebrem wzdłuż obszyty.*

*Na jego twarzy uśmiech błędzi,
Czyżby współczesną szlachtę sądził?
Współbracia mowy swej nie znają
Jak dzikie gęsi wciąż gęgają.*

*Łacina jest tu panią woli,
Jak małe dziecko tu swawoli,
Rej wciąż powtarza – mamy język,
Więc go używaj i bądź mężny.*

*Nasz ukochany Rej z Nagłowic,
Woła do świata – Polaku żyjesz?
Dlaczego swoją mowę kryjesz?*

*Wotajmy z Rejem wszyscy spotem,
Czy dobrze nam, czy źle:
A niechaj narodowie wzdry postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!*

OJCZYZNA

Rozalia Kusper

*Kiedy spoglądasz na bezkresne niebo,
Kiedy wstuchujesz się w dźwięki przyrody,
Gdy czujesz serce bijące nad tobą,
Wiedz, że to miłość ojczystej zagrody.*

*Pola szerokie przecięte miedzami,
Łąki kwieciste upstrzone makami,
Promienie złote grzejące niezmiernie,
Lekki szum wichru grający pomiernie.*

*Ptaki lecące nad polskim ugozem,
Wrony nadęte goniące za żerem,
I bocian nad strzechą słomianej chaty,
O, jakże piękny mój kraj i bogaty.*

*Tam w cieniu drzew na wiejskim cmentarzu,
Spoczywa w ciszy matka, ojciec, siostry,
Tam moje serce wciąż świeci w lichtarzu,
Omdlące z bólu czeka światła wiosny.*

*Ojczyzno moja – wiele wycierpiałas,
Blizny i rany wciąż się odnawiają,
W biegu historii trwożę przeżywałaś,
Którą źli ludzie nadal ponawiają.*

*A ja, jak tułacz wciąż na obcej ziemi,
Jestem przy tobie wciąż myślami swymi,
Wrócę do ciebie jeśli Bóg pozwoli,
I myśli moje od smutku wyzwoli.*

*Ziemio ojczysta, skalna i kochana,
Lasy cieniste i leśne polany,
Jesteście częścią mej duszy stęsknionej,
Wciąż dla mnie żywej, nigdy nie straconej.*

Polskie przysłowia

1. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.
2. Nie czyń drugiemu co tobie niemiło.
3. Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada.
4. Czego się Jaś nie nauczył tego Jan nie będzie umiał.
5. Prawdziwego przyjaciela poznajemy w biedzie.
6. Nie kładź palca między drzwiami.
7. Kto przestaje być przyjacielem, nigdy nim nie był.
8. Wolność Tomku w swoim domku.
9. Jakie drzewo taki klin, jaki ojciec taki syn.

SŁÓW KILKA Z HISTORII JAMESTOWN

Początki angielskich kolonii w Ameryce Północnej

Pierwsza stała angielska osada w Północnej Ameryce – „Jamestown” w siedemnastowiecznej pisowni, czyli „Jamestown” w dzisiejszym brzmieniu, została założona w maju 1607 roku na terenie dzisiejszego stanu Wirginia. Historycznie była to druga trwała osada na obszarze dzisiejszych Stanów Zjednoczonych po założonym w roku 1565 przez Hiszpanów mieście St. Augustine na Florydzie. Poprzednie 17 prób osadnictwa anglosaskiego, w tym tzw. „Zaginiona Kolonia” na wyspie Roanoke w Północnej Karolinie, zakończyły się niepowodzeniem.

Założenie Jamestown

Osada powstała po wylądowaniu w Ameryce trzech angielskich statków „Susan Constant”, „Godspeed” i „Discovery”. Statki należały do Wirginijskiej Kompanii Londyńskiej (The Virginia Company of London), która powstała w celu założenia angielskiej kolonii na wybrzeżu amerykańskim. Na pokładach statków znajdowało się 104 przyszłych osadników i 39 marynarzy, pod dowództwem kapitanów Christophera Newporta, Bartholomewa Gosnolda i Johna Ratcliffe'a.

26 kwietnia 1607 r. statki dotarły do zatoki Chesapeake, wpłynęły w nią i żeglowały w górę rzeki James przez 17 dni. Miejsce pod osadę wybrano na podmokłym, bagnistym półwyspie położonym na północnym brzegu rzeki, w odległości 35 mil od jej ujścia do Atlantyku. Miało to zapewnić bezpieczeństwo od ewentualnych napałów hiszpańskich piratów, jak również umożliwić dostęp do osady drogą wodną następnym statkom angielskim. Ku czci ówczesnego króla Anglii Jamesa I osadę nazwano Jamestown, a rzekę James River. Za oficjalną datę powstania Jamestown przyjęto dzień 14 maja 1607, kiedy przyszli koloniści wysiedli na ląd.

Oprócz założenia osady celem przybyszów było znalezienie złota, srebra i innych cennych kruszców, znalezienie wodnego połączenia Atlantyku z Pacyfikiem oraz wypracowanie dobrych zysków dla akcjonariuszy Virginia Company. Jak się wkrótce okazało, nie było to łatwe ani proste. Niewiele się układało po myśli kolonistów. Wyprawy w głąb lądu nie znalazły drogocennych kruszców ani wymarzonej drogi do Pacyfiku, żywność się szybko skończyła, brakowało rąk do pracy. Z trudem zbudowano palisadę w kształcie trójkąta, kaplicę i kilka prymitywnych chat. Większość przybyłych była pozbawiona podstawowych umiejętności gwarantujących przetrwanie. Koloniści byli zbyt słabi, by opiekować się założonymi na wiosnę ogródkami. Nadzieje na dostanie żywności od Indian zawiodły, bo cały rejon cierpiał po długotrwałej suszy, a Indianie niechętnie dzielili się swoimi zapasami. Brudna, zatruta szlamem i solą woda z rzeki była przyczyną wielu chorób. Do końca września 1607 roku połowa kolonistów zmarła, w styczniu 1608 roku przy życiu pozostało zaledwie 38 osób.

Przybycie pierwszych Polaków do Jamestown

Przybyli do Ameryki 1 października 1608 roku na pokładzie żaglowca „Mary and Margaret”. Było ich prawdopodobnie pięciu. Ich nazwiska nie figurowały w spisie pasażerów i załogi, za wyjątkiem jednego – był nim „Michael Lowick”, czyli Michał Łowicki. Pozostali byli zapisani jako „8 Dutchmen and Poles”. Ta pierwsza grupa, po wyprodukowaniu znacznej ilości potażu, łuğu, dziegciu i szkła, po przepracowaniu jednego roku, powróciła wraz z kapitanem Johnem Smithem do Anglii.

W ciągu następnych lat do Jamestown przybywały następne grupy polskich „artyzanów”, czyli fachowców od produkowania w/w produk-

tów, bardzo potrzebnych w Anglii. Niektórzy przywozili ze sobą żony. W roku 1619 ich liczba, według różnych obliczeń, mogła wynosić od 120-150 osób. W ich rękach skupiał się cały ówczesny przemysł kolonii.

Kiedy w powołanym w 1619 roku samorządzie „House of Burgesses” (Rada Obywateli, Rada Mieszkańców) odmówiono prawa głosu pracownikom nie będącym poddany Anglii, Polacy ogłosili strajk i wstrzymali się od pracy. Groziło to poważnymi skutkami ekonomicznymi dla osady. Władze kolonii porozumiały się z zarządem Virginia Company w Londynie, co mają robić w takiej sytuacji. Po paru miesiącach (w tamtych czasach pocztę przewoziły żaglowce!) nadeszła odpowiedź, nakazująca przyznanie strajkującym prawa głosu.

Cytat z tej odpowiedzi: „W kwestii sporu Polaków, zamieszkałych w Wirginii, postanawiamy, że mają być oni obdarzeni prawem głosu i uczynieni tak samo wolnymi jak każdy tamtejszy mieszkaniec. Ażeby ich zręczność w robieniu smoły, dziegciu i łuğu nie zginęła wraz z nimi, postanawia się, że niektórzy młodzieńcy z kolonii mają być przydani do wyuczenia się ich zręczności i wiedzy w tym fachu dla dobra przyszłości kraju”.

Obawa o materialną przyszłość kolonii wzięła górę nad uprzedzeniami do cudzoziemców.

Dalsza historia osady

Jamestown nie cieszyło się zbyt długo pokojem. Między kolonistami a Indianami dochodziło do częstych utarczek i wzajemnych napałów. W 1622 roku podczas napadu Indian zginęło 347 osób, w tym wielu Polaków. W 1624 roku król James I cofnął przywileje dane londyńskiej kompanii i sam postanowił zostać właścicielem kolonii. Niestety, w 1644 roku, podczas następnego napadu, Indianie zrównali Jamestown z ziemią. W 1676 roku doszło do powstania kolonistów przeciw rządowi królewskiego gubernatora, którego efektem było spalenie osady. Po kolejnym pożarze w roku 1699 pozostali przy życiu koloniści przenieśli się do dawnej Middle Plantation, obecnie zwanej Williamsburg.

Jamestown dzisiaj

Do czasów dzisiejszych zachowały się w Jamestown nieliczne resztki zabudowań, m.in. wieża kościoła i groby z początkowego okresu osadnictwa. Obecnie Jamestown jest częścią parku narodowego Virginia's Colonial National Historical Park. Tereny dawnego centrum miasta znajdują się pod opieką Stowarzyszenia Ochrony Zabytków Wirginii (The Association for the Preservation of Virginia Antiquities). W roku 1957 w odległości około 800 metrów od dawnego centrum miasta zbudowano Jamestown Festival Park. Jest to skansen, gdzie umieszczono repliki pierwszego portu kolonii i domu zebrania Indian Powhatanów, pierwszej huty szkła i statków, które przywoziły pierwszych osadników.

Każdego lata miejsce to odwiedzają setki turystów.

Odkrywanie polskich śladów w Jamestown

Przez niemal trzysta lat wkład Polaków w budowę pierwszej angielskiej kolonii i powstawanie pierwszego amerykańskiego przemysłu był pogrzebany w mrokach historii. Dopiero polonijni kronikarze, historycy i dziennikarze w pierwszej połowie XX wieku zaczęli odnajdywać ich ślady, rekonstruować ich losy i pisać o ich osiągnięciach. Do nich należą przede wszystkim: ks. Wacław Kruszka, Mieczysław Haiman, Arthur Waldo i Józef Wiewióra.

Świętowanie rocznic

Po raz pierwszy rocznicę przybycia pierwszych Polaków do Ameryki obchodzono w Jamestown 18 października 1953 roku, 345 lat po ich lądowaniu. Uroczystość została zorganizowana przez Polish Club of Washington, grupę 848 Polskiego Związku Narodowego. Szczegółowe sprawozdanie z tej imprezy napisał Walter Trohan, ówczesny szef waszyngtońskiego biura „Chicago Tribune”. Główne przemówienie wygłosił admirał Alvin Duke Chandler, rektor uczelni William and Mary College w Williamsburgu. Przemawiał rów-

niez Jan Karski, słynny emisariusz z lat II wojny światowej, ówczesny profesor historii w Georgetown University. Wzruszającym momentem było rozsypanie ziemi przywiezionej z Jasnej Góry w Polsce po cmentarzu w Jamestown.

Przygotowania do 400-letniej rocznicy trwały przez następne pięć lat. W prasie polonijnej ukazywały się liczne artykuły w języku polskim i angielskim. Przygotowaniami kierował Kongres Polonii Amerykańskiej. Dla upamiętnienia tej rocznicy Józef Wiewióra przygotował broszurę w języku angielskim **Jamestown Pioneers from Poland**, a Sokolstwo Polskie ufundowało brązową tablicę z nazwiskami pięciu polskich pionierów. Przygotowano również wystawę obrazującą osiągnięcia Polaków.

Uroczystości odbyły się 28 września 1958 roku, wzięło w nich udział 5 000 osób. Obliczono, że 75% obecnych było Amerykanami polskiego pochodzenia. Przemówienia wygłosili przedstawiciele amerykańskiego Rządu i Kongresu.

W 1976 roku redaktor Józef Wiewióra przygotował drugie, rozszerzone wydanie broszury **Jamestown Pioneers from Poland**. Publikację finansował Kongres Polonii Amerykańskiej. W tej właśnie książce znalazłam informacje o obchodach w 1953 i 1958 roku.

Przygotowania do 400-letniej rocznicy

Począwszy od 1995 roku w „Dzienniku Związkowym” wydawanym w Chicago, ukazywały się artykuły Darka Jakubowskiego, prezentujące historię przyjazdu pierwszych Polaków do Jamestown i ich osiągnięcia. Autor przypominał o zbliżającej się rocznicy, zachęcając Polonię do włączenia się w przygotowania ogólno-amerykańskich obchodów w maju 2007 roku.

W lutym 2007 („Zgoda”, February 15, 2007, s. 3) ukazał się apel Franka Spuli, prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, do liderów polonijnych organizacji, aby przez cały rok przypominali członkom, dlaczego obchodzimy rocznicę założenia pierwszej osady w Nowym Świecie, a w 2008 roku mówili o wkładzie pierwszych Polaków w pomyślność naszego narodu i początkach amerykańskiej Polonii. Prezes wyznaczył

biuro KPA w Waszyngtonie jako odbiorcę wszelkiej korespondencji dotyczącej projektu Jamestown.

W „Dzienniku Związkowym” z datą 6-8 kwietnia 2007 ukazał się artykuł Andrzeja Baraniaka informujący o powstaniu Polonijnego Komitetu Obchodów 400-lecia Jamestown. W skład Komitetu weszły następujące organizacje: Kongres Polonii Amerykańskiej, Związek Narodowy Polski i Polsko-Amerykańskie Stowarzyszenie Kontraktorów Budowniczych PACBA.

W „Dzienniku Związkowym” z datą 20-22 kwietnia 2007 ukazał się następujący apel.

*Apel Polsko-Amerykańskiego Komitetu
Jubileuszowych Obchodów 400-lecia Jamestown.*

400-lecie Jamestown

Drodzy Rodacy Chicago, 13. IV. 2007 r.

W maju 2007 mieszkańcy Ameryki będą obchodzić 400-lecie założenia pierwszej stałej kolonii w Ameryce Północnej. Pierwsi brytyjscy osadnicy, pod wodzą kapitana Johna Smitha, przybyli na tereny obecnej Wirginii w maju 2007, gdzie założyli osadę Jamestown. W rok później dołączyli do nich pierwsi Polacy. Było ich pięciu: Zbigniew Stefański, Jan Mata, Jan Bogdan, Stanisław Sadowski i Michał Łowicki. Byli to wysokiej klasy rzemieślnicy, sprowadzeni do kolonii na życzenie kapitana Smitha.

Jesteśmy dumni z faktu, że:

- Polacy byli pionierami amerykańskiego przemysłu; produkowali w kolonii szkło, smołę, potaż, dziegieć, mydło oraz materiały budowlane o zasadniczym znaczeniu dla przetrwania kolonii;*
- dziełem polskich rąk była pierwsza produkcja z przeznaczeniem na eksport; pierwszy transport wyruszył statkiem do Anglii już jesienią 1608 roku;*
- Polacy uratowali życie zaatakowanemu przez Indian kapitanowi Johnowi Smithowi, który jako przywódca kolonii odegrał kluczową rolę u zarania jej istnienia;*
- pierwszym lekarzem, jaki działał w Jamestown, był Lawrence (Wawrzyniec) Bohun, któ-*

ry zastąpił się w dziejach także tym, iż już w 1610 roku prowadził badania lokalnych ziół i metod leczenia stosowanych przez Indian;

- Polacy wygrali pierwszą w dziejach Ameryki batalię o prawa obywatelskie, organizując w 1619 roku strajk, kiedy Brytyjczycy odmówili im praw wyborczych do pierwszego ciała parlamentarnego, Izby Obywatelskiej – House of Burgesses. Liczna wówczas społeczność polska wstrzymała na kilka miesięcy pracę w swoich manufakturach, paraliżując w rezultacie życie kolonii i doprowadzając w ostateczności do przyznania „polskim mieszkańcom Wirginii takich samych praw jak innym” – co stwierdził w swej decyzji ówczesny gubernator kolonii Sir Yeardley;

- pierwsza angielska kolonia na tym kontynencie w znacznej mierze zawdzięcza swoje przetrwanie owym pierwszym polskim osadnikom, którzy umacniali jej siłę, a w potrzebie również jej bronili.

Polsko-Amerykański Komitet Obchodów 400-lecia Jamestown, Związek Narodowy Polski, Kongres Polonii Amerykańskiej, Polish American Contractors Builders Association oraz inne organizacje polonijne zapraszają wszystkich Polaków

do udziału w uroczystościach związanych z tą rocznicą, począwszy od tegorocznej Parady Konstytucji Trzeciego Maja, której hasłem jest „Jamestown – symbol polsko-amerykańskiej historii”. Celem Komitetu jest jak najszersza promocja ogromnego wkładu Polaków w rozwój Ameryki, m.in. poprzez udział w różnego rodzaju imprezach amerykańskich (np. główne obchody 400-lecia założenia kolonii w dniach 11-13 maja 2007, w Jamestown, Virginia), organizację imprez własnych i konferencji naukowych oraz poprzez prasę, radio i telewizję.

Kulminacją obchodów 400. rocznicy przybycia pierwszych polskich kolonistów do Ameryki będzie uroczysty zjazd Kongresu Polonii Amerykańskiej w Jamestown, w październiku 2008 r.

Aby osiągnąć założone cele, potrzebne jest jak największe zaangażowanie oraz wsparcie finansowe Polonii. W celu uzyskania informacji lub złożenia donacji prosimy o kontakt z naszą organizacją: strona internetowa –

www.polacywjamestown.org

lub www.polishpioneersinjamestown.org;

tel. (773) 875-5010.

*Walter F. Bochenek
przewodniczący Komitetu*



*Przedstawiciele
chicagowskiej Polonii
podczas uroczystości
w Jamestown,
11-13 maja 2007.
Fot. D. Jakubowski*



Chicagowscy motocykliści z Klubu Sokół w Jamestown, 11-13 maja 2007.
Fot. D. Jakubowski

Realizacja programu Komitetu

Członkowie PACBA zbudowali mobilny, żywy skansen przedstawiający repliki huty szkła, tartaku, kuźni i studni wybudowanych przez Polaków w Jamestown, na początku XVII wieku i zaprezentowali go na Paradzie Trzeciego Maja w Chicago, w sobotę, 5 maja 2007. „Artyzani” w XVII-wiecznych strojach, machający młotami, kiwający się studzienny żuraw i autentycznie wyglądające budynki nagradzane były oklaskami wzdłuż całego pochodu.

Na obchody 400-lecia w Jamestown 11-13 maja 2007 wybrała się liczna grupa Polaków z Chicago. Stanowili ją przedstawiciele Polskiego Komitetu Obchodów 400-lecia Jamestown, Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia Kontraktatorów, Polonijnego Klubu Motocyklowego „Sokoły”, chicagowscy Ułani oraz polonijni dziennikarze.

Uroczystości trwały cały weekend. Składały się na nie wykłady historyczne, wycieczki z przewodnikami oraz wielki festyn, na którym prezentowały się różne zespoły artystyczne.

Polska delegacja wzbudzała duże zainteresowanie. Jej uczestnicy opowiadali zebrany dziennikarzom o wkładzie naszych rodaków w rozwój Jamestown. Dzięki działaniu polonijnej grupy chicagowskiej amerykańskie media poświęciły

wiele miejsca polskiej inicjatywie. Właśnie dzięki tej inicjatywie po siedmiu latach przerwy wróciła na swoje miejsce pamiątkowa tablica z 1958 roku. Niestety, ze względów formalnych nie mogli pojechać rydwan pokazany w maju w Chicago.

A co dalej?

Nauczyielska społeczność polonijna przylączy się do obchodów 400-lecia poprzez:

- monograficzny numer GŁOSU NAUCZYCIELA poświęcony Polakom z Jamestown;
- przeprowadzenie w szkołach polonijnych lekcji na temat Jamestown;
- Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce zorganizuje konkurs plastyczny i historyczny poświęcony osiągnięciom Polaków w Jamestown w r. szk. 2007/2008;
- w maju 2008 odbędzie się X Zjazd Nauczycieli Polonijnych tematycznie związany z 400-leciem przybycia Polaków do Ameryki.

Miejmy nadzieję, że październikowe uroczystości w 2008 roku będą podsumowaniem wielu ciekawych inicjatyw związanych z przybyciem pierwszych Polaków do Jamestown.

Helena Ziółkowska
Chicago, 28 sierpnia 2007

POLSKA SZKOŁA JANA MATEJKI CELEBRUJE 400-LECIE JAMESTOWN

W maju 2007 roku w czasie Trzeciomajowej Parady w Chicago podziwialiśmy ruchomą ekspozycję, sugestywnie wyglądający skansen-rydwan ukazujący wkład polskich rzemieślników w tworzenie i podtrzymywanie działalności kolonii Jamestown. Świetnie oddawał on koloryt epoki poprzez prezentowane scenki rodzajowe oraz kopie domostw ówczesnych osadników. W ten sposób członkowie PACBA włączyli się w akcję promującą 400-lecie Jamestown, ukazującą bezsprzeczny wkład Polaków w historię Nowego Świata.

To właśnie nasi rodacy stali się pionierami amerykańskiego przemysłu: produkowali w kolonii szkło, smołę, mydło i inne potrzebne materiały. To oni uratowali kapitana Johna Smitha z rąk Indian. To Lawrence (Wawrzyniec) Bohun jako pierwszy lekarz w Jamestown prowadził badania lokalnych ziół i metod leczenia stosowanych przez Indian. Nasi przodkowie zapoczątkowali też walkę o prawa obywatelskie, organizując w 1619 roku strajk, doprowadzili do przyznania im takich samych praw jak innym mieszkańcom Wirginii.

Tej chwalebnej historii naszych przodków nie wolno pomijać. Współczesną Polonię powinny napawać dumą dzieje polskich osadników i ich osiągnięcia. „Chicago Tribune” stwierdziła, że parada polska była najlepszą lekcją historii na temat wkładu Polaków w powstanie kolonii w Jamestown.

Polska Szkoła im. Jana Matejki w Wauconda, Illinois odpowiada na apel Polsko-Amerykańskiego Komitetu Jubileuszowych Obchodów 400-lecia Jamestown i zaprasza polskie szkoły do wspólnej celebracji i współzawodnictwa. Wszak przez zabawę – nauka, a poprzez włączenie się w tę akcję dzieci i młodzieży, zapewniamy właściwy przepływ informacji i wiedzy, podkreślamy rangę pamięci i tożsamości narodowej.

W sobotę, 29 września 2007 roku w naszej szkole odbędzie się lekcja pokazowa poświęcona Polakom w Jamestown. Zajęcia z historii poprowadzi młoda i ambitna nauczycielka Marta Żółtowska. Dzięki zastosowaniu nowoczesnych i różnorodnych metod nauczania krótka historia przybycia Polaków do Jamestown okaże się interesującym przeżyciem dla dzieci i oglądających lekcję pedagogów.

Obok otwartych zajęć metodycznych Szkoła im. Jana Matejki proponuje międzyszkolne współzawodnictwo w konkursie poświęconym Polakom w Jamestown. Konkurs obejmuje dzieci i młodzież od przedszkola po klasy licealne, w trzech grupach wiekowych.

Grupa I: przedszkole, zerówka i klasa I będzie miała za zadanie pokolorować kredkami dostarczone przez Komitet Konkursowy obrazki;

Grupa II: klasy II, III, IV otrzymają do wykonania tzw. malowanki;

Grupa III: klasy od V do VIII oraz klasy licealne będą miały do wykonania oryginalny projekt, popularny w amerykańskich szkołach „triple board”, na trzech rozkładanych tablicach przedstawiony temat z życia Polaków w Jamestown na początku XVII wieku połączony z samodzielną prezentacją. Możliwa jest praca w zespołach dwu lub trzyosobowych.

Pierwsze eliminacje odbędą się w szkołach. Sędziowanie najlepszych prac, zakończenie i rozdanie nagród odbędzie się w niedzielę 28 października 2007 w Ośrodku Jezuickim w Chicago. Każda szkoła może zgłosić po jednej pracy z każdej grupy wiekowej. Przewidywane są ciekawe nagrody w każdej kategorii. Do uczestnictwa zapraszamy polskie szkoły w metropolii chicagowskiej.

Sylwia Babińska
nauczycielka Polskiej Szkoły
im. Jana Matejki w Wauconda, Illinois
2 września 2007

JAK TO BYŁO W JAMESTOWN

OD REDAKCJI: Drukujemy rozdział z książki Bogdana Grzelońskiego „Do New Yorku, Chicago i San Francisco”, poświęcony pierwszemu Polakom w Ameryce.

Przybyli do Ameryki, do Wirginii, 1 października 1608 roku. W rok po tych, którzy pierwsi zatknęli flagę Anglii na tej ziemi i na dwanaście lat przed tymi, których obywatele Stanów Zjednoczonych po dziś dzień uważają za Forefathers of America – praojców i założycieli państwa. Dzieje ich przyciągają więc uwagę. Po co tam jechali? Jak żyli? Czym zapisywali się w historii Nowego Świata?

Przybliżać, opisywać tych pierwszych Sarmatów za Atlantykiem nie jest jednak łatwo, bo w dość bogatych źródłach z tamtych dni niewiele mówi się o nich. Właściwie jest to kilkanaście wzmianek, zdań i pojedynczych słów bardzo lakonicznie i bardzo ubogo charakteryzujących ich obecność. Jakby to nie ci polscy osadnicy pierwsi na obszarze dzisiejszych Stanów Zjednoczonych zaczęli wyrabiać potaż, smołę, dziegieć i chyba szkło. Słowem – prawie glucho, że to oni, przybysze z Rzeczypospolitej, organizowali prze-



Herb Virginia Company of London.

mysł na tym kontynencie, byli jego pierwszymi pionierami.

I podobnie jak w historiografii amerykańskiej, ani w podręcznikach, ani w syntezach nie zauważa się polskiego śladu w zaraniu dziejów Wirginii. Dokładnie – poświęcono mu jeden artykuł i wspomina o nim dzieło prof. Samuela E. Morisona **The Oxford History of American People**. Natomiast polscy i polonijni autorzy interesujący się tym epizodem bądź to nie opierali się na źródłach, bądź to nazbyt szeroko interpretowali owe skromne zapiski, wzmianki.

Jak zatem Polacy trafili tu, za Ocean, na tę powabną wprawdzie, lecz zupełnie obcą ziemię, na ten niezwykły ląd?

Wyruszyli z Tamizy. Byli uczestnikami drugiej wyprawy zorganizowanej przez The Virginia Company of London, instytucji powołanej do życia patentem króla Jakuba I, dnia 10 kwietnia 1606 roku. Celem tej Kompanii było opanowanie Ameryki Północnej i założenie tam trwałej kolonii mającej dostarczyć bogactw dla dworu i tego wszystkiego, co potrzebne było dla gospodarki angielskiej. Liczono więc na kruszce – złoto, srebro, a nawet i miedź, spodziewano się – do tej pory drogo kupowanych w kraju Lewantu – oliwy, korzeni, jedwabiu i wina, oczekiwano surowców – drewna, smoły, potażu i popiołu, słowem tego, co nieodzowne jest do budowy floty. Tworząc Virginia Company myślano o przeludnionym Londynie, o dużej liczbie wolnych, wyrzuconych ze wsi ludzi i o owych rynkach zbytu. Pamiętano wreszcie i o spełnieniu historycznej misji, polegającej na tym, aby nawrócić pogan w nie odkrytych krainach na wiarę chrystusową, nim to uczynią ludzie z Madrytu. I kiedy zastała pieczęć królewska na First Charter of Virginia, dokumencie mówiącym na co przyzwala dwór śmiałkom udającym się na drugą półkulę, wyruszyła pierwsza grupa osadników. Trzy statki:

stutonowy „Susan Constant”, czterdziestotonowy „Godspeed” i dwudziestotonowa pinka „Discovery”. W sumie ponad 100 osób, brak pełnej listy załogi i osadników nie pozwala określić dokładnie tej liczby.

U brzegów nowej ziemi flotyła ta znalazła się w końcu kwietnia 1607 roku. W kilkanaście dni później, 13 maja, zatrzymała się przy niewielkiej wyspce oddzielonej od stałego lądu strumieniem wijącym się w kształcie litery „S”. Według kapitana John'a Smith'a, najbardziej barwnej postaci w tej ekspedycji: „było to miejsce odpowiednie do wzniesienia wielkiego miasta”. Tu też zbudowano warownię, zrazu nazywają ją James-Fort, a z czasem James-Cittie i Jamestown. I tu właśnie – powtórzę – 1 października następnego roku dotarli pierwsi Polacy. Jeśli jednak o życiu i losach wielu mieszkańców Jamestown wiemy sporo, to o Polakach brak nam wręcz rudymenarnych wiadomości.

Najpierw niepodobna określić, ile ich tu przybyło. Bo w zachowanych aktach i papierach kompanii, które starannie zebrała w cztery opasłe tomy Susan Myra Kingsbury w latach 1906 – 1939, nie ma żadnych śladów – ani nazwisk, ani liczb. Brak również listy załogi i pasażerów statku „Mary and Margaret”, na którym Polacy dotarli do Jamestown. Jedyne źródło to John Smith, człowiek z pierwszej grupy osadników, postać renesansowa. Żołnierz, podróżnik, pisarz i kartograf po trosze. Przemierzył Dzikie Pola, wyrwał się z niewoli tureckiej, często chwycił za pióro, utrwalając swoje peregrynacje, wydał podręcznik o żeglowaniu i rysował mapy Wirginii. I on to, patrząc na schodzących z „Mary and Margaret”, tuż po wylądowaniu sporządził ich spis. Zanotował pięćdziesiąt pięć nazwisk spośród siedemdziesięciu. Piętnastu pominął. Wśród nich Polaków. Co więcej, zauważając ich przybycie wyraził się wyjątkowo nieprzejrzysto, zawile, skwitował to wręcz niedbale. Wymieniwszy bowiem z imienia i nazwiska osoby utytułowane, także kupców, rzemieślników i robotników, a nawet chłopców okrętowych, na samym końcu dodał, iż przybyło „(...) 8 Dutchmen and Poles (...)” Czyli, że dostrzegł „(...) ośmiu Dutchmenów (Niemców – B. G.) i Polaków (...)”. I to wszystko. Dlaczego tak uczynił? Czyżby z nieuwagi lub pośpieszności? Na pewno nie. Sądzić można, że co innego skłoniło go do tej lakoniczności. Zarówno Polacy, jak



John Smith



Michał Łowicki

Jan Bogdan



Jan (Jur) Mala



Zbigniew Stefański



Stanisław Sadowski



i Dutchmeni, nie byli *gentry*, szlachciami, ani też poddany Jakuba I, króla Anglii. Mogli więc pozostać bezimienną ósemką. Po prostu.

Brak najskromniejszej wzmianki, takiego choćby zapisu, jak ten Smith'a, czyni również anonimową drogę Polaków nad Tamizę. Kto, kiedy i jak zwerbował, ściągnął ich do Londynu i skusił na wędrowkę, na Atlantyk – nie wiadomo. Można przypuszczać, że inicjatywa na pewno wyszła od Kompanii, od jej Rady. Mając na względzie interesy swojej instytucji, jej członkowie postanowili włączyć do wysyłanych ekspedycji – mówiąc słowami kapitana Christopher'a Newport'a – „wielu uczciwych, mądrych, pracowitych ludzi różnych zawodów, wykazują-

cych, że pójdą tam z ochotą, aby szczęśliwie urządzić siebie, a potem swoje dzieci, i po wieczne czasy utwierdzać prawo, język i religię Anglii”. Zabiegano zaś szczególnie o ludzi wykwalifikowanych, biegłych w użytecznych zawodach, jak to doradzał wielki propagator brytyjskiej ekspansji w Ameryce, wybitny geograf Richard Hakluyt. Pisał on w pracy **Inducements to the liking of the voyage intended towards Virginia**, że powstającej kolonii potrzeba „ludzi sposobnych w wypalaniu popiołu mydlarskiego, w robieniu smoły, dziegieciu i żywicy, których można ściągnąć z Prus i z Polski, a więc można ich mieć za małą płacę, bo są tam czymś w rodzaju niewolników”.

Może więc wolno pokusić się o hipotezę, że ci pierwsi polscy wirgińczycy pochodzili z Prus Książęcych, z okolic lub z samego Elbląga i z Pomorza Gdańskiego, z lesistej delty Wisły. Słowem, że pochodzili z tej części Polski, gdzie obecność Anglików była rzeczą naturalną. Wszak to Gdańsk i Elbląg były bramami Rzeczypospolitej, prowadzącymi na rynek brytyjski i tutaj, w tych miastach, rezydenci Londynu – postowie od dworu, a przede wszystkim agenci Kompanii mogli zwerbować polskich fachowców.

Zresztą z wyszukaniem specjalistów Kompania Wirgińska chyba nie miała trudności. Oferowała przejrzysty kontrakt. Opłacała przejazd, narzędzia i wikt, żądała natomiast uruchomienia produkcji właśnie smoły, potażu, dziegieciu, klepki, czyli tego wszystkiego, co do tej pory Anglia sprowadzała z Rzeczypospolitej, Rosji i innych krajów akwenu bałtyckiego. Udający się do Ameryki polscy specjaliści byli więc zapewne robotnikami kontraktowymi – *indentured servants* zaangażowanymi do konkretnej pracy. Sugeruje to owa niedbałość w zapisie Smith'a, a przekonuje już ich postawa, zachowanie w kilkanaście lat później – w roku 1619, które to historyk polonijny Mieczysław Haiman, określił jako pierwszy strajk polityczny na kontynencie amerykańskim. Podkreślam – przekraczając Atlantyk nie byli poddany króla Anglii, nie byli obywatelami Anglii, a byli ludźmi wynajętymi przez Kompanię Wirgińską jako fachowcy, jako – mówiąc językiem starego dokumentu – *skilfull workers*.

Osiedlając się w Jamestown Polacy szybko pokazali swoje umiejętności, swoją znajomość rzemiosła. Prawdopodobnie jeszcze w październiku uruchomili przemysł budowniczą – ścinali dęby, cisy, sosny i robili potaż, smołę, dziegieć i popiół mydlarski. Wespół z towarzyszami – Dutchmenami – i przy pomocy kilkunastu innych osadników przygotowali dla powracającego w początku grudnia do Londynu „Mary and Margaret” spory ładunek. Ale też pracowali ciężko, by nie powiedzieć, że harowali. Nieskory do pochwał John Smith w swojej książce **The General Historie of Virginia, New England and the Summer Isles...** zanotował, że właśnie „... poza Dutchmenami i Polakami, i tuzinem innych reszta

nie wie, co to jest uczciwy dzień pracy...” Bo przypomnijmy, że pozostali mieszkańcy Jamestown to byli gentlemen – szlachta, kupcy – słowem: łowcy fortuny, którzy – jak pisze dalej Smith – „... dziesięciokrotnie bardziej nadawali się do tego, by przywieść wspólnotę do ruiny, niż żeby ją zbudować czy choćby utrzymać...”. Wysyłając przeto obszerny list-sprawozdanie do Rady Wirgińskiej w Londynie podkreślał: „jak będziecie przysyłali następny transport, błagam was o choćby trzydziestu dobrze zaopatrzonych w narzędzia stolarzy, rybaków, kowali, cieśli i kopaczy, miast tysiąca takich kolonistów, jakich tu mamy. Bo jeśli nie będziemy mogli ich nakarmić i dać im dachu nad głową, większość zginie, zanim nauczy się czegokolwiek”.

W wiele lat później chodząc po ulicach Londynu, raz jeszcze Smith wystosował ostre słowa pod adresem tych pierwszych „gentlemenów”, którzy ruszyli kolonizować Wirginię. Pisał: „... nie znalazłszy tu angielskich miast i pięknych angielskich domostw ani obfitości smakołyków, do których przywykli, łóżek z puchowym pościeleniem ani tawern i piwiarni na każdym kroku, ani wreszcie takiej obfitości złota i srebra i rozwiązyli takiej swobód, jakich się spodziewali, niewiele się o cokolwiek troszczyli, a pragnęli jedynie dogodzić swym żołądkom, uciec na naszych statkach albo wyludzić od nas sumy na powrót do Anglii”.

Tymczasem te pierwsze lata wirgińskiej kolonii były szczególnie ciężkie. Brakowało jedzenia: ziarna, mięsa, a nawet wody zdatnej do picia.



Polacy modlą się po zejściu ze statku na ląd.

Dokuczał gorący, parny klimat i przyroda. Przesiewały ludzi epidemie. Nękały napady Indian. Jak powiedział jeden z mieszkańców, człowiek doświadczony: „Jeszcze nie było nigdy Anglika pozostawionego w obcym kraju w takiej nędzy, w jaką niemyślnie popadli...”. Wymownym jest zresztą fakt, że w roku 1609 z przyczyny głodu z blisko 500 osób po upływie sześciu miesięcy pozostało jedynie 60 wynędzniałych ludzi. A szacuje się, iż w ciągu swego istnienia, tzn. od 1606 do 1624, Kompania wysłała łącznie ponad 5649 emigrantów i że z tej liczby tylko 1095 znajdowało się w kolonii pod koniec tego okresu. Niektórzy, rozczarowani, uciekli nad Tamizę, większość zginęła w Wirginii.

Czy Polacy przeżyli ten pionierski okres? Smith i papiery Kompanii dają jednoznaczną odpowiedź – tak. Oni byli obecnie w osadzie i kontynuowali swoją pracę. Wyrąbali puszcze, ługowali potaż, zgarniali popiół mydlarski do beczek, obciosywali drzewo masztowe i wzięli chyba udział przy uruchomieniu huty szkła. W zachowanych źródłach nie ma bowiem ani jednej wzmianki o tym, aby któryś z nich zmarł z głodu, został trafiony strzałą lub tomahawkim. Przeciwnie, są słowa wskazujące, że byli aktywni, odważni i z zaangażowaniem budowali Jamestown.

W 1609 roku – jak powiada Smith – uratowali go, gdy został znieczeka napadnięty przez In-



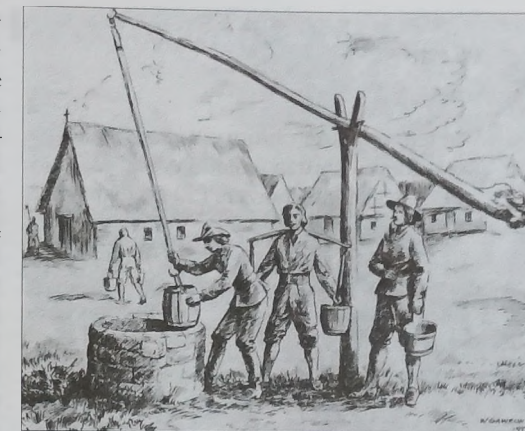
dian. W roku 1616 w czasie wyprawy po zboże na terytorium Opechancanougha, zorganizowanej przez kpt. George'a Yardley'a jeden z nich pojął wodza czerwonoskórych. W trzy lata zaś później – w roku 1619 – zaznaczyli nie tylko swoją obecność, aktywność, ale wypowiedzieli się co do swoich przyszłych kroków, zamierzeń. Dali świadectwo temu, że adoptowali się do nowej ziemi, przyrody i że tu chcą pozostać i pracować. Kiedy więc w tymże roku w Jamestown miano powołać do życia pierwsze w Nowym Świecie przedstawicielskie ciało ustawodawcze – The Virginia House of Burgesses – właśnie oni wystąpili o uwolnienie ich z kontraktu i nadania im pełnych praw obywatelskich, takich jakie posiadali poddani króla Anglii. Chcieli mieć prawa otwierające im drogę do obejmowania i posiadania ziemi. Podkreślę: chcieli być stuprocentowymi obywatelami pierwszej brytyjskiej kolonii w Ameryce Północnej. A gdy ich żądania zrazu nie zamierzano uznać, to na znak protestu porzucili pracę, zaprzestali atrakcyjnej dla metropolii produkcji. I w Londynie zrozumiano to szybko. Na posiedzeniu Rady Kompanii w dniu 21 lipca 1619 roku podjęto decyzję. Do **Court Book of Company** wpisano „Po dyskusjach o Polakach, mieszkających w Wirginii, ustala się obecnie (niezależnie od wszelkich poprzednich przeciwnych rozporządzeń), że mają być zwolnieni z kontraktu (w oryginale – *enfranchised* – B. G.)

i uczynieni tak wolnymi, jak każdy inny tamtejszy mieszkaniec; aby zaś ich umiejętność wyrobu smoły, dziegciu i popiołu mydlarskiego nie umarła z nimi, ustala się, że pewna ilość młodych ludzi będzie umieszczona między nimi, aby wyuczyć się ich umiejętności i wiedzy dla przyszłej korzyści kraju”.

Kiedy ta decyzja dotarła do Jamestown, nie sposób dokładnie ustalić. Nie zachował się bowiem żaden ślad mówiący o tym fakcie. W każdym razie od tego momentu stali się oni pełnoprawnymi obywatelami Wirginii. A jednocześnie ta decyzja wyrażała uznanie dla ich umiejętności, zdolności i wkładu w życie kolonii. Podkreślała, że byli nie tylko organizatorami przemysłu hutniczego, ale i instruktorami, nauczycielami tu, w Ameryce Północnej, w przyszłych Stanach Zjednoczonych. Mówiąc górnolotnie ten zapis wystawiał anonimowym rzemieślnikom z polskich borów pomnik trwały, prawdziwie spiżowy.

Jakie były ich losy? Wiemy, że po rozwiązaniu kontraktu i uczynieniu ich wolnymi powrócili do pracy, przerwali – używając współczesnego języka – strajk i kontynuowali produkcję. Wiemy, że w czasie wielkiego napadu, wręcz masakry urządzonej przez Indian w dniu 22 marca 1622 roku, zginął „Mathew, a Polander” (Mateusz, Polak – B. G.). Protokoły z posiedzeń Zarządu Kompanii w Londynie mówią także, iż jeden z nich – niejaki „Molasco the Polander” – przybył nad Tamizę i domagał się należnego wynagrodzenia za pracę tam, za Atlantykiem. Słowem, życie polskich wirginczyków zapisywało się codziennością, pracą, utarczkami z władzami kolonii, tragediami dotyczącymi całą społeczność w Jamestown. Zapewne przeżyli i chwile nadzwyczajne, radosne, jednakże o tych nie wspomina się na kartach dzienników, relacji i protokołów.

The Virginia Company of London istniała do 24 maja 1624 roku. W dniu tym decyzją sądu królewskiego została rozwiązana, a Wirginie uczyniono kolonią Korony Brytyjskiej. W Jamestown żyło wtedy około 1000 osób pochodzenia nie tylko anglosaskiego. Jak świadczą akta zlikwidowanej Kompanii – Polacy byli wśród nich. Prawda, nie stanowili większej grupy. Bo też



w wieku XVI-XVIII tylko nieliczni mieszkańcy Rzeczypospolitej Obojga Narodów podejmowali decyzję opuszczenia kraju, podróży morskiej i osiedlenia się na innym nieznanym kontynencie. Zdaniem Janusza Tazbira, autora pracy **Rzeczypospolita szlachecka wobec wielkich odkryć**: „Działy tu zresztą różnorodne przyczyny: kupcy, zwłaszcza gdańscy, przedkładali zyski mniejsze lecz pewne, nad problematyczne zarobki związane z narażaniem życia i towarów (...) Wreszcie szlachta wolała uprawiać działalność kolonizatorską na wschodzie Rzeczypospolitej, niż szukać szczęścia za Oceanem. Ten sam wyzłog demograficzny, który pchał hiszpańskich hidalgów lub angielską gentry do wypraw w kierunku Ameryki czy Indii, skłaniał polskich rycerzy do osiedlenia się na „Dzikich Polach”. Dlatego zapewne tam za Atlantyck, na drugi kontynent wyruszyli z Polski ci prości, zwyczajni rzemieślnicy, którzy upatrywali swojej szansy w rozwoju wykonywanej profesji. Emigrowali ludzie, którzy chcieli budować dostatek swój i innych rzetelną, ciężką, codzienną pracą. I, jak wiemy, dopięli swego, aczkolwiek oni sami pozostają anonimowi. Położyli podwaliny pod zagospodarowanie i rozwój Wirginii, tej kolonii, gdzie w następnym stuleciu żył i działał Thomas Jefferson, autor **Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki**. Ładnie więc powiedział historyk amerykański Philippe L. Barbour, że „byli uczciwymi i pracowitymi ludźmi, chlubą dla kraju, w którym się urodzili”.

POLACY W JAMESTOWN

„Na potem szpetne chmury zaciongęli, sro-
dze nieślachetna burza miotłała nas z nocy
na dzień.(...) Niejedne chorzeli. (...) Po niemałych
czasiech y mękach upatrzylim ptaćtwo, a po
onych i ziemie. Szczęśliwości miary nie stało.(...) Pomija-
lim pierwiej na rzece okazańe kempy tego
postronego kraju, aże onego pirszego październi-
kowego dnia, koniec końców Nuport zacomował
swoje Mary y Margaretę niepodaleko ode brzegu.
Pirsze Angliczyki wyskakiwali z łodzi, my w ostat-
ku. Imć Pan Łowicki, iako zawždy przyrodzeniem
swem kandyś ściongany, nie iawił w pore z An-
gliczykami, tedyć iachem pirszy wyszeł doświad-
czać ziemi. Na kolana padłszy Panu Bogu Nasze-
mu modłym ofierował, a drugie zasie poklekali
za mną rade, że Bóg nas dowiodł szczęśliwie pod
Onego roztopnym uważaniem do tyj nowy kra-
iny. Ręce stuliwszy wyrzekdem: – Dzięki Ci Boże
Wszechmogoncy, bondź błogosławion, iże wedle
woley a spray Twoiey świętey szczęśliwie prze-
stompilim te głębie nieogarmione.”

Tak Zbigniew Stefański kupiec z Włocławka
opisuje (w opublikowanym w 1625 roku w Am-
sterdamie pamiętniku pt. **Opisanie Spraw Pere-
grynacyey po Obciech Krayach iako Francye-
y, Anglyey i Wirginiyey**) swoje przybycie
do Ameryki 1 października 1608 roku. Wraz
z nim na statku „Mary and Margaret” przyplęli
Michał Łowicki, Jan Bogdan, Jan Mata i Sta-
nisław Sadowski. Tych pięciu śmiałków wyru-
szyło do nowego świata jako wynajęci przez The
Virginia Company of London pracownicy kon-
traktowi. Virginia Company była firmą, która
otrzymała od króla Jakuba I (James I) prawo
zakładania kolonii w Wirginii. Celem tego przed-
sięwzięcia było zasiedlenie nowej ziemi, odkrycie
złota i innych bogactw oraz pozyskanie surow-
ców niezbędnych do budowy floty (drewna,
smoły, potażu).

Rok przed Polakami do Wirginii przybyła pier-
wsza grupa osadników, która rekrutowała się
głównie z awanturników i lekkoduchów o nie-
zdrowych ambicjach szybkiego i łatwego wzboga-
cenia się, a bez umiejętności gwarantujących

przetrwanie. Wywoływane przez nich kłótnie i in-
trygi doprowadziły do wielokrotnego usuwania
przywódców, koncentrowania się na planach zdo-
bycia sławy i pieniędzy, a nie na codziennej eg-
zystencji. Decydującą rolę w tworzeniu osady Ja-
mestown odegrał kapitan John Smith – żołnierz,
podróżnik i pisarz. To właśnie jego dramatyczny
list do monarchy z prośbą o zmianę zasady zasia-
dlania kolonii wyłącznie przez Anglików, którzy
według Smith'a nie byli zdolni do pracy, i przy-
słaniu na ratunek Polaków, spowodowało przy-
bycie naszych przodków. John Smith poznał Po-
laków jeszcze przed swoją podróżą do Ameryki.
Wraz z wojakami księcia siedmiogrodzkiego Ba-
torego walczył przeciw Turkom, trafił do niewoli,
z której uciekł i otrzymał pomoc i schronienie
w Polsce. Wtedy poznał Polaków jako naród pra-
cowity, pomysłowy i odważny, stąd wyruszył do
Anglii, a potem do Ameryki. Nie dziwi zatem, że
w 1608 roku oczekiwał Polaków jak zbawienia,
choć jego zapiski nie odnotowują ich przyjazdu
jakoś specjalnie, tylko jako grupa “Niemców i Po-
laków”.

Bogdan Grzełowski w swojej książce **Do New
Yorku, Chicago i San Francisco** wysuwa hipo-
tezę, „że ci pierwsi polscy wirgińscy pochodzili
z Prus Książęcych, z okolic lub samego Elbląga
i z Pomorza Gdańskiego, z lesistej delty Wisły. Sło-
wem, że pochodzili z tej części Polski, gdzie obec-
ność Anglików była rzeczą naturalną. Wszak to
Gdańsk i Elbląg były bramami Rzeczypospolitej,
prowadzącymi na rynek brytyjski i tutaj, w tych
miastach, rezydenci Londynu – posłowie od dworu,
a przede wszystkim agenci Kompanii mogli
werbować polskich fachowców. Zresztą z wyszu-
kaniem fachowców Kompania Wirgińska chyba
nie miała trudności. Oferowała przejrzyste kon-
trakt. Opłacała przejazd, narzędzia i wikt, żądała
natomiast uruchomienia produkcji właśnie smoły,
potażu, dziegiu, klepki, czyli tego wszystkiego,
co do tej pory Anglia sprowadzała z Rzeczypo-
spolitej. Udający się do Ameryki polscy specja-
liści byli zapewne robotnikami kontraktowymi.
Sugeruje to owa niedbałość w zapisie Smith'a.”

W innych natomiast zapisach mówi się
o szklarzu z Włocławka – Zbigniewie Stefańskim,
krakowianinie, wytwórcy mydła Janie Macie,
gdańszczanie Janie Bogdanie i przybyszu z Ra-
domia Stanisławie Sadowskim. Na kolejnych stat-
kach dołączali inni Polacy niejednokrotnie cały-
mi rodzinami, wśród nich doktor Wawrzyniec
Bohun, pierwszy lekarz w Ameryce.

Na barki pierwszych osadników spadł obo-
wiązek zbudowania i zorganizowania osady. Jak
niejednokrotnie, choć niejednoznacznie, w swo-
ich zapiskach wspomina Smith, na pracy i pomy-
sowości Polaków opierało się całe jestestwo Ja-
mestown. Dzięki ich wiedzy i doświadczeniu wy-
kopano studnię i wykonano żurawia do czerpa-
nia wody, uruchomiono tartak oraz hutę szkła.
Polacy znali się na kowalstwie, sposobie uszczel-
niania statków, robili potaż, smołę i dziegieć,
a także ścinałi drzewa i karczowali lasy...

Nasi rodacy przetrwali pierwsze najtrudniej-
sze miesiące w osadzie, kiedy to z 500 przyby-
szów zostało 60. Mimo braku jedzenia, dokuczli-
wego klimatu, epidemii i ciągłych napadów In-
dian, Polacy byli wyraźnie obecni w osadzie.
Kontynuowali ciężką pracę, angażowali się w no-
we przedsięwzięcia, a także wykazywali się nie-
zwykłą odwagą. Kapitan Smith w swoim pa-
miętniku wspomina, że uratowali go, gdy został
pojmany przez Indian, a także przypisuje im na-
pad na jednego z wodzów indiańskich.

Aktywność i zdecydowanie Polaków zostało
szczególnie zauważone w 1619 roku, kiedy w Ja-
mestown planowano powołać lokalny samorząd.
Grupa polskich osadników chciała wspólnie de-
cydować o swoich losach w Wirginii i uczestni-
czyć w życiu publicznym osady, ale jako nie-An-
glicy nie byli do tego uprawnieni. Ich żądanie do-
tyczące dopuszczenia do wyborów nie od razu
zostało spełnione. Sposobem, żeby to zmienić
okazało się zaprzestanie pracy, czyli strajk. Rada
Kompanii bardzo szybko zmieniła warunki kon-
traktu Polaków i z pracowników najemnych uczy-
niła ich wolnymi i pełnoprawnymi obywatelami
Jamestown. Nakazała im jeszcze dzielić się swo-
ją wiedzą i przyuczać młodych ludzi do zawodu.

Pięć lat później 24 maja 1624 roku The Vir-
ginia Company przestała istnieć, a Wirginia zo-



Polscy pionierzy w Wirginii – w XVII wieku.
Mal. A. Szyku

stała kolonią brytyjską, wśród jej mieszkańców
żyli Polacy.

To historyczne wydarzenie po 400 latach wra-
ca na łamy polonijnych gazet i czasopism. Zosta-
liśmy w nie włączeni i chlubnie się w to wpisuje-
my. Trzydzieści lat przed przybyciem legendarnego
„Mayflower” Polacy zostawili wspianały ślad,
utrwalili opinię o naszej pracowitości, zaradności,
gospodarności i odwadze, przyczynili się do roz-
woju gospodarczego tej ziemi. W 1958 roku zo-
stało to docenione przez prezydenta Eisenhove-
ra: „Mam prawdziwą przyjemność przesłać na
ręce Kongresu Polonii Amerykańskiej najlepsze
życzenia z okazji jubileuszu 350-lecia przybycia
pierwszych Polaków na nasz brzeg. Od najwcześ-
niejszych czasów Amerykanie polskiego pocho-
dzenia dali naszemu krajowi wiele ze swojego bo-
gatego dorobku kulturalnego, dziejowego i du-
chowego dziedzictwa. Odgrywają oni dalej żywot-
ną rolę w rozwoju i tworzeniu perspektyw nasze-
go kraju.”

Monika Kończewska

PIERWSZY STRAJK W AMERYCE

W lipcu 1619 roku gubernator Wirginii, George Yeardley, zwołał zebranie kolonistów, aby zorganizować pierwszą w Nowym Świecie władzę ustawodawczą.

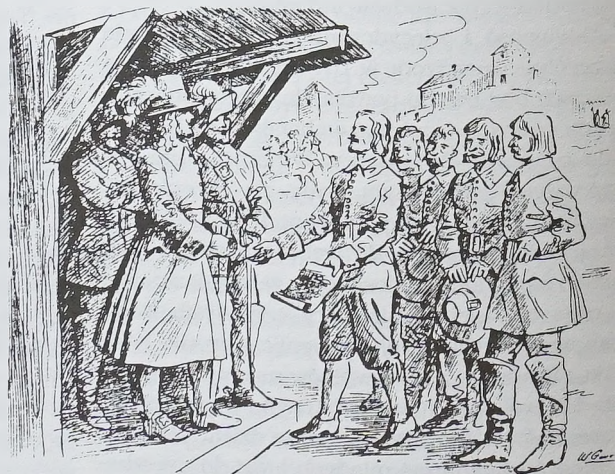
Prawo głosowania przyznano tylko kolonistom urodzonym w Anglii; osadnicy innych narodowości tego prawa nie otrzymali.

Polscy osadnicy i ich rodziny słusznie uważali, że swoją uczciwą pracą przyczynili się do przetrwania kolonii w trudnym okresie, więc zażądali prawa głosu. Kiedy gubernator odmówił, zorganizowali pierwszy w historii Ameryki strajk.

Wyjaśnili zdumionemu gubernatorowi, że jeżeli ich rodacy w Polsce mają prawo wybierać swojego króla, to oni też powinni mieć prawo do wyboru swoich przedstawicieli do Izby Radnych stanu Wirginia (Virginia House of Burgesses). Oświadczyli stanowczo: „Bez prawa do głosowania nie wracamy do pracy”. Ponieważ ich praca była niezbędna dla gospodarki Jamestown, ich żądanie zostało spełnione.

Warto podkreślić, że ten pierwszy w Ameryce strajk został zorganizowany nie w celu zdobycia lepszej płacy ani lepszych warunków pracy, tylko w celu zdobycia prawa do głosowania i reprezentacji w rządzie.

Upon some dispute of the Polonians resident in Virginia, it was now agreed (notwithstanding any former order to the contrary) that they shall be enfranchized, and made as free as any inhabitant there what soever and because their skill in making pitee & tar & soap lyes shall not die with them, it is agreed that some young men, shall be put into them to learn their skill & knowledge therein for the benefit of the country hereafter.
(over. Colmington)



Polacy składają petycję strajkową ze swymi żądaniami.

PIERWSZA AMERYKAŃSKA SZKOŁA ZAWODOWA

W 1619 roku władze stanu Wirginia zarządziły, aby dla przyszłego rozwoju kolonii polscy fachowcy przekazali młodszej generacji swoją wiedzę i umiejętności wyrabiania szkła, mydła, dziegciu i innych produktów.

W ten sposób polscy pionierzy, rzemieślnicy w Jamestown nie tylko stworzyli początki pierwszego przemysłu w Stanach Zjednoczonych i zorganizowali pierwszy zwycięski strajk o swoje pra-

wa społeczne, ale w pewnym sensie byli założycielami i nauczycielami pierwszej amerykańskiej szkoły zawodowej.

dziegieć – ciemno-brunatna, gęsta ciecz otrzymywana podczas suchej destylacji drewna, stosowana dawniej jako środek antyseptyczny, dziś używana w przemyśle skórzanym.

Obrazy w Izbie Obywateli.



BIBLIOGRAFIA

- Grzełowski Bogdan. Rozdział „Polacy w Jamestown” w książce **Do New Yorku, Chicago i San Francisco**. Warszawa: Interpress, 1983.
- Haiman Miecislaus. **Polish Past in America, 1608 - 1865**. Chicago, 1939.
- Jamestown Pioneers from Poland**. Compiled by Francis Dziob, Karol Burke and Joseph Wiewiora. Chicago: Polish American Congress, 1958.
- Kuniczak, W. S. **My name is million; an illustrated history of the Poles in America**. Garden City, New York: Doubleday, 1978.
- Mocha, Frank. Rozdział: „**First Poles in America: Historical background**” w książce **Poles in America: Bicentennial Essays**. Stevens Point, Wisconsin, Worzalla Publishing Co., 1978.
- Renkiewicz, Frank. **The Poles in America, 1608-1972: A Chronology and Fact Book**. Dobs Ferry, New York: Oceana Publications, 1973.
- Umiński, Sigmund H. **The Polish Pioneers in Virginia. Vol. II**. New York: The Polish Publication Society of America, 1974.
- Waldo, Arthur L. **First Poles in America**. Pittsburg, Pennsylvania: Polish Falcons of America, 1957.
- Waldo, Arthur L. **True Heroes of Jamestown**. Miami, Florida: American Institute of Polish Culture, 1977.

PROBLEMY Z TRANSLITERACJĄ*

Żadne z podstawowych źródeł o mieście Jamestown, takich jak: pisma kapitana John'a Smith'a, archiwalne rejestry mieszkańców Jamestown, archiwalne księgi przedsiębiorstwa Virginia w Londynie nie wymieniają, ani nie wspominają pierwszych Polaków. Istnieje jednakże niekompletna „Archiwalna lista osób zgrupowanych następująco: emigranci, uchodźcy z przyczyn religijnych, buntownicy polityczni, skazańcy sprzedani na określoną ilość lat, czeladnicy, porwane dzieci, dziewczyny zmuszone do służby i inni, którzy przyjechali z Wielkiej Brytanii do amerykańskich plantacji”.

Lista ta obejmuje okres 100 lat, od 1600 – 1700 i została opublikowana pod redakcją John'a Camden Hotten'a w 1874 roku w Nowym Jorku. Na liście tej znajdują się nazwiska polskie lub wyglądające na polskie. Trudności rozpoznania nazwisk są jednak duże i bez dodatkowych genealogicznych danych jest niemożliwe określić z całą pewnością, które nazwiska są polskie. Tym bardziej, że nawet typowe nazwiska angielskie są tam napisane z błędami. W większości przypadków nazwiska nie angielskie napisane są fonetycznie i czasami z najdziwniejszymi błędami.

Transliteracje tych nazwisk mogą być oparte jedynie na dźwiękach słów pisanych. Niektóre z nich nie mają żadnego znaczenia w języku angielskim. Wzięte fonetycznie i napisane jako dźwięki polskie zyskują one natychmiast znaczenie.

Tak więc MICHAEL LOWICKE staje się ŁOWICKI, myśliwy, co daje temu nazwisku całkowicie angielskie znaczenie; MOLASCO, nazwisko to będzie po polsku MAŁYSZKO; Lt. POTTOCKE – porucznik POTOCKI, nazwisko znane w polskiej heraldyce.

W częściowo zachowanej „Archiwalnej liście” znajdują się takie nazwiska jak: HENRYK BURSZTYN (BURSTYN); JAN SKORY (SKORRE); MARIA WRAST; TOMASZ DĄB (DABB); EDWARD WYGON (WYGON); JAN KULAWY (KULLAWY); TOMASZ MIENTUS (MIENTUS lub MEUTIS); WILLIAM ANDRUS (ANDRUS); TOMASZ ODŹWIERNY (ODDIARNE); MATEUSZ KUTA (CUTA); JAN LECA z żoną i dziećmi; JAN DAJMONT (DAMONT) z żoną i dziećmi i wiele innych. Niektóre z tych nazwisk należą do historii Jamestown. Inne mogą pochodzić z późniejszego okresu i innych kolonii.

***TRANSLITERACJA** – (łac.) system przepisywania tekstów innym alfabetem niż oryginał, przy czym oddaje się wiernie ortografię oryginału, bez względu na wymowę. (Mała Encyklopedia Powszechna, PWN, Warszawa, 1959).

Opracowane na podstawie rozdziału „The trouble with transliterations” z książki *Jamestown Pioneers from Poland*.
Danuta Schneider



Arthur L. Waldo, autor wielu publikacji o Polakach w Jamestown przy tablicy pamiątkowej w Jamestown.

POLES AID JAMESTOWN COLONY

OD REDAKCJI "ZGODY": The January 29th/February 5th, 2007 edition of „U. S. New & World Report” did not notice or mention that the Polish artisans were among the early colonists in British Virginia and Jamestown. At the ceremony commemorating 350th Anniversary of Poles' Landing in Jamestown in 1958, numerous members of the U. S. Congress testified on this subject, including Hon. Thomas J. Lane of Massachusetts, Hon. Alvin E. O'Koushi of Wisconsin, Hon. Frank C. Osmers of Michigan and Hon. Daniel J. Flood of Pennsylvania. The following is the account by Thomas E. Kissling, published in “Jamestown, Pioneers from Poland”, Chicago, 1958.

Jamestown, VA – The arrival in Virginia of artisans in 1608 from Catholic Poland saved from failure the first permanent English settlement in America.

This is the testimony of the leader of the colonists, Capt. John Smith, recorded in a book published in London in 1630, „The True Travels, Adventures, and Observations of Capt. John Smith”.

The colony was founded at Jamestown in 1607, by the Virginia Company of London, chartered by James I, and financed in part by lotteries. It was hoped that the colonists would soon be sending back to England imports badly needed for her industries.



However, the „gentlemen adventures” who accompanied Captain Smith on the first voyage were most interested in searching for gold. They proved unequal to the tough job of chopping out wilderness, and fighting off the Indians. With food and other supplies dwindling, Smith besought his backers in London to send him some carpenters, blacksmiths, masons, and other artisans.

Arriving with the second supply, aboard the ship „Mary and Margaret”, October 1, 1608, were „Dutchmen and Poles”, some of whom were glassmakers and carpenters, recruited by the London Co. in Germany and Poland.

Polish Artisans

The Poles, the first to come to America, were engaged as artisans and instructors in the manufacture of glass, pitch, tar, soap ashes, and other products.

They immediately set to work and within 3 weeks had a roaring fire going under a glass furnace. This was the first factory in America. Within a short time samples of their work, presumably of green glass bottles and vases of that period, were sent back to England. These were the first „Made in America” items shipped abroad.

The exact location of the original factory was discovered in 1931 by the late Jesse Dimmick, owner of the land known for centuries as „Glass-House-Point”.

However, it was not until 1948 and 1949 that archeologists from the National Park Service researched, explored, and excavated the site of the factory. They found the remains of the furnaces, crucible, and pot fragments and melted and marked pieces of glass.

Reconstruction

These discoveries, plus study and research in England, enabled the experts to reconstruct the 17th-century glasshouse at the cost of \$100,000, the joint project of the Jamestown Glasshouse Foundation, Inc., and the National Park Services, United States Department of the Interior.

During the Jamestown 350th Anniversary Festival glass is again manufactured here. The demonstrators, dressed in costumes of the 17th century, are members of the American Flint Glass Workers' Union, who also contributed generously to financing the project.

Some of the Poles were also engaged in the early years in the manufacture of clapboards and other wood products, which were shipped back to England. Others served as soldiers.

In 1609 it was recorded that when the Indians set an ambush to kill Captain Smith, the Poles saved his life and captured an Indian chief. Mention is also made of „Robert, a Polonian” who in 1616 during Governor Yeardley's administration, distinguished himself against Indians.

Capacity For Hard Work

There is no mention in the records of the Virginia Company that these first Poles to come to America took the oath of supremacy and allegiance to the King and Church of England, which called for repudiation of the Pope and See of Rome.

Skilled craftsmen and artisans were so badly needed and so difficult to recruit, it is doubtful that they were required to take the oath, usually administered to the colonists. It is not disclosed in the official records of the colony that those among them who were Catholic remained Catholic or had their spiritual needs provided for.



Wypalanie szkła w pierwszej polskiej fabryce na ziemi amerykańskiej.

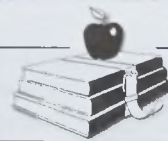
Imbued with a capacity for hard work, the Poles also had a flaming love for freedom. It was they who struck the first blow for civil liberty in America. In 1619, when a limited autonomy was introduced into the colony, the first legislative assembly on the American continent met at Jamestown. The Poles, along with some others, were denied the right to vote because they were indentured for the cost of their voyage.

They were so indignant that they refuse to work in the glasshouse until they were enfranchised. And thus began the first strike in the history of the United States.

The matter was of such importance that Governor Yeardley reported it to the Council in London. A manuscript in the Library of Congress shows that the Poles won the strike for their political rights. Under date of July 3, 1619, the „Court Book of the Virginia Company of London” (vol. I, p. 32) records that the „Polonaise resident in Virginia” are now „enfranchised and made as free as any inhabitant there whatsoever”. And this was their victory for equal suffrage in America.

References to the Jamestown Poles and to Poland are also made in the following publications:
 Dr. Andrew Bode: – **Fyrst Booke of the Introduction to Knowledge**, London, 1542.
Records of American Catholic Historical Society, Vol. XXII
 Maud Sellers: – **The Acts and Ordinances of the Eastland Company**, London, 1906.
 Edward Eggleston: – **The Beginners of a Nation**, New York, 1896.
 Alexander Brown: – **The Genesis of the United States**, Boston, 1890.
 Lyon Gardiner: – **The Cradle of the Republic**, Richmond, VA, 1900.
 Conway Whittle Sams: – **The Conquest of Virginia. The Second Attempt**. Norfolk, VA, 1929.

Thomas E. Kissling
 ZGODA
 April 1, 2007



MATERIAŁY METODYCZNE

ROZMOWY O JĘZYKU

Nikogo nie trzeba przekonywać, że język to skarb. W nim wyraża się jednostka i w nim spisany jest narodowy majątek kultury gromadzony wiekami. W konkretnym języku myślimy i piszemy, to on jest narzędziem porozumiewania się ludzi jednej narodowości i „obcych”, którzy dany język poznali.

Język żyje przez ludzi i dla ludzi i nie dziwi to nikogo, że potrzeba doskonalenia języka nakłada się na potrzebę bycia i życia w kulturze, a o człowieku, który dba o własny język i doskonali go, mówimy – człowiek kulturalny.

Po tym wstępie przejdźmy chęć do pokazania, do czego tak naprawdę potrzebny jest nam język, czyli opowiedzieć o nim samym i jego funkcjach.

W Szkolnym słowniku terminów nauki o języku Jana Małczewskiego zawarta została następująca definicja języka:

Język – inaczej mowa

1. zasób wyrazów, zwrotów i form używanych w celu porozumiewania się przez członków jednego narodu, społeczeństwa. W tym znaczeniu mówimy np.: język polski, język rosyjski, język francuski;
2. zasób wyrazów, zwrotów i form właściwy ludziom pewnego środowiska, regionu, zawodu; dialekt, gwara, żargon. W tym znaczeniu mówimy np.: język regionu mazowieckiego lub dialekt mazowiecki, język studencki lub gwara studencka;
3. sposób wyrażania, wysławiania się, styl charakterystyczny dla danego autora, dzieła, epoki. W tym znaczeniu mówimy np.: język Adama Mickiewicza, język **Przedwiośnia**, język Odrodzenia.

Język jest wytworem całego narodu i najcenniejszym dobrem. Jako zasób społecznie wytworzonych i obowiązujących znaków dźwiękowych (względnie wtórnie pisanych) oraz reguł określają-

cych ich użycie, służy wymianie myśli i porozumiewaniu się między członkami społeczeństwa.

Tyle definicja, która stanowi wprowadzenie w rozmowę o języku, poprowadzoną z uczniem w taki sposób, aby sam mógł wnioskować, do czego jemu osobiście język może się przydać.

Zacznijmy od **funkcji komunikatywnej**, przez którą rozumiemy zdolność języka do przekazywania informacji i wymianie myśli między członkami danego społeczeństwa. Zgodnie z tą funkcją język jest najbardziej powszechnym i najsprawniejszym środkiem porozumiewania się z otoczeniem. Porozumienie z otoczeniem jest możliwe także za pomocą mimiki, gestykulacji, sygnałów umownych czy symboli, ale zakres takiego porozumienia się jest bardzo wąski i dlatego nieporównywalny z bogactwem informacji, które może przekazać język. Pośredniczenie w procesie wymiany informacji jest najważniejszą funkcją języka, której są podporządkowane jego funkcje szczegółowe.

Jeżeli mówimy – „nie rozumiem, co powiedziałeś”, albo „powiedz to jeszcze raz, ponieważ cię nie zrozumiałem”, wskazujemy, że rozmówcy (nadawca i odbiorca) nie mówią tym samym językiem bądź stopień znajomości języka jednego z nich nie jest wystarczający do zrozumienia, wreszcie mogą oni mówić o zupełnie innych rzeczach, sprawach czy zjawiskach.

I tak – jeżeli nadawca: porozumiewa się z odbiorcą, tj. podaje mu informacje o świecie czy też o sobie, mówimy, że jego tekst pełni funkcję informatywną,

- nakłania go do jakichś działań lub postaw, tekst pełni funkcję impresywną,
- wyraża swoje uczucia, to znaczy wykorzystuje funkcję ekspresywną języka,
- zwraca uwagę odbiorcy na sam tekst, jego cechy estetyczne, to prezentuje wówczas funkcję poetycką tekstu.

Jeżeli założymy, że nauczyciel to także nadawca w procesie komunikacji, to ma on wielkie możliwości uczenia języka w każdej z wyszczególnionej funkcji i za ich sprawą wtajemniczania w język, który z kolei będzie podnosił ogólną wiedzę ucznia o sa-

mym języku, jak i możliwościach zastosowania go jako narzędzia porozumienia, opisu i oceny.

Gdy język o czymś informuje

Bardzo częstym pytaniem, stawianym uczniowi jest: czego dowiedziałeś się z lektury? Innymi słowy – w jaki sposób przy pomocy utworu (dzieła literackiego) poinformowany zostałeś o czymś, czego wcześniej nie znałeś? Oba pytania wskazują na najważniejszą funkcję języka – informatywną, którą spotykamy w utworach popularno-naukowych, w korespondencji, w dokumentach przekazujących treść rozmów, w ogłoszeniach prasowych, prasowej publicystyce. Gdy więc wprowadzamy na lekcjach ćwiczenia z użyciem dialogu na określony temat, wymagać będziemy, aby uczniowie postarali się zaprezentować wypowiedzi o prostej konstrukcji, pozbawione emocji, rubasznych określeń, poetyckich przenośni i porównań. Funkcja informatywna języka jest szczególnie ważna w życiu społecznym. Dzięki niej możliwe jest poszerzanie wiedzy o życiu i świecie, o ludziach i ich spr-

wach, sytuacjach, które poznajemy. Właściwe odbieranie informacji stanowi o skuteczności ludzkiego działania w każdej dziedzinie i o relacjach międzyludzkich, przygotowuje człowieka do świadomego wykorzystania języka jako narzędzia kontaktu.

Gdy język objawia stany i emocje

Ludzie żyją, odczuwają najrozmaitsze emocje i nie muszą jedynie informować o ich istnieniu, mogą je wyrażać w postaci odpowiedniego zaakcentowania (intonacji czy przycisku), okrzyku, trafnego doboru słownictwa. Tak wykorzystany język ukazuje swoją funkcję ekspresywną. Dla uczniów trudne jest wyrażanie językiem stanów psychicznych i ocena etyczna postępowania ludzkiego. Nauczyciel w klasach licealnych, który wspólnie z uczniami doskonalili ich język przed egzaminem maturalnym, może zaproponować ćwiczenia o różnym stopniu trudności w zależności od stopnia wtajemniczenia ucznia w zagadnienia językowe.

Halina Czajkowska

JĘZYK WE WSPÓŁCZESNEJ SZKOLE

Szkołę zawsze uważano za miejsce szczególne, gdzie w sposób świadomy i programowy pielęgnowano słowo piękne i poprawne, zaspokajając potrzeby związane z tożsamością narodową i kulturalną oraz sprawnością komunikacyjną. Podobny pogląd przeważa również i dzisiaj. Wyrażają to sami pracownicy ze szkolnictwem związani, jak i szerokie kręgi społeczne, obserwujące z niepokojem ekspansję polszczyzny potocznej, która skutecznie konkuruje z tzw. dialektem kulturalnym, wypierając go z prasy, radia, telewizji, urzędu, nawet kościoła. Wszyscy dziś patrzą z nadzieją na szkołę i obarczają ją obowiązkiem ratowania zagrożonego języka literackiego, wierząc, że instytucja powołana, by kształcić, wychowywać, rozwijać wszechstronnie wzbogacać osobowość młodego człowieka, potrafi także oddziaływać na jego poprawność językową.

Może się to okazać proste i łatwe (zważywszy, że nauczyciele to grupa ludzi wykształconych, którzy z założenia posługują się czystym, literackim językiem), ale jedynie wówczas, gdy uczniowie zechcą z nauczycieli brać przykład i będą przenosić prawdziwe piękno języka do własnych grup rówieśniczych.

Język szkolny (a szkoła to przecież specyficzne mikrośrodowisko), reaguje z dużą wrażliwością na to, co w szkole się dzieje.

Nauczyciele i uczniowie, uczestnicząc na co dzień w różnorodnych aktach komunikacji, opanowują rozmaite wzorce językowych zachowań. Przede wszystkim są nosicielami cech polszczyzny, którą wokół siebie słyszą i którą się sami posługują. Zjawiskiem negatywnym okazuje się być otwartość środowiska, co powoduje, że warianty języka potocznego dostają się do szkoły szerokim nurtem.

Proces dydaktyczny jest realizowany zarówno w sytuacjach zwanych przez socjolingwistykę „oficjalnymi”, jak i w „nieoficjalnych” (rodzina i dom, środowisko rówieśnicze, miejsce zamieszkania itp.).

W pierwszym z nich panować powinien niepodzielnie język literacki, w drugich – polszczyzna potoczna. Baczny obserwator zauważy, że na naszych oczach następuje zacieranie się różnic między językiem literackim a potocznym. Tym samym zmniejsza się dystans językowy między nauczycielem a uczniem (podczas lekcji realizujących zadania ściśle poznawcze), a do słownictwa literackiego przenika słownictwo wyrażające przede wszystkim ekspresję. Dzieje się tak dlatego, że na lekcji w sposób bezpośredni dokonywana jest ocena postępowań uczniowskich, ma miejsce zachęta do pracy i wyrażane są emocje.

Sygnalów świadczących o przemianach, jakim stopniowo ulega polszczyzna w szkole, dostarcza sam język nauczycieli, który w wielu wypadkach nie powinien być wzorcem do naśladowania.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku przeprowadzono badania w wybranych polskich szkołach i stwierdzono, że jakoś ukończonych studiów (najczęściej zaoczne) i kontakt z kadrami profesorską niższych lotów powodowała, iż na lekcjach nauczyciele wadliwie stylistycznie budowali własne wypowiedzi, ich język zawierał nie tylko usterki i niedostatki, ale również ewidentne błędy. Ci nauczyciele najczęściej nie poprawiali swych uczniów i „przyrykali oko” na zwroty potoczne, których ci używali na lekcjach.

Przyczyn zjawiska szukać należy także w założeniach nauczyciela względem „przystępności nauczania” i tego, czego od ucznia powinno się oczekiwać. Jeśli chce się, aby lekcja nie była nudna, wykazywała dobre tempo i zaowocowała pracą dużej grupy, wówczas nauczyciel nie skupia się na błędach uczniowskich i przemilcza je. Zwyczaj ten od lat utrwała się w szkole i niestety postępuje.

Spotkać można się z opinią, że dziś poprawnej polszczyzny szukać należy w gabinetach lingwistów lub poza granicami kraju w ośrodkach, gdzie przebywają emigranci w zaawansowanym wieku. Czy jest to prawda?

Szkoły polskie poza granicami kraju chlubią się wykwalifikowaną kadrami i chętną do nauki młodzieżą. Mają własne programy nauczania i specjalnie dla potrzeb polonijnych szkół pisane podręczniki.

Jak to się więc dzieje, że nie wszyscy uczniowie opuszczają szkołę z doskonałą znajomością języka przodków?

Dualizm językowy

Uczniowie szkół polonijnych wstają w kulturze dwóch języków – angielskiego i polskiego. Ma to widoczny wpływ na rozszerzenie się ich horyzontów intelektualnych. W miarę upływu lat jeden z języków staje się dominującym, drugi – pobocznym. Tym pobocznym jest niemal zawsze język polski. Decyduje o tym czas pobytu ucznia w polskiej szkole (trzy godziny tygodniowo), codzienne używanie języka angielskiego w amerykańskiej szkole, wśród rodzeństwa a i coraz częściej także w polskich rodzinach. Ograniczenie wymiaru czasowego przeznaczonego na język polski powoduje, że staje się on „prymitywnym” narzędziem, ubogim pod względem liczby używanych słów, więc gorszym przekazywaniem w komunikacji.

Bardzo często uczniowie starszych klas skarżą się, że język polski jest dla nich trudny i dlatego niechętnie się w nim wypowiadają. Nawet po kilku latach uczęszczania do polskiej szkoły zgłaszają strach przed publicznym zabieraniem głosu po polsku. Zdarza się, że bagatelizują fakt, iż język polski należy do języków fleksyjnych, tym samym posiada mocno rozbudowany system zmienności w obrębie deklinacji czy koniugacji, a co za tym idzie muszą zapamiętać, jak poprawnie stosować w zdaniach odmienne i nieodmienne części mowy.

Trudności sprawia im ponadto artykulacja polskich głosek i niemal zawsze „po angielsku” wypowiadają „y” i „i”.

Czy jest jakiś sensowny sposób na wyeliminowanie tych i podobnych trudności z procesu dydaktycznego w polskiej szkole?

Myszę, że tak – najprościej utrwaląc wzorce doskonałej polszczyzny poprzez słuchanie nagrań utworów czytanych przez zawodowych lektorów lub aktorów, a następnie poprzez własne codzienne czytanie po polsku pod kontrolą rodziców.

Wszystkich czynnych nauczycieli, którzy zechcą się wypowiedzieć na powyższy temat prosimy o nadsyłanie swych uwag na adres GŁOSU NAUCZYCIELA.

Halina Czajkowska

PIERWSI POLACY W AMERYCE

Ogólny plan lekcji dla klas starszych

Zamieszczone w niniejszym GŁOSIE NAUCZYCIELA materiały, łącznie z wybranymi pozycjami bibliograficznymi, dotyczące pierwszych Polaków w Ameryce, mogą być z powodzeniem wykorzystane do nauki języka polskiego i historii Polonii amerykańskiej.

Temat lekcji: Pierwsi Polacy w Ameryce

Cel: Zapoznanie się z pierwszymi polskimi emigrantami i osadnikami, ich działalnością i wkładem w budowę społeczeństwa amerykańskiego. Zwrócenie uwagi na zmienianie lub zniekształcanie nazwisk polskich w języku angielskim. Wyjaśnienie systemu transliteracji.

Materiały: Byłoby wskazane, aby materiały do lekcji zebrali choć częściowo uczniowie korzystając z dostępnych źródeł. W braku takowych, nauczyciel przygotowuje odbitki artykułów umieszczonych w GŁOSIE. Mapa/Atlas oraz mapa konturowa Stanów Zjednoczonych.

Przygotowanie: Na kilka tygodni przed lekcją, po ogólnym wprowadzeniu do tematu, nauczyciel poleca uczniom wyszukać odpowiednie materiały. W zależności od poziomu i ilości uczniów w danej klasie nauczyciel może tematy podzielić pomiędzy uczniów.

Tok lekcji: Uczniowie przedstawiają swoje przygotowane opracowania. Nauczyciel uzupełnia pogadanką. Rozdziela przygotowane odbitki.

Pisemne zadanie domowe na temat pierwszych osadników. Oznaczenie miejscowości na mapie konturowej po znalezieniu ich na mapie. Mapy te uczniowie mogą zatrzymać do oznaczania miejscowości związanych z działalnością innych Polaków.

Druga część lekcji lub lekcja następna powinna być poświęcona dyskusji na temat zniekształca-

nia nazwisk polskich. Nauczyciel wyjaśnia zasady systemu transliteracji.

Podsumowanie: Dla utrwalenia materiału (wiadomości i pisownia nowych słów):

Pisemnie: nauczyciel przygotowuje dyktando używając nowopoznanych słów i nazwisk; ustnie: nauczyciel zadaje uczniom pytania, np.:

1. Kiedy i gdzie przybyli pierwsi Polacy?
2. Dlaczego Polacy zorganizowali strajk?
3. Dlaczego nazwiska Polaków były i są zmieniane?
4. Czy znasz kogoś, kto zmienił nazwisko polskie?
5. Czy twoje nazwisko zostało zmienione?

Danuta Schneider



Szklarze przy pracy.

PIERWSI POLACY W AMERYCE

Działo się to bardzo dawno temu. Jeszcze nie istniały Stany Zjednoczone. Amerykę Północną zamieszkiwali Indianie i koloniści z Anglii.

W roku 1608 do Jamestown w stanie Virginia przybył nowy transport osadników z Europy. Przewodził im kapitan Krzysztof Newport. Transport liczył 70 pasażerów. Wśród nich były następujące polskie nazwiska: Michał Łowicki, Jan Mata, Jan Bogdan, Zbigniew Stefański, Stanisław Sadowski.

Polacy zostali sprowadzeni do Jamestown przez Anglików. Byli to fachowcy, specjaliści od wyrobu smoły, dziegiu, ługu, kadzidła, szkła, barwników do farbowania tkanin oraz klepek do budowy okrętów.

Anglia sprowadzała te produkty z Polski przez długi czas, a teraz chciała je wyrabiać w koloniach, bo tam były dogodne warunki do ich wyrobu. W koloniach nie było takich specjalistów, dlatego sprowadzono Polaków.

Polacy zabrali się od razu do pracy. Razem z Niemcami wybudowali pierwszą w Ameryce hutę szkła. Inni pracowali przy wycinaniu lasów i przeróbce drzewa. Za swoją pracę otrzymywali wynagrodzenie w pieniądzach i naturze. Byli traktowani lepiej niż zwykli osadnicy ze względu na swoje umiejętności.

Po czterech miesiącach pracy kapitan Newport pojechał do Anglii z próbkami smoły, dziegiu, szkła i innych produktów.

Polacy, chociaż nieliczni, odegrali dużą rolę w Jamestown. Oni również, na długi czas przed Kościuszką i Pułaskim zapewnili następnym pokoleniom imigrantów moralne prawo do ziemi amerykańskiej.

* * *

1. Ile lat temu przybyli pierwsi Polacy do Ameryki?
2. Do jakiej miejscowości przyjechali?
3. W jaki sposób Polacy znaleźli się w Ameryce?
4. Opisz zajęcia i pracę pierwszych Polaków.
5. Jak Polacy byli traktowani przez Anglików?
6. Czy znasz jakiegokolwiek książki w języku angielskim o pierwszych polskich emigrantach? Sprawdź katalog w swojej bibliotece. Znajdź przynajmniej jedną książkę na ten temat, przeczytaj i opowiedz kolegom, czego się z niej dowiedziałeś.
7. Nowe wyrazy i zwroty: istnieć, koloniści, transport, osadnicy, przewodzić, fachowiec, specjalista, smoła, dziegieć, kadzidło, barwnik, ług (popiół), farbować, tkanina, klepki, produkt, kolonia, zabrać się do pracy, huta szkła, wycinanie lasów, przeróbka drzewa, wynagrodzenie, wynagrodzenie w naturze, traktować, umiejętność, próbka, nieliczny, zapewnić, pokolenie, moralne prawo.
8. Wyszukaj w tekście 10 rzeczowników i ułóż z nimi zdania.
9. Wyrazy podane w punkcie 7 podziel na grupy według części mowy.

Zofia Ziolo

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC. ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

1035 Havens Court, Downers Grove, IL 60515

CENNIK PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH

Obowiązuje od 1 czerwca 2007

Zamówienia kierować na powyższy adres.

Osoba zamawiająca powinna podać: imię, nazwisko, dokładny adres i numer telefonu.

Zwrotów nie przyjmujemy. Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$5.00

tel: (312) 231-0449 • fax (708) 974-4155 • e-mail: kolporter@magazynznp.com

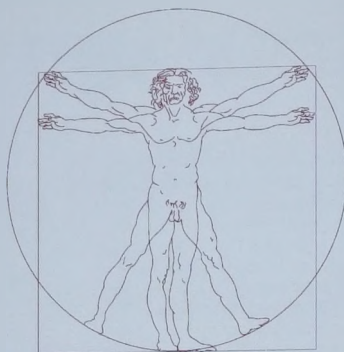
Strona internetowa magazynu: www.magazynznp.com

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
PRZEDSZKOLE			
	M. Janiak	Zeszyt trzylatka	4.50
	M. Janiak	Malowanki trzylatka	6.00
	T. Duralaska	Wycinanki czterolatka	8.00
	A. Bojakowska	Wycinanki pięciolatka	8.00
	A. Bojakowska	Malowanki pięciolatka	6.00
	E. Grodzicka	ABC sześciolatka: książka sześciolatka nr 1, 2, 3, 4 (każda)	6.50
		Wyprawka (wycinanki)	9.00
	Dudzińska	W co i jak się bawić?	10.00
	M. Czyżowska	Świat przedszkolaka – co przedszkolak wiedzieć powinien	9.00
KLASA I			
	Falski	Elementarz	12.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak uczyć języka polskiego metodą Mariana Falskiego	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Moje ćwiczenia elementarzone do Elementarza Falskiego: Zeszyt I, Zeszyt II (każdy)	9.00
	Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	1.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy I	10.00
Lektury:	Tuwim	Lokomotywa	3.00
KLASA II			
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy II	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00
		Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.	

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
KLASA III			
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Z uśmiechem i słońcem – czytanka	16.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Spacerkiem po ścieżkach gramatyki i ortografii (ćwiczenia do <i>Z uśmiechem i słońcem</i>)	12.50
	Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	6.00
Lektury:	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy III	10.00
	Konopnicka	Na jagody	3.00
KLASA IV			
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Piękna nasza Polska cała – czytanka	20.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia	20.00
Lektury:	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy IV	10.00
	Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	4.00
KLASA V			
	Ziółkowska (Zrzeszenie)	Ukochany kraj – czytanka	6.00
	Berdychowska i Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	W radosnym kręgu – czytanka	16.00
	Berdychowska i Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	W radosnym kręgu – ćwiczenia	14.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Kącik melomana i piosenki – CD	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy V	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa V	16.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Praca zbiorowa	Ilustrowane dzieje Polski	22.00
	Deszczyński	Poznaj historię ojczyzny – podręcznik	9.00
	Deszczyński	Poznaj historię ojczyzny – ćwiczenia	5.00
Lektury:	PWN	Ortograficzny słownik ucznia od V do VIII klasy	11.00
	Prus	Katarynka	2.50
KLASA VI			
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Sercem w stronę ojczyzny – czytanka	16.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Sercem w stronę ojczyzny – ćwiczenia	14.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Utwory muzyczne i piosenki – CD	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Program dla klasy VI	10.00
	Jaworski	Język ojczysty dla kl. VI i VII	5.00
		Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne	5.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VI	16.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Zajac	Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII)	10.00
Lektury:	Nawara (Zrzeszenie)	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VI	7.00
	Sienkiewicz	Janko Muzykant	2.50
KLASA VII			
	A. Siek, M. Słęzak, A. Witowska-Gmiterek (Zrzeszenie)	Bliżej Polski (czytanka)	18.00
		Bliżej Polski (ćwiczenia)	14.00
	Ziółkowska (Zrzeszenie)	Ziemia od innych droższa – czytanka	8.00
	Bobiński	Świat w słowach i obrazach – czytanka (kl. I gimn.)	14.00
	Orłowa/Synowiec	Język ojczysty – ćwiczenia do w/w czytanki	10.00
	Bobiński	Historia Polski – klasa VII	16.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
Lektury:	Nawara (Zrzeszenie)	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VII	7.00
	Zeromski	Sifaczka	2.50
	Sienkiewicz	Latarnik	2.50
	Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
KLASA VIII			
	Bobiński	Historia Polski – klasa VIII	16.00
	Bobiński	Materiały dla nauczycieli	10.00
	Nawara i Schneider (Zrzeszenie)	Geografia dla kl. VIII	8.00
Lektury:	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
	Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
Dodatkowe podręczniki do wykorzystania w klasach od IV do VIII			
	Nagajowa	Słowo za słowem – czytanka	6.00
	Nagajowa	Słowo za słowem – ćwiczenia	3.00
	Ziółkowska	Ukochany kraj – czytanka	6.00
	PWN	Ortograficzny słownik ucznia	11.00
LICEUM			
	Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne	Starożytność – Oświecenie	6.00
		Pozytywizm	6.00
		Młoda Polska	6.00
		Literatura polska lat 1918-1939	6.00
		Literatura polska po 1939 roku	6.00
	Lektury szkoły średniej – opracowania:		
		Od Starożytności do Oświecenia, Pozytywizm, Młoda Polska, 20-lecie międzywojenne, Literatura współczesna (każde)	6.00
Lektury:	Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2.50
	Konopnicka	Dym	2.50
	Mickiewicz	Grażyna	2.50
	Nałkowska	Medaliony	2.50
	Orzeszkowa	ABC	2.50
	Orzeszkowa	Dobra pani	2.50
	Prus	Antek	2.50
	Prus	Katarynka	2.50
	Prus	Grzechy dzieciństwa	2.50
	Prus	Placówka	4.00
	Prus	Anielka	6.00
	Prus	Z legend dawnego Egiptu	2.50
	Sienkiewicz	Sachem	2.50
	Sienkiewicz	Wspomnienia z Maripozy	2.50
	Sienkiewicz	Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela	2.50
	Dąbrowska	Marcin Kozera	6.00
	Lasocki	Wojtek spod Monte Cassino	4.00
KLASY POLSKO-ANGIELSKIE			
	Zrzeszenie	Polska mowa, część I (miękka okładka)	7.50
		Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50
		Polska mowa, część I (6 CD)	20.00
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50
	(komiksy-comics)	O Popiele i myszach	2.00
		O Piaście Kołodzieju	2.00

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA		
POMOCE NAUKOWE					
Mapy		Mapa Polski administracyjna, ścienna	45.00		
		Mapa Polski fizyczna, ścienna	45.00		
		Polska w okresie rozbiorów, ścienna	45.00		
		Mapa Europy, ścienna	45.00		
		Mapa świata, ścienna	45.00		
		Mapa świata, ścienna: Rzeźba i krajobrazy ukształtowanie powierzchni	45.00		
		Atlas geograficzny Polski	9.00		
		Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla szkoły podstawowej)	10.00		
		Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla liceum)	10.00		
		Atlas historyczny Polski – wyd. Romera	10.00		
		Zrzeszenie		Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00
				Świadectwo szkolne od kl. I-VII	0.50
				Świadectwo ukończenia VIII kl.	0.50
				Świadectwo gimnazjum	0.50
				Świadectwo ukończenia gimnazjum	0.50
				Zaswiadczenia dla przedszkoli	0.50
				Zaswiadczenie dla zerówki	0.50
Dyplom uznania	0.50				
Tragedia Katyńska (video) w języku polskim lub angielskim	25.00				
Forgotten Odyssey (video) tylko angielska wersja	25.00				
A. Bonusiak (Zrzeszenie)		Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997	10.00		
		Program nauczania dla polonijnych szkół dokształcających w USA od przedszkola po klasy maturalne	20.00		
Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej		Chicago Records	10.00		
		A Tribute to Casimir Pulaski (CD)	10.00		
NAGRODY					
Klasa VIII i maturzyści		Ilustrowane dzieje Polski	22.00		
		Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności	16.00		
		Sławne Polki	20.00		
Dla dzieci od 6 do 9 lat		Lody na patyku. Zbiór wierszy dla dzieci	8.00		
		Podgórska	8.00		
		Lech Ciundziewicki	10.00		
Dla dzieci od 9 do 12 lat	Dirk Wales	Twice a Hero (książka o Tadeuszu Kościuszcze	15.00		
		DVD o Kazimierzu Pułaskim)			



KLINIKA MEDYCZNA SOMA

*„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia“*

Hipokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne uzdrawiające siły istniejące w każdym z nas, poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczanie pacjentów, że oni sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaże, naprapatię, homeopatię i Reiki. Wieloletnie doświadczenie pozwala nam w dobieraniu najodpowiedniejszej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelny lekarz kliniki; wyznaje teorię badania kompleksowego pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 NORTH MILWAUKEE AVE, CHICAGO, ILLINOIS 60647
TEL. 773.631.9420

GODZINY OTWARCIA: Poniedziałek 10:00 – 7:00, Wtorek 2:00 – 7:00, Środa 10:00 – 7:00,
Czwartek 10:00 – 7:00, Piątek 2:00 – 7:00, Sobota 9:00 – 2:00